ROK XI.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. I-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojedyń. N-ru bez dod. powieśc. k. 20. Za dołącz. ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 łuta każd. egz.) i koszt przes. do Petersburga.

KRAJ

№ 3.

BIURO Administracji i Redakcji ska № 26, m. 38. Redakcja stępca przyjmuje interesan ki, czwartki i soboty od popołud. Adres dla listów tersburg «Kraj». Ogłoszeni w Petersburgu: Administr w Warszawie: Kantor «Kra № 2. Zagran. agencje: we kowie i Poznaniu w ksi

Petersburg, dnia 17 (29) stycznia 1892 r.

PRZEWODNIK ADRESOWY
„KRAJU".

Skład maszyn i narzędzi rolnicz.
TAD. KOWALSKI
I
A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa 4.
(W-310-52)

SKŁAD MASZYN
H. CEGIELSKI
Filja: Warszawa, Nowy-Świat 11.
(W-312-52)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, Senatorska 33.
(W-313-52)

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (309-52)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kotzebue № 4. (W-306-52-)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

„GUDRONIT" A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

Artystyczno-rzemieślnicza
szkoła żeńska
JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,
w Warszawie, Niecała 10,
nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-16)

WÓDKĘ
„MYŚLIWSKĄ"
I ZUBROWKĘ
PATSCHKEGO I TROSZLA
dostać można
we wszystkich pierwszorzędnych handlach win i restauracjach. (W-188-13)

J. BECKER
u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.
w Petersburgu.
Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ
Petersburg, Kazańska 26,
OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY
Prof. Włodz. Spasowicza
PISMA ZBIOROWE
W 6-ciu TOMACH.
Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedyńczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.
Tom I-szy i II-gi wyszły już z druku.
Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b.
Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą. (R-1062-5-1)

Fabryka Fortepianów i Pianin
I. KERNTOPF I SYN
w Warszawie, Miodowa 12. (W-243-12-9)

PIECE ŻELAZNE
I
ŁYŻWY
(W-245-6-6)
polecają
KRZYSZTOF BRUN I SYN
w Warszawie, Plac Teatralny.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.
Handlującym znaczny rabat.

Kalendarze na r
DO NABYCIA
W KSIĘGARNI BR. RY
Petersburg, Kazańs
Bąk, kal. humor.-satyr.,
Bazar, ilustrow., k. 25.
Bławatki, kal. ilustr. dla
9 do 14 pod red. H. Wer
Facet, wesoły kalendarzy
Figaro warszawski, kal. hu
Filut, kal. humor., k. 20.
Kalendarz dla wszystkich,
» polski ilustr., k
» powszechny, ilu
» praktyczny, ilus
» ścienny, k. 20.
» » do zdzi
» Ungra, ilustr.,
» Wieku, ilustr.,
Kolęda dla gospodyń, k. 5
Strzecha rodzinna, k. 15.
Syrena kal. humor.-satyr
Warszawianka, kalen. hu
k. 25.

25% tan
niż w składach warszaw
siona: warzywne, kwiato
darskie, z gwarancją do
kowania, sprzedaje Ogr
giczny d-ra KAROLA ZAW
stochowie. Na żądanie cen
wysyła; tamże drzewka
z silnemi koronami po 30

ZEGARKI STARO
zegarki wszel. systemów,
tuły grające, reparuje sum
kładnie z gwarancją, Zega
nisław Ignacy Szymborski.
25, 1-piętro, front.

FABRYCZNY SK
DYWANÓW
Z. Kiltynow
w Warszawie, Mazowie
poleca NAJWIĘKSZY
dywanów krajowych, persk
skich. Obicia meblowe
i Firanki. Sprzedaż ko
cenach fabrycznych.

Student-prav
znający języki: polski, r
cuzki, niemiecki oraz m
szukuje zajęcia. Wiadome
garni Br. Rymowicz, Ka
(R-

KOTŁY PAROWE, S
CZO ZABEZPIECZ
plozji i osadzania się kami
wego; utworzony usuwa
tor», koncesjonowany p
Kantor fabryki: Krochma
Warszawa. (W

MAGAZYN ME
NOWYCH I UŻYWA
ZAŁĘSKIEGO i
w Warszawie, Marszałko
1) Posiada wielki wybór
kwintnych i skromnych. 2)
zamówienia i urządza apart
dług rysunków. 3) Dział t
odpowiada wszel. wymag.
sprzedaje i wynajmuje ma
Ceny b. umiarkowane
(2

Pierwszorzędny kantor
ZAŁĘSK
w Warszawie, Mazowie
pośredniczy w umieszcz.
nauczycielek i bon różnej
takowe na żądanie sprowad
(W

ВѢДОМОСТЬ

нумерамъ 5% облигацій г. Варшавы, вышедшимъ въ тиражъ 4 (16) Января 1892 г., подлежащимъ платежу 1 (13) Апрѣля 1892 г.

WYKAZ

numerów 5% obligacyj miasta Warszawy, w d. 4 (16) Stycznia 1892 r. wylosowanych, płatnych w d. 1 (13) kwietnia 1892 r.

Серія. Serja.	Тиражъ. Losowanie.	Стоимость облигаціи руб. сер. Wartość obligacji rub. sr.	№№
1	14	1000	103
		500	576 579 652 707 728 966 1380 1402 1448 1481
		100	1650 1666 1875 1882 1903 2068 2837 2374 2459 2514 2621 2709 2800 3278 3323 3480 3617 3784 3862 3909 3915 4001 4195 4197 4338 4416 4454 4596 4733 4982
			Итого 41 нумеръ на сумму девять тысячъ рублей (9000).
2	11	1000	5223 5303
		500	5531 5589 5793 5978 6041 6117 6180 6611
		100	6755 6872 6912 7000 7054 7538 7736 7769 7897 8023 8118 8129 8148 8176 8220 8222 8228 8287 8418 8453 8508 8614 8748 9227 9449 9452 9491 9572 9724 9943 10098 10244 10520 10655 10700
			Итого 45 нумеровъ на сумму девять тысячъ пятьсотъ рублей (9500).
3	7	1000	10727 10805 10846 10867 11113 11200 11441 12111 12314 12480
		500	12816 12855 12911 13079 13316 13339 13466 13932 13945 14018 14251 14366 14435 14623
		100	14769 14822 15138 15152 15360 15403 15565 16196 16478 16707 16825 16829 16836 16838 16868 16872 16893 16894 17688 17855 17892 17935
			Итого 46 нумеровъ на сумму девятнадцать тысячъ двѣсти рублей (19200).
4	1	1000	18509 18928 19056 19488 19942 19970 20021 20027 20034 20307 20421 20679 20898
		500	21348 21527 21606 21896 22090 22126 22138 22412 22445 22465 22553 22555
		100	22774 22814 22856 23135 23444 23484 23529 23784 23953 23959 23981 23989 23991 23995 24111 24357 24428 24431 24821 24945 25048 25213 25516 25529 25573 25856 25896 26937 27018 27197
			Итого 55 нумеровъ на сумму двадцать двѣ тысячи рублей (22,000).

Всего 187 нумеровъ на сумму пятьдесятъ девять тысячъ семьсотъ рублей (59,700).

На тиражѣ присутствовали: Отъ Магистрата г. Варшавы за Президента, Совѣтникъ Магистрата, Статскій Совѣтникъ *Ратынскій*. Совѣтникъ Магистрата, Коллежскій Совѣтникъ *Щепанскій*. Совѣтникъ Магистрата, Надворный Совѣтникъ *Кобылинскій*. Начальникъ Канцеляріи, Коллежскій Совѣтникъ *Пронашко*. Ассесоръ Страховаго Отдѣленія *Косьвичъ*. Старшій Ратманъ *Закржевскій*. Старшій Ратманъ, Титулярный Совѣтникъ *Вильчинскій*. Депутатъ отъ Казенной Палаты Статскій Совѣтникъ *Коноваловъ*. Городскіе обыватели: Надворный Совѣтникъ *В. Истоминъ*.

ТАБЕЛЬ

нумерамъ 5% облигацій г. Варшавы, вышедшимъ на погашеніе въ прежнихъ тиражахъ и не представленныхъ къ оплатѣ.

WYK

numerów 5% ob
sta Warszawy, w
w zeszłych ciągn
przedstawionych
cenia.

Серія. Serja.	Стоимость облигаціи руб. сер. Wartość obligacji rub. sr.	№№	Число купон., съ которыхъ облиг. должна быть представлена. Ilość kupon., z któremi oblig. powinna być przedstawioną.
I	1000	9	6
		99	6
		345	5
	500	698	5
		784	5
		886	5
		1291	5
	100	2130	5
		2185	6
		2305	7
		2388	11
		2919	7
		3198	8
		3219	7
		3773	8
		4020	5
		4925	5
		4946	5
		4951	5
II	500	6496	10
		6676	8
	100	6708	12
		7987	9
		8009	14
		8010	11
		8021	9
		8284	10
		8947	10
		9882	9
		9989	8
		10000	9
		10265	11
		10278	8
		10694	11
III	1000	11013	
		11688	
		11860	
		11896	
	500	12956	
		13072	
		13661	
		13801	
		14065	
		14185	
	100	14801	
		14908	
		14961	
		15002	
		15027	
		15609	
		16783	
		17129	
		17610	
		17655	

Итого 54 облигаціи, на сумму 16,500 руб.

KSIĘGARNIA

LEONA ASSA

W WILNIE

otrzymała na skład główny nowe książki:

1) Opętanie, dzieje dwóch serc. Z rękopisów zmarłego przyjaciela ułożył Paweł Magduski. Kraków, 1892, 16, k. 45.
2) Z dni opętania. Erotyki, z rękopisów zmarłego przyjaciela wybrał i zredagował Paweł Magduski. 1892, 16, k. 30.

Wypisujący wprost z księgarni Assa w Wilnie dwie razem książeczki kosztów przesyłki nie ponosi. (R-1052-2-2)

KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOW

Petersburg, Kazańska 26

otrzymała na skład główny tom II-gi

Drobiazgów historycznych Aleksandra Kr

TREŚĆ: Marek Reverdil. Obrazek Warszawy. Wspomnien Przygody francuza Payen'a. Notatki anglika M żelazna. Ramses Baltazzani.

Cena rs. 1 k. 80, z przes. poczt. rs. 2 k. 5.

NB. Również jest do nabycia tom I «Drobiazgó k. 80, z przes. poczt. rs. 2 k. 5.

№ 3

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedyń. N-ru bez dod. pow. kop. 20. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (¹/₄ kop. od 1 łuta każdego egzem.) i kosztów przes. do Petsbga.

KRAJ

ROK XI

BIURO Redakcji i Administracji z. ska, № 26, m. 38. Redaktor zastępca przyjmuje interesantów ki, czwartki i soboty od godz popołudniu. Adres dla listów mów.: «Petersburg: «Kraj». przyjmują: w Petersburgu: A cja «Kraju», w Warszawie: Kan ju», przy ulicy Czystej № 2. Z agencje: we Lwowie, Krako znaniu w znaczniej garniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 17 (29) stycznia 1892 roku.

BIBLIOTEKA SKIN. GUŁ. KRAJSZ

POLITYKA WEWNĘTRZNA

W ROKU 1891.

Petersburg, 16 stycznia.

«*Excidat ille annus aevo*», mówiono w średniowiecznych kronikach o latach klęsk elementarnych: powietrza, głodu, ognia i wojny, które zazwyczaj trzymały się razem i pochłaniały całą działalność państwową i społeczną. W roku zeszłym z klęsk elementarnych dotknął państwo tylko głód, bo powietrze mieliśmy w łagodnej formie influenzy, a wojnę w najłagodniejszej formie zbrojnego pokoju. W naszych czasach wszakże klęski te nie posiadają już takiej żywiołowej potęgi, ażeby wypełniać sobą całą treść społecznego i państwowego życia. To też, jakkolwiek klęska głodowa dotknęła wschodnie i centralnę gubernie, a w Królestwie zarysowała się w przyszłości najbliższej jako smutne roku zeszłego dziedzictwo, rok 1891 pozostawia po sobie ślady nietylko w tej jednej dziedzinie gospodarczej i nietylko jako rok głodowy w historji wewnętrznej się zapisze. W poniższym artykule postaramy się scharakteryzować główne linje państwowej polityki wewnętrznej w roku zeszłym.

Był to rok nadzwyczajnych klęsk, t. j. rok taki, który zazwyczaj, a zwłaszcza w historji ruskiej, bywa punktem zwrotnym, punktem wyjścia nowych prądów i aspiracyj. Tymczasem, jeżeli co jest najwięcej nadzwyczajnego w przebiegu 1891 r., to właśnie ów brak wszelkich zmian w dotychczasowych kierunkach polityki panującej, które wychodzić się zdają z całej akcji głodowej jeszcze jakby potężniejsze, w doświadczenie bogatsze, w przekonaniach swych wyznawców jeszcze silniej ugruntowane.

W jednej ze swych codziennych spowiedzi, ks. Mieszczerskij porównał rok ubiegły z rokiem 1854. «I wówczas, jak i teraz, pisał redaktor «Graždanina», codziennie przychodziła jakaś wieść fatalna i wówczas jak i teraz, ciągle oczekiwaliśmy czegoś jeszcze gorszego». Błahe porównanie to, nie wytrzymuje naturalnie żadnej krytyki, przytoczyliśmy je wszakże jako ilustrację słów powyższych, podkreślając zasadniczą różnicę następstw okoliczności nadzwyczajnych w roku 1854 i 1891.

W następstwie klęsk 1854 r., wyrodził się w społeczeństwie, a nawet nie tyle może w społeczeństwie ile w sferach rządowych, prąd reformatorski, który cały ustrój państwowy przebudował; przeciwnie, w następstwie klęsk 1891 r. panujący kierunek się wzmocnił i suma zmian i reform przewidywać się daje tylko w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego, w urządzeniach meljoracyjnych i kredytowych, a bynajmniej nie w zasadniczych osnowach państwowej polityki.

Rezultat ten nie wyda się tak nieoczekiwanym, jeżeli sobie dobrze uświadomimy faktyczny przebieg działalności ratunkowej, o tyle naturalnie, o ile takowy jest powszechnie znanym. Być może, z czasem do powszechnej wiadomości dostaną się rozmaite szczegóły i dowody, które nieco w innem świetle tę działalność przedstawią, w danym jednak razie nie chodzi nam o krytykę faktów, ale o ich prawdopodobny wpływ na społeczne i państwowe prądy przyszłości. Otóż, nie przesądzając przyszłości dalszej i nie rosząc sobie bynajmniej pretensji do specjalnej pod tym względem kompetencji, zaznaczyć winniśmy, że w dotychczasowym przebiegu akcji antygłodowej, potężnie i znacząco uwydatniła się tylko działalność rządu centralnego i administracji prowincjonalnej. Narazie zdawało się, że w walce z głodem przypadnie wielki udział instytucjom autonomicznym, popartym dobrą wolą społeczeństwa, narazie więc wysunęły się na pierwszy plan ziemstwa prowincjonalne i zarządy miejskie. Trwało to jednak nie długo. Po pewnym okresie jakby wahania się i niezdecydowania, rząd ujmuje w swe ręce cały kierunek akcji, nie szczędząc ofiar i nie cofając się przed energicznemi środkami. Charakterystycznym przytem objawem wzrastającej centralizacji i inicjatywy rządowej, jest fakt powierzenia wszelkich robót publicznych specjalnej komisji rządowej, zamiast prowincjonalnym instytucjom autonomicznym, którym zrazu powierzono rozdawnictwo zapomóg rządowych. Ze stanowiska technicznego roboty publiczne przy tem scentralizowanem kierownictwie mogą zyskać, podnosimy wszakże ten fakt, jako dowód pewnej zmiany poglądów na rolę instytucyj autonomicznych w akcji głodowej. Jakkolwiek bowiem działalności rządowej pomagało z własnej inicjatywy i dobrej woli społeczeństwo, ale, jak to same pisma ruskie zaznaczają, dotychczas działalność społeczna nie wydała odpowiednio doniosłych rezultatów, przez dość długi czas ofiary płynęły względnie skąpo, a miejscowe usiłowania organizacji pomocy społecznej są szeregiem objawów dość oderwanych. Co prawda, do chwili utworzenia komitetu centralnego, pod przewodnictwem Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. Następcy, społeczna pomoc mogła się ujawniać li tylko w formie dobrowolnych ofiar, pr nych do komitetów djecezjalnych na ręce administracji, t. j. w f bezwarunkowo dość ograniczonyc piero teraz ustanowienie rzec komitetu, oraz wygłoszona prze sada o pożądanej organizacji m wej, ze współudziałem osób pryw mogą się przyczynić do żywszego łu społeczeństwa. Niemniej prze zumiejąc i uwzględniając wszelki czyny, niepodobna nie zauważyć tychczasowy udział społeczeńst skiego w walce z klęską głodow dość bierny i dość finansowo osz Przytem pewne niedokładności, wne dowody braku energji i u ności w działalności ziemstw cjonalnych (zresztą zbyt może s wie przez prasę kolportowane), ciażby ostatnia sprawa z mąką ską w Petersburgu, nie wpł datnio na losy instytucyj auto nych miejskich i prowincjo w państwie ruskiem. Nie wyda żadnego sądu, a tylko układam skop mniej lub więcej prawdop Przemagający więc od lat kilk znajdzie w krótkiej historji ro dowego nowe uzasadnienie i n i to tylko chcieliśmy zaznaczy

Skutki roku głodowego uwyd jednak przedewszystkiem w za niu większej opieki i większej tr ści rządu do spraw rolnictwa. Z wszakże nie jest specjalną roku go zdobyczą, a daje się z od lat kilku. Dotychczas je tem polu działalność rządowa szła ze sfery przygotowawcze jekty organizacji ministerstwa twa i kredytu meljoracyjneg przedmiotem czysto teoretyczne cowania, bezwątpienia tedy ze na klęska nada im większą ak i stanie się żywą do ich praw go wcielenia pobudką. Tymcz rolnictwa rok ubiegły odzn tylko dość zasadniczem, choci czysto przygotowawczem po kwestji serwitutowej w prowin chodnich i jeszcze pośrednio waniem 75-miljonowej konwers listów zastawnych ziemskich nięciem na porządek dzienny banku włościańskiego, którego ność nie wydaje spodziewanyc tatów i rozwija się zbyt w całem państwie, a zwłaszc trzebującem tej działalności K Zaznaczmy, nie schodząc z po ków agrarnych, iż sprawy postępowały dość opieszale, wielkiego powikłania odnoś sunków. Dość wybitnie natom datniły się w r. z. braki w cji handlu zbożowego, oddaw znane i niejednokrotnie podn dopiero skutkiem klęski zes

ujawnione w całej doniosłości i potędze. Oprócz wskazań szczegółowych w przedmiocie ustanowienia kontroli, i to znów (okoliczność charakterystyczna) kontroli rządowej nad handlem zbożowym, podniesioną została przez p. Wernera zasadnicza myśl urządzenia giełd terminowych, myśl niestety zupełnie obojętnie przyjęta, jeżeli nie pominięta, przez ogół ruskiej prasy, wzywającej we wszystkich sprawach inicjatywy i pomocy od rządu.

Jeżeli więc okoliczności nadzwyczajne roku ubiegłego nie wprowadziły żadnego nowego zwrotu w wewnętrznej polityce państwowej, to rzecz naturalna, że zwrot nowy nie mógł też powstać w sferze stosunków normalnych. Niemniej przeto żniwo zeszłoroczne jest dość w tej nie dotkniętej okolicznościowemi klęskami sferze obfite w praktyczne zastosowania poprzednich prądów zasadniczych.

Więc najprzód rok 1891 jest rokiem uwieńczenia, a przynajmniej usystematyzowania protekcjonizmu w polityce celnej. Oczekiwanie nowej taryfy uwydatniło się we wzroście przywozu zagranicznego w pierwszej połowie r. z.; wszakże dość jawne przeprowadzenie obrad taryfowych, w których mało co potem zmieniła rada państwa, pozwalało handlującym zawczasu orjentować się w nowych stosunkach i zażegnało niebezpieczeństwo nagłych zmian celnych. W drugiej połowie r. z. specjalne stosunki, wytworzone przez zakazy wywozu zbożowego, musiały wpłynąć i na dowóz zagraniczny, tak że krótka 6-miesięczna praktyka odbywała się w warunkach sztucznych i nie dostarczyła żadnych wskazówek co do wartości praktycznej nowej ustawy, a zatem żadnych podstaw co do jej ewentualnej zmiany. Obecnie więc przedwczesnemi są nadzieje zmian polityki celnej, pod wpływem traktowych prądów europejskich, i rok ubiegły żadnych pod tym względem wskazań nie pozostawia.

Bardzo znacząco uwydatnił się rok 1891 w dziedzinie kolejowej. I tu jednak było raczej praktyczne wykonywanie programów poprzednich, niż jakiekolwiek zasadnicze zmiany. Bez wątpienia, do pewnego stopnia nowym zwrotem, a raczej powrotem do dawniejszej praktyki, jest w r. z. koncesjonowanie zamożnych towarzystw kolejowych na budowę linij pomocniczych, wszakże jest to objaw raczej formalny niż zasadniczy, bo przecież rząd nigdy nie dążył do natychmiastowego upaństwowienia całej sieci kolejowej, w naturalnym więc porządku rzeczy należało przypuszczać, obok rozwoju państwowego gospodarstwa i budownictwa, rozwój gospodarstwa prywatnego. Jakoż w r. z. widzimy, obok państwowej budowy kolei syberyjskich, budowę odnóg nowosielickich przez Towarzystwo dróg południowo-zachodnich, linji petrowskiej przez Tow. drogi władykaukazkiej, kazańskiej przez Tow. drogi moskiewsko-riazańskiej, woroneżskiej przez Tow. drogi kursko-kijowskiej i t. d. Na ogół zaznaczyć należy, że w historji sieci kolejowej rok 1891 zajmować będzie miejsce poczesne, bo działalność konstrukcyjna znacznie się w tym roku ożywiła, i to nietylko ze względów strategicznych. Wyrazem konsekwentnej polityki rządu w stosunku do kolei jest organizacja departamentu kolejowego w kontroli państwa, działalność bardzo stanowcza departamentu taryfowego (dobrą ilustracją jest opracowanie taryf od przewozu żelaza, do których koleje mają się tylko zastosować), wreszcie upaństwowienie dwóch linij: Kursk-Charków-Azów i Libawa-Romny. Specjalnie w prowincjach zachodnich i w Królestwie w r. z. zwrócono pilną uwagę na stan dróg szosowych, których kilka wybudowano nanowo, a wiele do lepszego przypr dzono stanu.

Niezmienionym również pozosta sadniczy kierunek polityki rząd w zachodniej połowie państwa. tym względem rok ubiegły przy szereg wprawdzie naogół dość nych, ale konsekwentnych postano w myśl zasad ujawniających się kilku. Zaczynając od północy, w landji kierunek polityki rządowej datnia się przez wprowadzenie języka stwowego do korespondencji międz natem i sekretarjatem stanu do sp finlandzkich, do instytucyj pocztow i kolejowych, w określeniu spraw, w rych minister-sekretarz stanu wi porozumiewać się z ministrami Ce stwa, przed przedstawieniem wnios do Najwyższego uznania, we wpro dzeniu nauki języka ruskiego do dw zakładów naukowych i t. p. W wincjach nadbałtyckich, oprócz dalsz postępów języka państwowego, jako kładowego, zaznaczyć należy przepis wadzenia ksiąg metrycznych w ty języku, poddanie duchowieństwa ew gelickiego ściślejszej kontroli rządo działalność nowej organizacji sądo czej i t. d. W 9 guberniach zach nich konsekwentnem uzupełnieniem zów grudniowych 1865 i 1884 r. ukaz, zabraniający dożywotniego po dania własności ziemskiej osobom zbawionym prawa nabywania tejże w sności. Natomiast pozbawionemi pow niejszej podstawy były sensacyjne głoski, obiegające w tychże guberni co do nowych przepisów, ograniczających do pewnego terminu prawo d dziczenia własności ziemskiej. Zmi w określeniu porządku zawierania ślu pomiędzy osobami wyznania prawo wnego a katolickiego, dotyczyła zaró tych guberni jak i Królestwa

Królestwo polskie zresztą, opr postanowień uwarunkowanych kon kwentnem utrzymaniem dotychczaso

---

ODCINEK „KRAJU".

3)

ZE SZKOŁY.

OBRAZEK

MARYI KONOPNICKIEJ.

W poniedziałek mgła była duża. Leżało to jak woda po łąkach, po rowach, po ogrodach, w polu; a tej drogi, to nic przed nami widać nie było, tylkośmy hukali na siebie jak w boru. Ale nic.

Mgła, choćby jaka, do południa zginie, a wtedy każdy pokaże swoją sztukę.

Teraz szliśmy skurczeni, uszy w czapkę, ręce w rękawy, nos w kołnierz wsadziwszy. Drugi, co się brzegiem puścił, to i o topolę łbem tryknął i dopiero jak się odbił, zobaczył, że drzewo; ale że szosa w tem miejscu stromo z góry szła, więc nas już tak same nogi niosły.

Jedno raz, porwie się coś przedemną. Patrzę—Bronka.

Jeszczem się nie obejrzał, już Julek za nią. Krzyczę: stój! bośmy dopiero ze szkoły chody prowadzić mieli, ale gdzie! Wpadli we mgłę, jak w wodę, ani ich ujrzeć. Widziałem tylko, że środkiem walą, bo mi zamajaczyła chusteczka Bronki, jakby ptak lecący. Wtem klaśnie coś z bata; słucham, nie wiedzieć: blizko, czy daleko. W taką mgłę tak głos siąknie, jak oliwa w szmatę. Owczarz — myślę. Nie owczarz? Coś jakby bliżej...

Ledwom to sobie miarkować zaczął, aż jak nie zatętni za mną, jak nie zagrzmi bryka, jak mi nie buchnie para końska na kark... Sam nie wiem, jakem w bok uskoczył. Smiech, gwar, trąbki, skomlenie psów, klaskanie z bata, wichrem to wszystko przeleciało po nas. Myślę: panicze... a tu krzyk:

— Stój! stój!

Słucham. Stefek krzyczy. Lecę, patrzę, Stefek za bryką pędzi i na wasągu się wiesza, a panicz go harapnikiem.

Wtem się potknąłem...

— Julek!

Rozciągnięty leżał, jak ten krzyż wielkopiątkowy, twarzą do kamieni. Czapczątko het przed nim, książki z paskiem z jednej strony, tablica z drugiej, jak co miał pod pachą, tak puścił. I nic. Ani stęknie, ani zipnie, jakby go nie było, tylko mu się z tyłu głowy krew za kołnierz sączy.

Takem się zaraz zaczął trząść, bo m strach ogroził, a panicze też z bryki złazili, idą. Przed paniczami Stefek. dwom go poznał, tak mi się w ocz odmienił. Ogień mu w twarzy lata, u się trzęsą, pięści ściska, brwi nasro a językiem tak miele, jakby klątwę

Naraz jak się nie puści do kulas jak nie krzyknie: Julek! Julek! A tu z oczu łzy lecą, jak ten grad najtęż Przyszli, postanęli, patrzą, głowami k cą, podnieśli kulaska, cucą, trzęsą, og dają — nic. Przez ręce im leci, oczy szkło, na ustach trochę piany, po cz włosy lepną, a taki cichy, jak trumie deska. Het, precz dech z niego ze wszy kiem wyszedł. Na brykę go nieśli, kie się nagle słońce po przez mgły przeta i stanęło mu nad głową wielkie, czerwo jak wschodzący miesiąc, albo jak lat nia, ani jednego promyczka nie puści szy z siebie, właśnie jakby je kto ow nął mokrą, krwawą chustą...

. . . . . .

We środę koło południa zadzwon dzwony. Tego dnia my do szkoły nie s bo był pochów Julka.

A jakże, z dzwonami go chowali, nicze fundowały.

go kierunku polityki państwowej, jak np. okólnik o przestrzeganiu języka urzędowego na kolejach, w r. z. było kilkakrotnie uwzględniane przez prawodawcę. Do takich specjalnych rozporządzeń należą nowe przepisy o propinacji na gruntach włościańskich, a zwłaszcza ułatwienia i ulgi w przepisach ograniczających emigrację, jako skutek i pamiątka masowej emigracji z roku 1890. Pamiątka to, dodajmy, niemal jedyna, bo emigracja chwilowo zająwszy umysły całego naszego społeczeństwa, utonęła następnie w powodzi spraw innych, bez żadnego trwalszego i realnego rezultatu. Niepospolitej doniosłości dla przemysłu Królestwa, jest wprowadzenie nowych a identycznych z okręgami przemysłowemi Cesarstwa przepisów, o inspekcji fabrycznej i o stosunkach między pracodawcami i robotnikami. Nadto. przez interpretację tychże przepisów, wyłania się tendencja w duchu ograniczenia praw cudzoziemców w administracji fabrycznej. Dotychczas jest to projekt, ale ma wszelkie widoki powodzenia.

Jakkolwiek bowiem w sprawie cudzoziemców, rok ubiegły nie przyniósł nowych rozporządzeń, przez zastosowanie wszakże ścisłe a niekiedy bardzo gorliwe ukazów marcowych, dał dowody konsekwencji rządowej i pod tym względem. Podobnież i w kwestji żydowskiej, jakkolwiek zapowiadane już od lat kilku nowe ograniczenia, nie stały się jeszcze w r. z. literą prawa, to jednak wykonanie nieraz bardzo surowe, jak np. w Moskwie, przepisów dawniejszych, dowodzi, że rząd nie opuszcza zajętego stanowiska, a pogłoski o upoważnieniu żydowskich komitetów emigracyjnych (zresztą nie rozwijających w r. z. działalności na większą skalę), każą przypuszczać, że rozwiązania kwestji żydowskiej rząd raczej na drodze emigracji niż asymilacji szukać zamierza.

Słowem, rozpatrując się w całokształcie objawów wewnętrznej polityki i wewnętrznej działalności rządowej za rok ubiegły, zauważymy w nich ścisłe przestrzeganie i konsekwentny rozwój panujących kierunków, i brak wszelkich zapowiedzi i wskazówek zmian zasadniczych, pomimo dość nadzwyczajnych okoliczności roku ubiegłego. Odnośnie więc do dalszego rozwoju polityki państwowej w Rosji, można zastosować słynne słowa Wilhelma II, że «kurs pozostaje bez zmiany», z większą daleko słusznością niż odnośnie do własnej polityki tychże słów autora.

W. Ż.

Józef Kenig.

II [1]).

Debiut literacki. Teatr.

Otwierają się przed Kenigiem salony hr. Łubieńskiego i p. Niny Łuszczewskiej. Pierwszy publicystyczny artykuł, zamieszczony w «Gazecie Warszawskiej» p. t. «Dandyzm warszawski», dotykający aluzjami wielu osób z warszawskiego towarzystwa, godzący jednocześnie w znaną artystkę baletu, wywołuje sensację w mieście i zwraca uwagę na debiutującego pisarza. Lesznowski Antoni, stryj dzisiejszego wydawcy i redaktora «Gazety Warszawskiej», korzysta ze współpracownictwa Keniga, zamieszczając artykuły jego, przeważnie sprawozdawcze, np. o «Mięszaninach» Jarosza Bejły. Zwraca się też do niego redaktor «Kurjera Warszawskiego», Dmuszewski, ofiarowując mu za każdy, krótszy lub dłuższy artykuł — rubla. Lekcje, dorywcza dziennikarska praca, czasem obiad lub śniadanie, ofiarowane przez wydawcę jako honorarjum za artykuł, wystarczają na skromne utrzymanie. Czas zabierają posiedzenia w kółku «cyganerji», wizyty po salonach i — nie, czytanie, czytanie. Ci, którzy z owej epoki pamiętają, wspominim jako o młodzieńcu eleganckiwierzchowności, ujmującego obejśc jednającego sobie ludzi, lgnącego do nich, dbałego zawsze o wyk chustkę fularową w kieszeni — zaz rozpaczliwie pustej. Na ów czas pr pierwszy debiut Deotymy w saloni ki. Wieczór ów pamięta Kenig dosk Uroczystość owego wejścia w świ downej panienki, przypadła jednoc z wystawieniem w salonie pani Łus skiej... «Fausta» ks. Radziwiłła, a skiemi siłami. Partję Małgorzaty ś ła Kurtzowa, Mefista — Wolski W mierz, a zaś w chórach, między b znaleźli się: Kenig, Edward Leo siejszy redaktor «Gazety Polskiej») morowski, «śpiewak Kaliny». O szym tym występie Deotymy pisa świeżem wrażeniem, sam Kenig w zecie Warszawskiej». Gdy dodamy świat finansowy, z domeni Leopold nenberga na czele, miał z Keniga go gościa, nie przesadzimy twierdz pisać biografję tego człowieka, wszystkich znał i wszystko widział wiele pamięta, znaczyłoby pisać—k życia społeczno-polityczno-artystyc terackiego Warszawy z przed Ograniczmy się tylko na szczegóła

Szerokie miejsce w trybie życia zajmował już podówczas teatr. A «Dandyzm warszawski» otworzył lisy. Był to czas właśnie, kiedy wszechwładnie panował na warsza scenie. Pisano o nim i mówiono nie mniej, niż dziś pisze się i mówi medji lub operze. Balet był świet opera licha. Chcąc tę ostatnią po sprowadzono w 1843 roku trupę która pierwsza zapoznała Warszaw nizettim, Belinim, z «Lukrecją», z mą». Gdy atoli włosi odjechali, było znów starać się o nową dla atrakcję. Wtedy to na gościnne do Warszawy przybyła Lola Monte na nietyle z choreograficznych swyc ności ile z awantury, której świeżo bohaterką na rewji królewskiej w nie. Niezmiernie piękna, ekscentr

[1]) Początek w «Dodatku» do N-ru 1. Na tem miejscu powtarzamy jeszcze kilkadziesiąt wierszy znanych czytelnikom z r. 1891, a które w «Dodatek» nie weszły. (Przyp. Red.).

Jak Budy Budami, takiego pochowu żaden chłopak nie miał; nie pasuje, mówią, chłopakowi; ale tu się sam dwór zastawił.

Bryka była ta od polowania, kobyły fornalskie gniade, na bryce piękne dery, na jednem siedzeniu ja i Felek, na drugiem Michał i Stefek, między nami trumna.

Nie byle jaka trumna. Dęta, na czarno bejcowana, krzyż na niej gwoździkami wybity, dwa białe ręczniki pod nią, a my za końce. Taka parada!

I prosty by lepiej nie miał, nie dopieroż kulas.

Powiadały baby, że szczęście ma, bo żeby mu się tak zmarło z jakiejś innej choroby, jak chłopaki Swiderskich nieprzymierzając, co ich dwóch na gardło poszło, toby deski zbili, na słomę w drabki, i dalej!

Nimeśmy ruszyli, to to więcej niż ich dziesięć postanęło, dziwując się, a kręcąc głową.

A ta matka, to się nadziękować nie mogła. Co na brykę spojrzy, to się łzami zaleje, a precz się państwu do kolan kłania. Bo co to! Żeby tak nająć, to na samą furmankę z pięć złotych by pękło, albo i z pół szósta, jako że czas orki był i duża robota w polu.

Ruszamy. Aniby tej drogi nie poznał, taką się inną zdała. Dziad z krzyżem przed bryką, przy nim, w komeżkach, Sobój i Klimek z Gasiem; tylko, że Sobój pod komeżką latawca trzymał, to mu się odymała jak bania. Ale przed krzyżem jeszcze i przed dziadem maszerowali Stach i Franek, trzymając się za szyję. Kapeli nie prowadzili dziś żadnej, ale już im te nogi same marsza grały; a że czapki w rękach nieśli, więc im te łby golone zdaleka się błyskały, jakoby rekruckie.

Za bryką całutka szkoła, jak oko. Już tam o chodach nie było żadnej mowy, tylko Józiek Czepień po topolach z podełba zerkał, a ręką próbował po swojemu; ale że ani jednego kamyka nie cisnął i wróble siedziały też cicho. Trójkami szkoła szła; pan nauczyciel takoż szedł, bo mu tabaki brakło, co ją od gajowego, nieopodal od cmentarza na Węglarach, bierał. Chciał mi nawet na nią pieniądze dawać, ale się rozmyślił, machnął ręką i poszedł z nami. I prawda! Piękniej było!

Już to asystę Julek miał i porządek wszelki. Choć żydy, to czapki zdejmały, jakeśmy przez miasteczko szli. A nasze chłopaki z góry po kramach patrzą i wysoko podnoszą nogi, maszerując po trzech;

ale że tam wielkiego głosu i tak wało, bo to wszystko hosaka.

Jedziemy, bryka trajkocze, chwir-chwir na dwie strony, tylko deski skrzypią, a Stefek do mnie:

— Kredę masz?

Pomacałem po kieszeniach; jest...

— Dawaj! —powiada.

Dobywam, daję, a mój Stefek wach na trumnie koło pisze, w ko kąt, a w trójkącie krzyż. I tak honor Julkowi na drogę wypisał. koło nie ze wszystkiem równe by bryka okrutnie trzęsła, a i Stefko latała z kredą, jakby w febrze.

Za chłopcami dziewczyny szły. P ło się to, popstrzyło, pomuskało, j ra mogła; ale i tak nie było mię mi dobrego porządku.

Jedna się pcha, druga kłóci, trz nią lezie; powyciągały szyje, jak ny, na deszcz, a co która większa dwie, trzy małe u spódnicy wiszą. plunął z bryki, bom na to szam nigdy patrzeć nie mógł bez o mdłości. Całą nam paradę zepsuły rzałem między nie raz, spojrzałem raz, bom Bronkę zobaczyć chciał, nie było.

szalona, przyszła władczyni Bawarji — tańczyć nie umiała wcale. Pisał o jej występie Kenig chłodno bardzo; jeszcze chłodniej przyjęła ją publiczność. Tedy, stanowisko Rautenstracha zajmujący pułkownik Abrahamowicz, postanowił zerwać z nią kontrakt. Lola odpowiada na to grubjaństwem, rzuconem ze sceny wprost ku loży swego przeciwnika, wymieniając go po nazwisku. Nazajutrz wieczorem zajechała kareta przed hotel Rzymski, w którym mieszkała piękna, ale zbyt popędliwa Lola; niezmiernie grzeczny urzędnik wszedł na górę prosząc najuprzejmiej, aby najszybszym baletowym krokiem raczyła panna Montes niezwłocznie opuścić Warszawę. Kenig był właśnie u niej i świadkiem był gwałtownej sceny między Lolą a konsulem francuzkim, którego błagała o zasłonięcie jej — sztandarem Francji. Konsuł mógł, co najwięcej, ofiarować jej tylko — ramię do karety. Tak się też i stało. Paru zapalczywszych adoratorów popędziło za piękną młodą damą, ale zapał ich ostygł, wcale niedobrowolnie, o mil kilka za Warszawą. Takim był krótki, a burzliwy popas Loli Montes w Warszawie.

Tymczasem Kenig już stale, od 1843 roku, prowadzić zaczął dział politycznych przeglądów w «Gazecie Warszawskiej». Zadanie trudnem nie było. Brało się to i owo z zagranicznych gazet, przychodzących do Warszawy regularnie – dwa razy na tydzień. Przeglądy bezwarwne były wielce. Resztę «Gazety» zapełniało się tłómaczeniami artykułów z «Revue des deux mondes», jakimś urywkiem z dzieła świeższego Micheleta... Nad dostarczaniem tych ostatnich materjałów czuwał sam Lesznowski, nie bawiąc się, bardzo słusznie, w tworzenie samodzielne. Pensji stałej pobierał Kenig podówczas 30 rs. na miesiąc. Wraz z przybyciem na scenę *warszawską słynnej Ristori, obejmuje Kenig sprawozdania teatralne w «Gazecie».*

III.

Współzawodnictwo «Gazety» z «Dziennikiem Warszawskim». Świetny jej rozwój. Współpracownictwo Kraszewskiego i Korzeniowskiego.

Wpływ niemałoważny na przyszłe losy «Gazety Warszawskiej»; a pośrednio i na dziennikarską karjerę Keniga, wywarło pojawienie się na bruku warszawskim groźnego współzawodnika. Był nim «Dziennik Warszawski», redagowany przez Henryka Rzewuskiego. Pismo wojownicze, propagujące reakcję, absolutyzm i katolicyzm skrajny, pisane żywo, zasilane znanem piórem zatrwożyło królującą podówczas niemal niepodzielnie w piśmiennictwie warszawskiem «Gazetę». Lesznowski i Kenig odbyli walną naradę wojenną i na wniosek tego ostatniego postanowiono odmłodzić «Gazetę», wzmocnić jej załogę, arsenałowe zapasy przelustrować skrupulatnie. Z lustracji tej okazał się brak jeden wielki w poważanem, ale... nudnawem nieco piśmie, mianowicie brak feljetonu, spostrzeżono też brak oryginalnych utworów, któremi wojował właśnie «Dziennik». Rada w radę—postanowiono zdobyć dla «Gazety» popularniejszego chyba jeszcze niż sam Rzewuski współpracownika. Za pośrednictwem Gabrjela Łuniewskiego, zawiązano listowne pertraktacje z Kraszewskim. Stanął układ. Kraszewski zobowiązał się *primo*: nadsyłać do «Gazety» stałe korespondencje, obejmujące przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, sztuki, stosunków społecznych, prowincjonalnych, spraw na dobie będacych i t. p.; *secundo*: dawać rok rocznie «Gazecie» po dwie powieści oryginalne na rok. I z wejściem Kraszewskiego w stałe i ścisłe z «Gazetą» stosunki, rozpoczęły się, rzec można, świetne czasy pisma, redagowanego przez Lesznowskiego i Keniga.

«Dziennik Warszawski», będący, jak sam jego twórca, mieszaniną zasad de Maiste'a i Voltaire'a, nie «przyjął» się na warszawskim gruncie. *Natus* 1848 r., *obiit* we dwa lata później, w 1850 roku; krótkotrwały jego żywot w korzyść atoli wielką poszedł «Gazecie». Reformy w niej *zaprowadzone jęły rozwijać się świetnie, zastęp współpracowników rósł*; «Gazeta» stała się w krótkim czasie pierwszem u nas, na szerszą skalę zakrojonem pismem codziennem.

Dziś jeszcze z najżywszem nietylko zajęciem ale i pożytkiem przegląda się te tomy «Gazety» z przed czterdziestu laty. Kto do niej podówczas nie pisał! I pisali— jacy! W odcinku szły stale ginalne; szereg ich rozpoczą ga» Kraszewskiego, po któ aż do 1859 r., pojawiły się: ty», «Powieść bez tytułu», ladka», «Interesa familijne», Ochockiego», «Historja koł «Caprea i Roma», «Metamorf że dziesięcioleciu dał odcin Korzeniowskiego «Drugą żon tego», «Tadeusza bezimienne nych», «Młodego męża» i t. ski drukuje «Murdeliona», «G Kondratowicz (Syrokomla) zecie» stałe korespondencje, («Garść pszenna», «Dni doro wiedź pana Korsaka» i t. d.) w «Gazecie»: Ignacy Chodź Siemieński, Ziemęcka, Deoty ski, Bartoszewicz, Zenon F ca»), Ad. Pług («Korespon dola»), Michał Baliński («brzegów Krożenty», roztrzą micie zagadnienia społeczne Henryk Schmitt, że wymieni dziej znanych. Kronikę wars zajkę literacką i towarzyską w głośnych artykułach «pod błyskotliwie i żywo pisanych, ski («Półkozic»); politykę o nig i tenże niestrudzony, baj witości Kenig, niósł na swy cały obszerny dział w «Gaze zdań z całej dziedziny arty teatr, muzykę i malarstwo od czasu do czasu, po ustąpi rowskiego, dawał feljetono ruchu towarzyskiego, artysty rackiego. Gdyby nie szczupł niejszej sylwetki, jakże chętn wyjątek bodaj ze sprawozd o pierwszem przedstawieniu występach Ristori, albo fra z doskonałych, z niepowszedn dowcipem pisanych owych szawskich, które, nie dziwimy że taką podówczas cieszyły ś ścią. W dodatku: Lesznowsk *wydawca,* umiejący, jak mało bować współpracowników, nie ką i solą» opornych, przywiąz nie do «Gazety» raz do ni tych, nie był przecie w st

---

Przez te dwa dni ostatnie nie chodziła do szkoły. Póki Julek na tapczanie, między czterema świecami u matki leżał, póty siedziała tam na progu; chuściątko na twarz, głowa spuszczona, ręce koło kolan, a te bose nogi jak dwa kołki przed nią. Schudła, zczerniała, tylko jej się oczy paliły, a ciągle niemi wodziła po ziemi, jakby tej drogi szukając, którą odejść miała. Ale nie odchodziła. Do izby ją Julkowa matka wołała, bo zimny wiatr dął; nie szła. Mówiła, że czeka. Oho, pomyślałem zaraz, na Julka czeka! Ale jej między dziewczynami za bryką nie było.

Jużeśmy ujechali z pół drogi, już i sosny cmentarne przed nami czerniały, kiedy mi nagle jakby w oczach migło. Patrzę, coś leci drogą; podniosłem się na siedzeniu, spojrzę bystro—Bronka. Bosa, w krótkiej spódniczynie, w czerwonem chuściątku na tych ciemnych włosach, biegnie przed trumną równo i lekko, jak ze szkoły przed Julkiem do Hamru biegała. Zwolnią konie, to i ona obejrzy się, przystanie i na trumnę patrzy; a wtedy widzę jej twarz żółtawą i ciche, spokojne, ciemnym ogniem palące się oczy. Ruszą konie, to i ona rusza: prosta, lekka, sprężysta, jakby w powietrze rzucona. Ani się spieszy, ani się ociąga; biegnie przed nami ku cmentarzowi, ledwo żwir trącając, a za nią ta na bryce trzęsąca się trumna, a w trumnie Julek. Słyszałem wyraźnie, jak mu wióry chroboczą pod głową. Ale i teraz dogonić Bronki nie mógł. Do cmentarza dopadła, oparła się plecami o słupek u bramy i patrzy. Nie patrzy ani w prawo, ani w lewo, tylko wprost na trumnę: żeby tak węgiel żarzący, tobym to jej patrzenie dziś jeszcze *odmalował. Ale jakeśmy się tylko trochę* przybliżyli, porwała się jak ptak i między krzyże wpadła.

A już dziad sygnować zaczął i ksiądz do kropienia szedł; więc stary Matys dał koniom po bacie, zajechaliśmy, trumnę zdjęli, niesiemy. A wykopali Julkowi dołek w drugim rogu cmentarza, pod samym murem, tam gdzie sosna. Piękne miejsce miał. Idziemy, dziad z krzyżem okrąża bokiem, a przed samą trumną Stasiek i Franek, trzymając się za szyję, maszerują szeroko po zapadłych, wysoko trawą porośniętych grobach. Trójki się też nasze rozsypały, idą jak która może drogi dostać, okrążają krzyże, utykają na kamieniach, ale się żadna nie puszcza. A jakże, porządek był do samego końca.

Dziad pieśń łacińską zac nim; który tam niebardzo po nistranturą dołożył i dobra.

— Halt!—krzyknął za siebi nas napierali z tyłu, a już n rzyła woń surowej ziemi.

Szła ku mogile swojej J mna coraz bliżej, coraz bliż cicha, tylko się nieco nad szemi chwiejąca, że pary nie A wtem podniosłem oczy. C sięć kroków przed nami, tuż wym dołkiem, stała Bronka, trem przywiana, ledwo jej nogi ziemi trzymają. Chuścin kiem na kark spadła, włosy po szyi, po twarzy, obie ręce trzyma, jakby niemi zaraz uderzyć miała, głowę na lew obraca, oczyma drogi szuka, ta łaska, kiedy ją kto sidłem ona tylko ogląda, którędyby

Nagle, jak obejrzała się n trumna tuż. Jak nie krzykni Bronka, jak się nie rzuci tw mię, jak nie obejmie ręko wyrwanej z dołka Julkowego

Nie mogła dalej.

redakcyjnemu segregowaniu i uporządkowywaniu i układaniu napływającego materjału. Wyręczał go, w tej czysto redakcyjnej pracy, znowu—Kenig. I pisarsko-redakcyjna ta praca już trwała lata całe i lata jeszcze całe trwać miała. Wciągnijmy do tego bilansu stosunek Keniga z «Dzwonem Literackim», a przelotem napomknijmy o udziale jego w tak zwanym «cechu głupców», zawiązanym pod prezydencją wieczystego figlarza — Wilkońskiego, do którego należeli: Dziekoński, Ludwik Norwid, kilkunastu samodzielniej umiejących myśleć literatów. W «Gazecie», mniej więcej od 1855 r., zaczął Kenig pobierać stałą roczną pensję. Wynosiła ona, w czasach najpiękniejszego rozwoju «Gazety», 5,000 złotych polskich (750 rs.); gdy zaś, dzięki temu, który przez lat pięć był tejże «Gazety» istotnym «duchem», prenumerata w 1859 r. dosięgła niebywałej na owe czasy cyfry 8,000 abonentów (w samem mieście 1,800), uczuł się Lesznowski w obowiązku pensję Keniga—podwoić.

Z wejściem Kraszewskiego w stały stosunek z «Gazetą», wiąże się dość charakterystyczny epizod. W roku 1856 czy 1857 przejeżdżał Kraszewski przez Warszawę, udając się do Włoch... dla napisania swoich «Kartek z podróży»?—być może, ale głównie dla—złożenia osobiście hołdu Piusowi IX, który co tylko był wstąpił na stolicę apostolską. Cel pielgrzymki, z którym Kraszewski bynajmniej się nie tail, zaniepokoił i wydawcę i redaktora «Gazety»; wiedziano doskonale o wielkiej katolickiej żarliwości Kraszewskiego, żarliwości przebierającej u niego miarę, dochodzącej do objawów niezmiernie jaskrawych, których odbicie w «Gazecie» wywołać mogło niepożądane dla niej wcale komentarze, polemiki, narazić ją wogóle na pomawianie o—krańcowość, o przesadę, których bronić nie leżało narazie wcale w zamiarach «Gazety». Kraszewski jechał do Rzymu—gorący niezmiernie; cóż z nim się stanie—za powrotem? Przejechał Kraszewski przez Warszawę, nie widząc się z nikim; w powrotnej drodze przystanął na warszawskim bruku. Pośpiesza odwiedzić go w hotelu Kenig. Rozmowa schodzi rychło na temat pobytu w Rzymie i rozjaśnia dosadnie tę kartkę z życia jubilata z 1879 r. Rzecz się tak miała. Oczywiście, że Kraszewski natychmiast po przybyciu do wiecznego miasta, o audjencję u ojca św. prosił. Zwyczaj, wcale praktyczny, wymaga, aby papieżowi, wpierw zanim przyjmie osobiście wybitniejszą jaką osobistość, doniesiono tajnie, co zacz za gość doń przybywa, z jakiem usposobieniem, z jaką przeszłością i z jakiemi ewentualnie zamiarami na przyszłość. Nie uniknął tej prowizorycznej cenzury Kraszewski; raport dokładny o nim zdali papieżowi—oo. zmartwychwstańcy, raport—najfatalniejszy. Położono w nim silny nacisk na bardzo—chwiejne religijne zasady Kraszewskiego, na szerzenie nawet... antyreligijnych pism, wśród społeczeństwa polskiego. Zkąd urosło takie mniemanie? Wypośrodkować trudno. Dość, że Pius IX, fatalnie do Kraszewskiego uprzedzony, przyjął go nie tylko chłodno bardzo, ale wręcz zmonitował za—brak gorliwości, za odszczepieństwo, za wpływ gorszący, który pisma jego wywierają (!). Kraszewski wysłuchał z pokorą admonicji, ale opuścił Watykan dotknięty nią boleśnie. Nie ukrywał też zdziwienia swego wobec otaczających go w Rzymie członków kolonji polskiej. Wśród kolonji tej audjencja Kraszewskiego sprawiła wrażenie jaknajniekorzystniejsze. Zaprotestowano przeciw nieuznaniu w głośnym już pisarzu właśnie tego, co podówczas—przeważało w nim przecie. Powstało *larum;* oo. zmartwychwstańcy nuż rzecz całą odrabiać, nuż Kraszewskiego w innych kolorach przed papieżem malować. Namawiano go usilnie na audjencję—drugą. Kraszewski atoli odmówił i mocno... ochłodzony wyjechał z Rzymu. W takiem to właśniestadjum zastał go Kenig z Włoch wracającego. Pielgrzymka niespodziewany zwrot przyniosła, a «Gazecie» oszczędziła przewidywanych ambarasów z krańcowemi zapędami stałego i głównego współpracownika.

A «Gazeta» szła i szła wciąż w górę. O poczytności jej—obok «Kurjera Warszawskiego», jedynego podówczas wpływ wywierającego pisma, trudno dziś nawet mieć wyobrażenie, dziś, gdy najświetniejsze artykuły przechodzą niepostrzeżenie, a powieść najlepsza tonie w powodzi beletrystycznej. Przyznać atoli trzeba, że do poczytności «Gazety» przed 1859 rokiem przyczynił się głównie—Korzeniowski, z powieści zaś jego najbardziej czytaną była—«Tadeusz bezimienny», jak mówiono wówczas: «Tadeuszek» *tout court*. Opowiadał mi kiedyś Kenig, że gdy na sesję trybunału przynoszono gazetę, sąd przerywał bieg najgorętszej sprawy, oddalał się do przyległej sali, tam odbywał gremjalne odczytanie odcinka gazety z dalszym ciągiem «Tadeuszka» i zaspokoiwszy dopiero łatwą do zrozumienia ciekawość i niecierpliwość, wracał napowrót zasiąść za stołem trybunalskim. Tak czytano podówczas! Czem wobec tego poczytność «Ogniem i mieczem»?...

Czesł. Jankowski.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

MOZAJKA LITERACKA.

[Rehabilitacja wyobraźni i jej tworów. Najnowsza powieść historyczna. Matejkowskie zacięcie jej postaci. Debiut poetycki].

Zrehabilitowano u nas niedawno wyobraźnię. Słusznie jej się to należało. Jedna z najpiękniejszych i najpotrzebniejszych władz duszy, znajdowała się przez czas długi pod klątwą. Szkoła pozytywistyczna wyrażała się o niej jeśli nie z wyraźnem potępieniem, to z lekceważącą pogardą; pewne zaś systemy wychowawcze nietylko nie kształciły jej, ale owszem tłumić kazały.

Było to zaślepienie trudne do pojęcia. Czemże bowiem jest wyobraźnia, jeśli nie pamięcią wrażeń i umiejętnością odtwarzania ich w potrzebie? A czyż tego rodzaju pomocnica nie jest potrzebną zarówno artyście, jak każdemu zgoła myślicielowi?

Słusznie też John Stuart Blackie, w małem ale wielce pożytecznem dziełku, które świeżo spolszczono («O wychowaniu samego siebie»), mówi: «Zdolnością, która domaga się szczególnej uprawy, jest wyobraźnia. Znajdą się zapewne tacy, którzy pogardzać nią będą, jako taką, która ma do czynienia z urojeniami raczej, nie zaś z faktami, i zbyteczną jest dla pilnego ucznia, pragnącego wiadomości dokładnych. Ale wszyscy wiedzą, że wyobraźnia to właśnie podsunęła największym mędrcom ich odkrycia najgłówniejsze»...

Zauważyć tu trzeba, że pomawianie wyobraźni o urojenia powstaćby mogło jedynie z utożsamiania jej z fantazją. Wyobraźnia zaś i fantazja różnią się od siebie zasadniczo. Pierwsza odtwarza tylko rzeczy widziane i odczute zmysłami; druga tworzy z widzeń ducha i z pr
Wyobraźnię posiada każdy człowie
tazja jest wyłącznym udziałem art

O tem, że jedna wysnuwa się
giej, i że obie wspierają się na
wowych prawach psychologji, mów
wet nie trzeba. Wszystkie władze
od najprościejszych do najbardziej
nych, tworzą łańcuch jednolity. Naj
ślejszy genjusz od najpoziomszego
staczka różni się tylko ilościowo.

Drugi głos w obronie wyobraźni
niosła książka Ernesta Legouvé,
etyka i estetyka, przetłómaczona n
język p. t. «Szesnastoletnia uczen
Niezbyt głęboki ale bystry francuz,
dostrzegł i ocenił praktyczną wartoś
braźni, pośpieszył też zastosować j
najrozleglej w pedagogice. Rezulta
padł dobry. Współudział wyobraźni
uczaniu, ujmuje ciężaru każdemu
jowi wiedzy. To, co jako wykład
tyczny z największą trudnością
staje się do umysłów, dziecięcych z
cza i kobiecych, podane w formie
zu, wchłanianem jest przez nie sz
łatwo.

Najpilniejszy uczeń, dopóki zw
się wyłącznie do jego władz pamięci
i kombinacyjnych, słucha was z
nym umysłem, ale z twarzą oso
prawie smutną. Z chwilą zaś, gdy
mówicie do jego wyobraźni, ożyw
cały, twarz mu się rozpogadza,
nabierają blasku i pojętności. Ta
giczna wskazówka powinna być d
chowawców światłem przewodniem.

Pomyślny zwrot w tym kierunku
dziły świeżo fakty. W ostatnim
gwiazdkowym, znalazły się dwa k
ne utwory fantazji: «Podróże Gul
Swiffta i «Baśnie» Andersena. Nasz
tyka specjalna, przed kilkoma lat
cze, nazwałaby ten wybór nietra
szkodliwym. Dziś ma dla niego sa
ko pochwały...

Wymaganie pożyteczności od k
utworu literackiego jest słuszne;
tylko porozumieć się co do pojęcia
teczności owej i co do jej zakresu.
teczną jest nietylko ta książka,
umysł bogaci faktami; niemniejszy
tek płynąć może i z tej także, któr
nosi ze sobą wrażenia. Dusza ludz
pładnia się tak samo myślą, jak
ciem; jednakową też korzyść odbi
tego kto ją oświeca, jak od tego,
wzrusza. Sztuka sama przez się,
jako sztuka, bez uciekania się d
nych społecznych, politycznych i fil
nych tendencyj, piękną i doniosła
spełnia na świecie. Piękno jest
blizkie prawdy, a prawda i cnota
wie jedno.

Niech dzieci nasze czytają bez
Swiffta i Andersena. Niech śmieją
kają, wpadają w zadumę i doświ
urojonych wstrętów. Ta gimnasty
szy na dobre im wyjdzie. Nauczą
ślеć i czuć.

A nietylko dzieciom gimnastyk
zalecać trzeba. Nikt z nas nie p
zasklepiać się w jednym kierunku
tanie, aby cel swój w zupełności
ło, musi być urozmaicone i wsze
ne. Umysł nie jest *monocordem*
w nim więcej, niż w harfie. K
żyć pełnią życia, powinien wszystk
ny kolejno w ruch wprawiać.

Pod tym względem ileż u nas
zumień! Ludzie pragnący utrzy
wość umysłu, stronią od dzieł po
ludzie poważni, lub poważnych
lekceważą literaturę piękną i
w ogólności. Pierwsi wyrażają o

nauka wysuszy w nich uczucie, przytępi wrażliwość i zamieni ich w mumje; dla drugich wszystko, co się poczęło z wyobraźni i fantazji, jest «bajką», bajkami zaś umysł dojrzały bawić się nie powinien.

I jedni i drudzy wydają mi się zawsze istotami niedokształconemi; żyją bowiem tylko jedną połową duszy, skazując drugą na atrofję. Czasy ostatnie pracowały nad uzdrowieniem pierwszych, wykazując im całą niedorzeczność ich obaw i otaczając naukę blaskami ułudy wszelakiej. Teraz, gdy zdjęto publicznie infamję z wyobraźni, nawrócićby się powinni i drudzy.

Tryumf wyobraźni jest zarazem tryumfem utworów powieściowych. Dla zdobycia względów ludzi poważnych, nie potrzebują już one nasiąkać nauką, jak to niedawno jeszcze czyniły. Nauka ma swoje miejsce, artyzm swoje; miejsca zaś te znajdują sie na jednej wysokości i są najzupełniej sobie równe.

Kilka lat temu, za inicjatywą daną przez Brandesa, rozprawiano u nas szeroko na temat: czy powieść historyczna ma rację bytu, czy też jej nie ma? Nie pamiętam już jaki był wyrok przysięgłych, zdaje mi się wszakże, iż wszyscy oni, z Brandesem na czele, popełnili błąd kardynalny, zapominając o pewnej zasadzie logicznej, która spór czyniła niemożliwym. Zasada owa brzmi: «wszystko co być musi, jest; wszystko co jest, może być». Wiadomo zaś, że powieść historyczna *jest*.

Jest, i ani myśli na niebyt się skazywać. Owszem, coraz nowe siły zyskuje. Jak z Rzewuskim i Kraszewskim nie zstąpiła do grobu, tak też i na Sienkiewiczu odrodzenie jej się nie kończy. Świeżo właśnie pozyskała siłę znaczną w Krechowieckim, autorze «Starosty Zygwulskiego», «Veta» i «Szarego Wilka».

«Szary Wilk», tylko co oddrukowany z jednego z tygodników warszawskich, jest malowidłem o gorącym, jaskrawym kolorycie. Niebo zasnuwają tu kłęby dymu i czarne, piorunowe chmury; na ziemi widać tylko trupy i zgliszcza; w powietrzu unoszą się opary krwi i trunków. Czytelnik książkę zamknąwszy, uczuwa jakby ulgę, że już się udręczenia jego skończyły.

Ponury nastrój obrazu doskonale odpowiada takiemuż nastrojowi epoki. Za Kazimierza Wielkiego nie miano nerwów wydelikaconych; nie zadawalniano się namiętnostkami, a jeśli nie bywało połowicznem bohaterstwo, nie bywała też taką i dzikość.

Autor pod przezwiskiem «Szarego Wilka» odmalował słynnego z buntowniczej, niczem nieposkromionej natury, Maćka Borkowica. Postać ta pod jego piórem nabrała znamion prawie demonicznych. Wyraziste jej rysy pozostają w pamięci, a wrażliwszych przerażać nawet mogą.

Powieść Krechowieckiego utrzymaną jest w jednym tonie od początku do końca. Daje to obrazowi jednolitość, ale mu z innych względów szkodzi. Pełne, zasadnicze akordy powstają z tonów kilku. A jakkolwiek epoka, tak od nas odsunięta, nie może przedstawiać tego zróżniczkowania życia i charakterów, jakie dziś widzimy, sądzę, że można było znaleźć w niej coś więcej, prócz mordów, zdrad i nieokiełznanych namiętności...

Ale to już rzecz autora, nie krytyki. Ta ostatnia sądzi utwór nie z tego, coby w nim być mogło, lecz z tego tylko co w nim jest. A w «Szarym Wilku» jest dość. Jest w nim rysami dosadnemi nakreślone tło epoki polityczne i obyczajowe, jest siła wielka w obrazach bitew i pojedyńczych zapasów, jest wizerunek króla, wyrazisty i bezstronny; jest wreszcie kilka scen hulaszczych a dzikich, których plastyce i realizmowi nawetby szkoła naturalistyczna przyklasnęła. Wystarcza to, aby powieści miejsce poczesne w literaturze zapewnić.

W talencie Krechowieckiego przeważa *patos*. Nadmiar tego pierwiastku dla utworu epicznego nie jest pożądanym. W utworze takim mogą być wybuchy; nie może on jednak być cały: szeregiem wybuchów. Ale to rzecz do naprawienia. Talent autora, który z każdą nową pracą rozwija się i dojrzewa, niewątpliwie i w tym kierunku wyrównać się potrafi.

I jeszcze uwaga. Postać Borkowica odtworzył kiedyś, jak wiadomo, pędzel Matejki. Artysta odcisnął na postaci tej znamię swej potężnej indywidualności, po którem zresztą, jak po tak zwanym «rysie familijnym», poznaje się wszystkie niemal jego malarskie kreacje. Otóż znamię to—zbyt odrębne, aby się na niem omylić było można — odnajduje się w «Szarym Wilku», nietylko na postaci samego bohatera, ale na wszystkich niemal, jakie tam występują. Jestże to spotkanie się jednakich temperamentów artystycznych, czy też skutek zapatrzenia? W każdym razie bohaterowie Krechowieckiego wydają się często malowanymi przez Matejkę. Borkowic ma «gęste brwi czarne, nad oczyma zsunięte», «oczy siejące iskry», «usta wydęte dumnie, otwarte», kaftan jego bez rękawów «ukazuje nagie ramiona i ręce silne, żylaste». Gdzieindziej znów, książę głogowski jest «wyniosły wzrostem i niezwykle barczysty», głowę ma «ogromną, prawie łysą, siwemi włosami okoloną», policzki «czerwone, tłuste, zwisające w pomarszczonych fałdach», oczy «duże, jasne, krwawemi żyłkami jak siatką zasnute», usta «wydatne, czerwone, często roztwierające się w śmiechu rubasznym».

Takie podobieństwa pomiędzy różnemi gałęźmi sztuki, nie są zresztą osobliwością. Czyż Grotger nie przypominał, naprzykład, często Szopena?

Ci, co narzekają dziś na wysychanie kastalskich zdrojów poezji, szukać jej dziś powinni pod okładkami utworów powieściowych. Prawda, że nie płynie ona tam falami zupełnie czystemi, że życie powszednie, a raczej powszedniość życia, zamąca te fale mnóstwem pospolitych, często nawet brzydkich domieszek — zawsze jednak na dnie leży tam piasek złoty, który tylko dobyć i oczyścić potrzeba.

O właściwą, zupełnie czystą poezję, podobnie jak o złoto rodzime, coraz trudniej. Jednak i ona znaki życia daje. Od czasu do czasu płomień jej nieśmiertelny błyśnie jaskrawo z szarej lub welinowej karty dziennika, a jako gość rzadki, tem radośniej przez przyjaciół bywa witany. Mieliśmy też w czasie ostatnim kilka książkowych—broszurkowych raczej—debiutów poetyckich, które są zawsze zjawiskiem ciekawem.

Z pomiędzy debiutantów, wyróżnię dziś p. Henryka Kubińskiego, który wydał poemat dramatyczny p.t. «Odtrącony». W poemacie tym znalazłem to, co stanowi rdzeń poezji prawdziwej: silne uczucie. Wciela on w formę, chaotyczną nieco, ale nie pozbawioną wyrazistości i mocy, smutne hasło walk życiowych: «biada słabym». Bohaterem poematu jest artysta, którego fatalność «odtrąca» od uczty życia dlatego tylko, że suchotnik i pesymista. Nie można bez wzruszenia czytać jego skarg, w których tętni echo boleści realnych, głęboko wgryzających się w sa życia. Utwór to zupełnie nowoc

Czemu jednak p. Kubiński nap swą wierszem białym? W poetyc forma ta należy do niewdzięczn sza poezja bezrymowa przypomi widła bezkolorowe, zwane *en* «Odtrącony» zyskałby niezmiern gdyby go muzyką rymów zbogac znowu: jeśli autor nie czuje się nym w sztuce rymotwórczej, lep rytmie poprzestał. Forma niedo miast uskrzydlać ducha, ołowie ciąża.

Język poematu, choć nie boga malowniczy, posiada dwie zalet jasność i treściwość. Niewiele w zbytecznych. I tylko jeden błą dojrzałem w zdaniu: «nam w *brakną* mocne pazury». Młodz powinni błędów takich wystrz jak grzechu śmiertelnego.

O wiele doskonalszą formą w Antoni Lange, autor «Pogrzebu S i wielu pięknych, luźnych fragmen tyckich. Pracuje on nad językiem go, barwi, i dlatego bywa on po duchowi jego narzędziem. Pomię dokrewną, bezmyślną lub ślimac erotycznie produkcją poetycką c czasów, wyróżniły się bardzo sz dwa utwory p. Langego: «Posąg czyna» (w «Kurjerze Codzienn «Fragment» (w «Bluszczu»). Z os wypisuję dwie strofy, które zap warto:

Komu jest obcą miłość—czyli przet
Że nie napotkał jeszcze swej bogin
Czy, że zbyt dumny, aby przed ko
Uklęknąć, tak jak się klęka w świ
Czy, że zbyt zimno własne czucia b
Iż, nim zapłoną, gasną—temu biad

Czy przeto obcem mu ducha wesele
Że zbyt samotnie jego dumy płyną,
Czyli, że bratnich dusz ma nazbyt w
Aby z nich jedna mogła być jedyn
Czy, że z miłością jej siostra: śmierć b
Zawsze mu serce mrozi—temu biad

KSIĄŻKA RUBINSTEINA

Wydana jednocześnie w kilku jęz we wszystkich niemal stolicach europ z wyjątkiem jednak Wiednia, książka świata twórcy «Nerona», stanowi dzi trosk o wykarmienie kilkunastu miljo dzi, dotkniętych nieurodzajem—przedm mów i sporów we wszystkich salona newskich. Ktokolwiek i kiedykolwiek jeden w życiu był na operze lub k Rubinsteina, uważa sobie za powinno tykając się ze znajomymi w towarzyst pytać: «a czytaliście państwo *Muzy przedstawicieli?*» — «Naturalnie, że c brzmi odpowiedź... Któżby nie czytał!»

Otóż właśnie bieda, że są wyjątki. należy niepodpisany pod tym artykule on wprawdzie nazwisko Rubinsteina, raz czy dwa jakieś jego urywki fortep lecz jego nowej książki nie miał dotąd i z pewnością mieć jej nie będzie. O natomiast parę feljetonowych z niej z zdań i to mu wystarcza... o! nawet zan

Książka ma być napisaną w formie wy z panną X. czy też Y., uczenicą, cielką, przyjaciółką — a może tylko z mistrza. Rzecz dzieje się w Peterhofie czas lata, w willi Rubinsteina. Odwied po kilku—jak przypuszczamy—komplem powitania, spostrzegłszy u ścian gabine spodarza popiersia Bacha, Beethovena, berta, Chopina i Glinki, woła zdziwiona

— *Ci tylko? A gdzież Haendel, Haydn, Mozart i inni?*

— Tych, co pani tu oglądasz w podobiznach — odrzecze maestro — najwięcej wielbię w sztuce.

— A Mozarta pan nie wielbisz?

— *Proszę pani, Himalaje i Chimboraso są najwyższemi górami na świecie, nie znaczy to jednak, ażeby Montblanc był pagórkiem...*

(Wielkie oczy zachwytu w panience nad górnolotnością porównania. Tak przynajmniej się domyślamy).

— No, tak, bezwątpienia — podejmie panna X. — lecz przecież wszyscy w Mozarcie właśnie upatrują ową szczytność podniebną, o której pan mówisz, on to bowiem dał nam w swych operach *to wszystko, co tylko zdolnem jest ujawnić się, uzewnętrznić się, upostaciować się i, że tak powiem, usłuchowić się w sztuce muzykalnej...*

— *Ależ w tem to i sęk, że opera...*

Nie Rubinstein, lecz sprawozdawca akurat urwał w tym punkcie djalog, schodząc z Himalajów do prostej *powieści o tem, że twórca «Nerona» nie lubi oper i uważa je za podrzędny gatunek kreacyj muzycznych.* Publiczność przenosi wprawdzie opery nad symfonje, lecz dlatego jedynie, że słowa, towarzyszące muzyce lub śpiewowi, czynią pierwszą o wiele zrozumialszą od drugiej. Przytem na operze każdy na własne oczy oglądać może bogów, bohaterów, królów, biskupów, wodzów i nawet niekiedy świętych pańskich, wywodzących trele najrozmaitsze, narówni z najprostszymi chłopami i najgrubszemi chłopkami. Ma to swój powab: w potocznem życiu nie tak to łatwo obejrzeć od stóp do głowy dzielnego wodza lub wielkiego monarchę. Nic tego w muzyce instrumentalnej lub w śpiewach chóralnych. Symfonja *C-dur* Schuberta, lub sławna dziewiąta Beethovena, nie zwabi ku sobie ani *dwudziestej części tych słuchaczy, jacy się niewątpliwie zbiorą na widok afisza, głoszącego, że sam wszechwładca Rzymu wystąpi z arją, przy odgłosie trzaskających od pożaru murów wiecznego miasta...* Według Rubinsteina (są to słowa sprawozdawcy NN.), jedynie martwy instrument muzyczny — skrzypce, wiolonczela, fortepian—wziętym być może za wyraz i wymierną stopę sztuki muzycznej; przez niego dopiero muzyka staje się swojego rodzaju mową, hieroglificzną co prawda, dźwięko-obrazową, *nie dla każdego ucha zrozumiałą, lecz, w każdym razie, najzupełniej dostępną* dla tych, co się prawdziwie mienią jej zwolennikami i znawcami.

— Tym sposobem (wtrąciła się tu naraz panna X., czy też raczej pan NN.) — alfą i omegą muzyki powinienby być dla pana Beethoven?

— Niezupełnie — odparł mistrz. Beethoven wznosi w polocie swym słuchacza do gwiazd, a tymczasem, w dole, rozlega się pieśń kogoś innego: *«zejdźmy na ziemię, bo i na niej równie dobrze»*. Pieśń tę śpiewa Schubert...

— No, a Schumann?

— Hm, Schumann... tak sobie, niczego (odpowiada za Rubinsteina sprawozdawca). Jego koncert fortepianowy *a-moll* jest równie nieporównanym w literaturze muzycznej, jak Mendelsohna koncert *na skrzypce. Zresztą, Schubert w swych pieśniach jest o wiele od Schumanna prostszym, serdeczniejszym, zrozumialszym,* chociaż Schumann jest znowu niekiedy od Schuberta poetyczniejszym i wykwintniejszym.

— Dobrze. Lecz któż jest, według pana, najwyższym, najwspanialszym?

— Chopin.

— Jakto?... Naprawdę?...

— Z pewnością. Ma się rozumieć, mówimy o tem, co mamy podziśdzień. *Przyszłość może się wykazać z czemś świetniejszem jeszcze.* Ale, jak dotąd, tragizm, romantyzm, liryzm i to wszystko, co w muzyce jest najbardziej *dramatycznego, fantastycznego, głęboko odczutego, rozmarzonego, roziskrzonego, szczytnego, a jednak prostego,—wszystko to i nieskończona mnogość innych rozkoszy lub słodyczy niewysłowionych, mieści się w Chopinie.* Na nim się kończy trzecia, tegoczesna epoka muzyczna... Zresztę, co mam pani dłużej obwijać rzeczy w bawełnę! Przekonany jestem, że ze zgonem Schumanna i Chopina — *finis musicae!...*

— Ależ, panie! Bój-że się pan Boga! A Berlioz, a Wagner, a Liszt???

— Kiedym pewnego razu — a było to, nie pamiętam dobrze, w roku 45 czy 46—wstąpił w Berlinie do Mendelsohna, zastałem u niego Thalberga. Spojrzawszy na leżącą na fortepianie partyçję «Tannhausera», Thalberg spytał Mendelsohna: «wielkiż to człowiek, nowy ten nasz antagonista?...»

— *Oczywiście, że wielki—odpowiedział Mendelsohn. W każdym razie człowiek, który sam w swych operach pisze i muzykę i słowa, nie może być małym...* Niezaprzeczenie (mówi dalej Rubinstein od siebie), Wagner jest zjawiskiem niezwykłem, w niczem wszakże nie nadwątlającem mojego zdania o twórcach współczesnych. *Osobistość to niezwykle zajmująca,* wybitna, oryginalna, *lecz wielkości lub piękna,* wzniosłości lub głębokości w niej nie znajduję. Muzyka wokalna jest dla Wagnera alfą i *omegą sztuki; dla mnie zaś — z wyjątkiem piosnki tudzież modlitwy—muzyka zaczyna się dopiero tam, gdzie się kończą słowa.* Przytem ubiega się on w swych operach przedewszystkiem o baśń, o nadzwyczajność, o zaświatowość. Takie motywy dać mogą prześliczne widowisko, dramatu prawdziwego w tem nie będzie...

.O drugim przedstawicielu muzyki nowoczesnej, Berliozie, Rubinstein wyraża się z większem znacznie uznaniem. Obok Wagnera i Liszta, przyznaje mu—*intra pares*—pierwsze miejsce. Mieni go «najwięcej interesującym». Berlioz znajdował w orkiestrze nowe, świeże barwy dźwiękowe, wprowadził *do muzyki realizm* (np. w «Requiem», szczególnie zaś w części «*tuba mirum*»), dbał w instrumentacji o śmiałe, uderzające przejścia i osobliwości, lecz *melodyjności, pięknej formy, bogactwa harmonji, nie żądajmy od niego.* Mogłoby to być i dość głębokie i dość wysokie, i nawet bardzo rozumne, lecz jest przedewszystkiem olśniewające, ogłuszające, obliczone na silny efekt, wysadzone, obmierzone i wysztukowane na chłodno... Najlepsze jego utwory, przełożone na fortepian, bledną i płowieją natychmiast wobec takiej np. dziewiątej symfonji Beethovena...

— Co do trzeciego z wodzów w dzisiejszej sztuce *wojującej—powiadał z kolei Rubinstein* pannie X. — co do Liszta, jest on dla mnie czemś w rodzaju szatana muzyki. Potęga to ognista, płomienna, pożerająca; oczadzieć i upić się można od burzliwych wylewów jego fantazji, a oślepnąć od blasku jego pieszczotliwych śliczności; w polotach swych wznosi się on do wyżyn niedoścignionych i tuż zaraz spada w przepaście bezdenne. Nic w sztuce nie odpychający, na nic w niej nie przysięgający, tu idealista, tam realista, wszechwiedny i wszechzdolny, jest Liszt z tego powodu — wszechzgubnym. Ani za grosz w nim prawdy, rzetelności, przejęcia się, uczucia. Duch to fałszu, sprzeczności, oporu, buntu, — komedjant noszący w sobie zasadę złego. W artystycznym jego zawodzie odróżnić należy dwa okresy: wirtuozowski i wytwórczy. Okres pierwszy — ani słowa, świetnym był, niesłychanie świetnym. Nikt go w grze nie prześcignął ni wtedy, ni później. Napróżnobyśmy się silili ująć w słowa wrażenie — co to się właściwie działo z fortepianem pod jego palcami. Szkoda, że nie istniał wtedy fonograf; potomność, mogłaby przynajmniej mieć o tem niejakieś wyobrażenie... Teraz, co do okresu drugiego— albo ż można o Liszcie wspominać bez w szenia ramion. Pozer to był, blagier—bla przed Bogiem w utworach kościelnych, bla w rzeczach orkiestralnych przed publiką, gier w transkrypcjach przed swoimi w braćmi artystami...

— Słowem, mniemasz pan, że czasy n są do niczego w muzyce?—spytała panna

— Do niczego?... E! do niczego to mo nie. Coś, tam, kiedyś, w przyszłości, za g mi, za lasami wyrobi się zapewne. Lecz już nie doczekam... Jak widzisz pani, pł dziś nad rzekami Babylonu. Zamilkła dla harfa.

Kr

Bohaterowie.

CARLYLE TOMASZ. «Bohaterowie i pierwiastek bohater w historji». T. Paprocki i S-ka. Warszawa, 1891.

III.

Główny Leitmotiv duszy bohatera nowi owa *primal reality of things*, z rej źródła samego Opatrzność zsyła g świat, jako błyskawicę w tę ciemną kłamstwa, obłudy i niewiary. Boha jest to człowiek, który iskrą Bożą zap ny — po przez mgłę pozorności odkry istotę rzeczy. Jest to wróg fałszu, prz tych form, konwenansu, bałwochwalst Przeciwieństwo jego prostoty i genjusz z maskaradą i nędzą moralną jego czenia, wywołuje w jego duszy liczne pienia, ale na tem cierpieniu wspiera przyszłe jego zwycięztwo. On—w cha zjawisk przypadkowych i zmiennych krywa *to, co jest koniecznem*, sta istotnem, wiekuistem. On jest prawdzi Shekinah, prawdziwą arką przymie między człowiekiem a Bogiem, obja niem Boga w człowieku. Jest to prz wszystkiem człowiek *szczery*: najbard uznane formułki, najkłamliwsze «pow dają» niczem są dla niego, wobec religji prawdziwej i istotnej, jego wnętrznego *credo*, jego przekonań. K przekonanie jest religją. Religja — główną podstawą ludzkiej duszy. Ale ligja dopóty jest zbawieniem, dopóki szczerą. Z chwilą, kiedy ludzie wą zaczynają, a jednak przyznać się do nie chcą, zjawia się fałsz i obłuda; stwo staje się bałwanem, a religja z nia się w bałwochwalstwo. Pogańs jest rzeczą względną; każde pogańs zawiera w sobie wewnętrzne złote zia prawdy. Dopóki jego wyznawcy wi istotnie, dopóty jest ono wiarą rzeczy stą. Wbrew XVIII w. Carlyle twierdzi, poganizm nie był ani szarlatańskwem, alegorją, ale faktem, rzeczą żywą; ży dopóki jej niewiara nie uśmierci. W czas bałwochwalstwo względne zmi się w bezwzględne; niedość tego, bał chwalstwem może stać się każda rel w godzinie indyferentyzmu i obłudy. W czas to powstaje klerykalizm lub pod na buchalterja, uznająca potrzebę rel w klasach niższych, a tolerująca niew rę w wyższych. Najohydniejszą rze jest fałsz: Montaigne był sceptykiem i p czył tylko pod wpływem uczciwości; lał on być posądzony o niedorzeczn niż o kłamstwo.

Życie bohatera ma dwa momenty: przód przebywa on w «wielkiem mo stwie milczenia», kiedy czuwa i pa wewnątrz siebie, jak Mahomet, Krom Dante, do połowy życia; potem zaś bucha w nim «wściekłość», kiedy w do walki i burzy kłamliwe bogi. Wi

że świat jest wieczystem złudzeniem; że jest straszną otwartą tajemnicą, wobec której duch wpada w osłupienie (*wonder*). Wie, że światem całym i nim samym kieruje nieuchronny fatalizm, który wymaga islamu, poddania się woli Boga; że Bóg w nim zapalił tajemniczy ogień, i że musi—bezwarunkowo musi—wstać i iść, choćby niebo i ziemia zwalić się na niego miały, choćby słowo jego miało cały porządek świata wzburzyć i wywrócić. Jest w nim jasnowidzące poczucie zła i dobra, fałszu i prawdy, i nigdy żaden oportunizm, żadna utylitarna etyka nie może się w jego sercu ani mózgu pomieścić; *dlatego—pomimo nędzy i męczarni*, walczy i wiecznie walczyć będzie o dobro i prawdę. Wiara w swe przeznaczenie, wiara w swą prawdę, nadają jego czynom nieustraszone męztwo; a nigdy nie kieruje nim miłość własna, ani ambicja, gdyż w naturze jego leży, aby służył prawdzie. *Jest w nim jakaś elementarna, żywa potęga, która, pomimo wszystkie sztuczne*, administracyjne przegrody, naprzód go popycha. Ten, który owo prawo natury przełamie, który swój heroizm pomiesza z pychą i szarlatańskwem — upadnie i w nicość się rozsypie, jak Napoleon. Mahomet, którego dzieło trwa już tysiąc lat i długo jeszcze trwać będzie — nie był szarlatanem. Lutrem nie kierowała pycha ani ambicja, ale bezgraniczna miłość prawdy.

Takim jest bohater. Nie ma różnicy, czy występuje on jako prorok, kapłan, wojownik czy poeta: wszyscy oni bowiem są z jednej gliny i jeden mógłby drugiego dokładnie zastąpić, gdyby się w innych urodził okolicznościach.

Luter byłby Napoleonem, Napoleon byłby Szekspirem, Szekspir — Mahometem, Mahomet — Dantem, Dante — Mirabeau, Mirabeau — Kromwellem; jednem słowem *genjusz, który przybywa na świat w danej godzinie, odkrywa tylko*, jaką jest istotna, wewnętrzna, konieczna potrzeba ludzkości — i tej potrzebie cały się poświęca: stosownie do tego jest on prorokiem, mówcą, poetą, żołnierzem.

Czy więc bohater głosi prawdę moralną, społeczną, czy estetyczną, zawsze uderza on w treść istotną rzeczy—i tworzy nową religję. Wszystko u Carlyle'a zlewa się w religji i dzieło jego, wewnętrznie, stanowi *księgę religijną*; jest poszukiwaniom nowej religji, religji szczerej, odpowiedniej temu «zmierzchowi bogów».

Jest legenda skandynawska o Ragnaröku, strasznej godzinie nocy, kiedy świat cały, jego bogi i ludzie, gwiazdy i słońca, zapadają w otchłań śmierci i zniszczenia — kiedy ogień powszechny wszystko istnienie pożera. Ale Ragnarök na to tylko świat cały zmienia na popioły, aby z nich nowy, wspanialszy feniks się odrodził.

Historja ludzkości przechodzi takie Ragnaröki, takie zmierzchy, takie zniszczenia: najazdy barbarzyńców, reformacje, purytanizmy, rewolucje. Na to umarł poganizm, aby mógł żyć chrystjanizm. I dziś żyjemy w epoce nowego zmierzchu, w epoce «zaćmienia ideałów», i wielkim głosem wołamy, że nam potrzebne bóstwo i religja.

Zgodnie ze swym temperamentem, Carlyle widzi w tych Ragnarökach najważniejsze momenty historji: w tych bowiem czasach rodzą się bohaterowie; są to dramatyczne godziny walk. Zdaje mi się, że popełnia on przytem jeden bardzo powszechny błąd: porównywa on nasze czasy do epoki upadku cesarstwa rzymskiego. *Ten sam w obu religijny sceptycyzm*, to samo rozprzężenie obyczajów, rozluźnienie węzłów rodzinnych i społecznych, rozczochranie myśli, natężenie chorób nerwowych, ten sam stosunek nędzy do bogactwa, taka sama wrzawa proletarjatu. Z tego więc, że w takich warunkach umarł poganizm i upadła Roma, istnieje przekonanie, że taka sama kolej czeka chrystjanizm i Europę. Ci, którzy tak sądzą, zapominają o tem, że, jeżeli poganizm umarł, to dlatego, że zjawiła się idea, która go, dzięki swej wyższości, zwyciężyła, a jeżeli Rzym upadł, to dlatego, że zjawiła się rasa świeża, która go zburzyła materjalnie. Każdy fakt dziejowy *jest kombinacją sił koniecznych i przypadkowych*: judaizm musiał prędzej czy później wyłonić z siebie swe uogólnienie, wyzwolić się od warunków czasu i miejsca; boga Palestyny uczynić bogiem planety. Gdyby jednak miał on na wieki zostać religją zamkniętą, to poganizm *przetrwałby dalej i absolutnie domyśleć się nie możemy, w jaką rozwinąłby się* filozofję. Gdyby nie było germanów—ostałaby się Roma. Nic się nie powtarza w historji. Pominę różnice pomiędzy proletarjatem rzymskim a dzisiejszym, i zwrócę uwagę tylko na to, że nam ani żaden najazd barbarzyńców nie grozi, ani też niema możliwości przypuszczać, aby się nowy prorok zjawił na ziemi.

Sądzić raczej należy, że istniejące formy przetrwają, same przez się rozwijając się i pochłaniając nowe pierwiastki myśli. Mimo to, pragnienie religji dziś jest bardzo silnem i widzimy w Ameryce, Anglji, Francji—pewien zwrot mistyczny, jak się zdaje, bardzo jałowy, na tysiące grup i sekt rozbity, rozmiłowany w teatralnych efektach kabały, astrologji, czarnoksięztwa. Jest to, jak zowie Barrès, «flirtowanie boga», i z tej samej nazwy widać, jak tym «nowym prorokom» brak szczerości, tak, że niepodobna marzyć, aby się z tego jaka istotna i żywa wiara wyłoniła. Można ogólnie powiedzieć, że w krajach katolickich nastąpił zwrot ku wierze ojców; a w protestanckich—dalszę różniczkowanie. Ale ten katolicyzm młodej Francji np., zawsze niemal znajduje się na indeksie Rzymu (*np. Verlaine, d'Aurevilly* i in.), gdyż jest zawsze szczególną mieszaniną dogmatu katolickiego z pogaństwem, protestantyzmem, manicheizmem, z budyzmem lub judaizmem; nie mało też w nim pojęć Swedenborga, kabały, okultyzmu, spirytyzmu. W protestantyzmie najdalszą konsekwencją jest armja zbawienia, gdzie sąd osobisty znajduje się w stadjum anarchji i gdzie godność kapłańska jest dostępną każdemu, kto jest w danej chwili natchniony.

Według Carlyle'a, zarówno katolicyzm jak protestantyzm dziś jest martwy. P. Izoulet-Loubatière w swojem studjum o Carl. twierdzi, że autor «Bohaterów» uważa za religję przyszłości połączenie katolicyzmu z protestantyzmem. Ponieważ takiej idei u Carlyle'a dostrzedz nie mogę, więc ją powtarzam na odpowiedzialność Iz.-Loub.

Poplątanie antagonizmów jest na świecie tak wielkie, że z trudnością można się w nich zorjentować. Mamy z jednej strony walkę wiary z nauką, z drugiej—katolicyzmu z protestantyzmem, z trzeciej—walkę sekt protestanckich, pomijając inne. Wszystkie te walki redukują się do jednego faktu, a jak uważa Spencer, zarówno wiara i nauka, jak katolicyzm i protestonkyzm schodzą się na tem polu. Po za światem poznawalnym istnieje sfera niepoznawalna, Parabram. Każda religja jest uczuciowem wyjaśnieniem parabramu, to jest rzeczy, której wyjaśnić nie można.

Umysł i serce jednak bezustannie do jej wytłómaczenia. Pewne tłóma skrystalizowane—stanowi dogmat. D społeczeństwo tworzy masę duchow nolitą, krystalizacja włada niepodz Z chwilą, gdy jednostki zaczynaj wyodrębniać, dogmat się różnicuje.

Biorąc rzecz mechanicznie i djalek nie, Luter był objawem tego różni nia w sferze religji. Analogiczny protestancki widzimy w budyzmie, wet islamie, gdzie również powstał nizm, hinduizm, wahabici i t. d. P trze różnicowanie idzie dalej, aż s *vernment* ducha przechodzi w posta mji zbawienia. Jednocześnie zaś p ruch integracyjny, pełne pokory, «islamu» uznawanie sfery niepoznaw Dwa te prądy współczesne zdają się nowić istotne i *najogólniejsze tło fo* jącej się religji.

Idea religijna była bezustanną t *Carlyla*; wielki człowiek przedstawici *idei*, był przedmiotem jego kultu dlitw. Każdy bohater odkrył jakąś p dę wieczną i niezmienną; każdy po wiecznotrwałą cegłę do budowy gm wszechreligji «katolicyzmu powszechn

A. Lan

POLEMIKA.

Nie mam zwyczaju nigdy występować w nie prac moich, ogłaszanych drukiem, uw to bowiem za niewłaściwe, niekiedy śmie a zwykle bardzo niezabawne dla czytają ogółu. Wreszcie, jako literat przygodny *to mówią «z przełaju», nie przywiązuję nich wielkiego znaczenia, historykiem z* fesji nie jestem, lubię historję jak każdy kształcony człowiek—nic nadto, więc pod się następstwom tego zamiłowania. wsz krytyki przyjmuję w milczeniu, i jak poch ły, tak równie nagany nie oddziaływają mnie wcale. Zbyłbym więc milczeniem i s wozdanie p. Czermaka z *moich «Opowiad* (serja VII, Lwów, 1891), ogłoszone w «K talniku historycznym» (zeszyt IV, 1891, s. 9 *gdyby p. Czermak nie popełnił w niem b* zakrawającego na humoreskę; oto oceni jeden ze szkiców, zawartych w wyżej posz gólnionej książce, p. t. «Beatrice», w któ jest mowa o Delfinie Potockiej, ideale p Zygmunta Krasińskiego, z niezamąconą pow wyrzuca mi, że ani słowa nie wspomnia «o stosunku Delfiny z Mickiewiczem, o wspólnej, pełnej poświęcenia opiece nad u rającym Garczyńskim». Wolno jest nie dzieć przeciętnemu osobnikowi, że dogląd *właśnie Garczyńskiego — Klandja z Dział* skich Potocka, żona Bernarda, a szczyciła serdeczną przyjaźnią autora «Irydjona»—Del z Komarów Potocka, żona Mieczysława, d różne kobiety, jak niebo i ziemia nie podo do siebie; powtarzamy—wolno jest przeciętmu osobnikowi nie wiedzieć o tem, ale k tykowi, tak *hojnie szafującemu radami* — wolno. No, no, p. Czermak nazywa mnie cecjonistą», mógłbym, naśladując to zbyt t wjalne, knajpowe wyrażenie, poczcić go m nem, na jakie z racji niedarowanej ignoran zasługuje, ale tego przez grzeczność nie uczy nię. I takie piękności drukuje «Kwartaln *historyczny»*, stworzony przez *Liskiego*, kt ry się odznaczał subtelną sumiennością w b daniach. Nie godzi się w podobny sposób le ceważyć pamięci założyciela, a p. Czerm nieraz się już na to targnął. Oto choćby d przykładu, weźmy «Listy Jana-Kazimierza Marji-Ludwiki», ogłoszone przez niego w tym że *kwartalniku (zesz. I, 1891); nie trze wielkiej erudycji*, by się na taką pracę zd

być, jeno z uwagą a poprawnie przepisać, spolszczyć tekst włoski, i opatrzyć odnośnemi objaśnieniami, dotyczącemi osób i miejscowości. Zobaczmy, jak się też z tego skromnego zadania wywiązał p. Czermak? Oto, jedna z odezw królewskich, datowana z «Nietyczyniec»; wydawca, czy autor, wyrokuje (str. 18), że takiej miejscowości nie zna, że o niej ani w słowniku geograficznym, ani w innych podręcznikach nie znalazł wiadomości (szkoda, że nie podał tytułów tych podręczników). Źle jednak szukać musiał, albo szukać nie umiał, bo w pierwszem z poszczególnionych źródeł znajdują się «Netyczyńce stare i nowe» (t. VII, str. 6), leżą pod Barem, i są te same, w których Jan-Kazimierz stał obozem. Dalej, sufraganję płocką wspaniałomyślnie zostawia w roku 1664 «niejakiemu» Zygmuntowi Czyżowskiemu (str. 23 i 29), wówczas, kiedy ten «niejaki» siedział już wówczas na stolicy biskupiej w Kamieńcu, pięknie się zasłużył krajowi dawniej (o czem znaleźć można u Kochowskiego—«Klimakter», III, str. 61, u Bartoszewicza—«Encyklop. powsz.», III, str. 619 i VI, str. 641, nawet u Łętowskiego — «Katalog», II, 165), a na kresach kościołowi; zostawił bowiem w „Wizycie", smutny ale dokładny opis jego, w przededniu tureckiego pogromu, zakrzątał się nawet około podźwignienia, ale mu śmierć przeszkodziła («Zameczki podolskie», wydanie drugie, II, 165). P. Czermak do powyższych druków nie zaglądał, poprzestał tylko na Słowniku geograficznym i przytoczonym w tymże słowniku rejestrze opatów paradyżskich. Niech mi wolno będzie zapytać przy tej zręczności p. krytyka, czy słownik geograficzny, *jako materjał historyczny*, zalicza on do rzędu pierwszo- czy drugorzędnych źródeł? Przestrzega bowiem w swoich ocenach, by z tych, należących do ostatniej klasy, autorowie nie czerpali, pod karą surowej nagany... Na podanych próbkach poprzestajemy, wystarczą one aż nadto dla potwierdzenia tego, cośmy zaznaczyli w niniejszej notatce.

Dr. Antoni Józef Rolle.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 20 stycznia.

[Dzień «policzków» w izbie deputowanych. List papiezki].

P. Constans wytłukł tedy nareszcie pana Laur. Mówię: nareszcie, ponieważ takowe rozwiązanie walki, toczącej się między ministrem a byłym poplecznikiem jenerała Boulanger, było oddawna spodziewane—i pożądane prawie powszechnie. Całe też zajście wczorajsze przewidziane było z góry i ułożone niby scenario opery. Przyjaciele pana Constans zaprzeczają dziś temu; ale faktem jest, że już onegdaj, na wiadomość o gotującej się interpelacji, pan minister spraw wewnętrznych nosił się po korytarzach z tem, że załatwi tę sprawę raz na zawsze; przyczem pokazywał giestem bardzo wyrazistym obrany przez się sposób załatwienia. Miał zaś sposobność przekonać się, że większość kolegów przychylnie zapatruje się na to, mówiąc mu niejako słowami Robaka:

— Pal Tadeuszku, pal jak w jasną świecę!

P. Laur jest wogóle niecierpianym i uważanym za ladaco. Oberwał już z pół tuzina policzków, i zachował je na twarzy z najzupełniejszą rezygnacją. P. Constans, barczysty i krzepki, dawał rękojmię, że zrobi dobrze to co zrobić zamierzał. I tak się też stało, ku ogólnemu ukontentowaniu.

Interpelacja wniesiona do izby przez panów Laur i de Senne, była dalszym ciągiem szeregu artykułów, drukujących się od trzech miesięcy w «Intransigeant» i oskarżających pana ministra spraw wewnętrznych o rzeczy najpotworniejsze, jakie są na świecie. Powtórzyć treść tych oskarżeń nie ma sposobu. Słabe o nich daje wyobrażenie telegram Rocheforta, dziś otrzymany przez pana Laur, w którym londyński wygnaniec oświadcza mu, iż *wyzywać* pana Constans nie powinien, ani też *pozywać* go do sądu, ponieważ: nie bije się ze «złodziejem, gwałcicielem dzieci i oszustem», a w «sądach francuzkich nie masz sprawiedliwości». Nietylko zresztą lewica, ale i prawica, trzeba jej oddać tę słuszność, oświadczyła się wczoraj w izbie przeciwko poruszaniu tych brudów, należących do prywatnego życia. Wtedy przeto pan Laur wstąpił na trybunę i wyraził nadzieję, że koledzy nie zechcą zasłaniać swoją powagą ministra, «napiętnowanego przez opinję publiczną». Tu p. Laur palcem wskazał siedzącego opodal pana Constans. I tu stało się, co się stać miało. P. Constans wstał najspokojniej z miejsca, zatrzymywany dla formy przez pana de Freycinet za połę tużurka, i wolnym krokiem ruszył ku trybunie, z której schodził pan Laur. Osoby znajdujące się obok mnie na galerji przypuściły, że minister chce wejść poprostu na trybunę, dla zabrania głosu. Naraz p. Constans podniósł żylastą rękę, i—trzask! P. Laur zachwiał się pod ciosem i pochylił głowę. P. Constans ścisnął palce w kułak, i poprawił, godząc tym razem w kark przeciwnika. Twardą ma rękę, ani słowa! Co wtedy dalej zaszło, tego opisać niepodobna. Pan Laur stał się nieprzytomnym. Jego towarzysz tylko, pan de Senne, trzymając sporą książkę w ręce, zamierzył się na pana Constans, ale trafił w pana Alir, który ma dziś jeszcze sińce na czole.

Jednocześnie *trzasło* znowu na przeciwległym końcu izby. To pan Delpech, starzec 65-letni, zamalował gębę innemu eks-bulanżyście, panu Castelain. (Ci dwaj biją się dzisiaj, i czeka jeszcze pana Delpech pojedynek z panem Dumonteil, jednym z najlepszych szermierzy na szpady, jacy są we Francji. Zuch ten staruszek!). P. Floquet, widząc co się święci, nakrył głowę i zawiesił posiedzenie. Wszyscy wysypali się na kurytarze, ale na kurytarzach i w salach, przeznaczonych dla prasy, ponowiły się kłótnie, i znowu *trzeszczało* w powietrzu. Kazano opróżnić sale. Aż przyszło do odnowienia posiedzenia, które zagaił p. Constans krótkiem orędziem, przepraszając kolegów za «chwilowe uniesienie». Powiedział, co miał do powiedzenia, znakomicie; ale wiedział zgóry, że mu przebaczają, a nawet winszują. Widziałem na własne oczy kilku posłów z *krańcowej* prawicy, podchodzących do niego i ściskających mu rękę. Na kurytarzach pan de Mun odzywał się głośno z tem, że «*c'est très bien fait!*», a pan de Kerzarion, bretończyk i zabity legitymista, to tylko miał do zarzucenia, że «nie wcześniej».

Jednem słowem to całe zajście, któremu podobnego nie pamiętają dzieje tutejszego parlamentaryzmu, wyszło na korzyść pana Constans. Podług ostatnich wiadomości, p. Laur zastosuje się do rady pana Rochefort.

A teraz druga sensacyjna wiadomość: arcybiskup tutejszy, ks. Richard, znajduje się w posiadaniu listu papiezkiego, który niebawem ma być ogłoszony. Ojciec święty potępia w tem piśmie stanowczo kampanję, podjętą przez biskupa Gouthe Soulard, i wzywa wszystkich biskupów do zaniechania dalszych zata z panującym porządkiem rzeczy. mam wiadomość tę od tutejszego pr cjała oo. dominikanów. Jak wiad członek tego zgromadzenia, znany o don, wygłosił temi dniami w Bord mowę, w tym samym sensie. Czyn jednak tutaj w pewnych sferach w usiłowania, dla zawieszenia ogłoszeni piezkiego listu. Na zebraniu stronn hr. Paryża, które odbyło się one hr. d'Haussouville odezwał się z te papież «nie zna Francji!». P. Maye redaktor «Gaulois», przemawiał za sieniem konkordatu, zapewniając, iż si w swoim dzienniku składkę na u manie kościoła we Francji, która u zadość wszystkim potrzebom. Sk na kościół katolicki, urządzona przez i litę, byłoby to ciekawe widowisko!

«*Cavaleria Rusticana*», którą wczoraj po raz pierwszy, zrobiła n pełniejsze i niepowetowane *fiasco*.

Ne

KONSEKRACJA KS. STABLEWSKIEG

Z Gniezna donoszą do «Czasu», że w dzień konsekracji arcybiskup Stablewski był do Gniezna i tutaj został powitanym rozmaite deputacje. Poseł Chełmicki witał bywającego jako kolegę-posła, adwokat piński zwrócił się do historycznego znac arcybiskupiej stolicy, adwokat Meinhardt miec, zapewnił, że katolicy-niemcy stoją będą przy kościele, a włościanin Szturm prosił o opiekę dla maluczkich.

Z dworca ruszył pochód do fary. Ar sterz jechał karetą, zaprzężoną w 6 koni przedzała banderja 50 koni, dobranych licznych wsi, mianowicie też z dóbr n nowskich. Prowadzili banderję urzędnicy hr. St. Żółtowskiego. Za karetą arcybi jechało około 50 powozów. Lud niezli otaczał cały pochód, mianowicie oblężon ła kareta arcypasterza, który na obiedwie ny błogosławił, a lud się cisnął, żeby wać rękę, lub chociażby dotknąć się po Ulice bogato były przystrojone w wie chorągwie. Gęsto widniały napisy: «Wita nawet na domach inowierców. Sklepy by zamykane.

W farze ks. arcybiskup wdział na siebi ty kościelne i biret. Rozpoczęła się pr do katedry. Cechy i towarzystwa, oraz s tworzyły szpaler. Duchowieństwo postęp przed baldachimem. Dzwony biły urocz Droga wysłaną była zielenią świerkową. dowano cztery bramy tryumfalne, dwie p dze z dworca do fary, dwie od fary d tedry. Na bramach widnieją napisy: «*Be tus qui venit in nomine Domini*», «*Ec cerdos magnus*», a przed katedrą: «*Ad annos*». Bramy przybrane są w zieleń, k we materje i posągi świętych. Krzyż na dej. W pochodzie lud śpiewał: «Kto się kę». Kiedy arcybiskup wstąpił w progi ka zabrzmiały fanfary, wykonane przez 2 m pułkowe. Po odprawieniu modlitw przed bem św. Wojciecha, przed kaplicą B Ciała i przed wielkim ołtarzem, gdy ar skup zasiadł na tronie, biskup Andrzej wypowiedział mowę powitalną, na którą wiedział arcybiskup. Następnie, przy dzwonów, odprowadzono ks. arcybiskupa sjonalnie do pałacu, gdzie w spokoju i s niu miał spędzić resztę dnia.

Zaznaczyć należy, że całe przyjęcie o się z wielką powagą a wzorowym porząd dzięki staraniom komitetu i nastrojowi p nemu całej publiczności. Liczny był zjazd wieństwa. Obywatelstwo wystąpiło z okaza Przepyszne były zaprzęgi i karety Mi skich, Ponińskich, Skórzewskich, Chełmi Żychlińskich, Rzewuskich, Żółtowskich, skich, Stablewskich i t. d. Nawet kilku ców stawiło prześliczne ekwipaże. Ba przedstawiała się świetnie. Konie dobra źdzcy urodziwi. Wszyscy przybrani w cze

pasy, czerwone szarfy i czerwone kokardy u baranich czapek. Dowódca banderji jechał na przepysznym karym ogierze. Popołudniowy pociąg z Poznania o godzinie 5 przywiózł dużo nowych gości, między innymi księdza-biskupa Koppa, któremu towarzyszyli jego asystenci duchowni i ks. Ferdynand Radziwiłł. Przybył także tymże pociągiem ksiądz biskup Likowski i wielu innych.

Władze zachowały się o tyle biernie podczas ingresu gnieźnieńskiego, że się nie przyłączyły do wspólnego przyjęcia, lecz osobno w pałacu od siebie powitały arcypasterza. Może dla ciasnoty na gnieźnieńskim dworcu, może z uwagi, że dworzec zdawał się niestosownym do uroczystszego przyjęcia duchownej osoby, może i dlatego, że nie chciały się poddać pod komendę komitetu urządzającego.

16 b. m., w dzień konsekracji, w katedrze także nikogo z władz nie zauważono. Była *deputacja niemców-katolików z Wągrówna.* Zresztą konsekracja odbyła się z tradycyjną okazałością. Mszę celebrował główny konsekratór, ks. biskup dr. Kopp. Asystowali mu: *ks. biskup chełmiński Redner, i ks. biskup i sufragan poznański,* dr. Likowski. Licznie zebrane duchowieństwo podnosiło wspaniałość uroczystości. Chleb, wino i światło podawali *pp.: Kościelski, Józef* hr. Mielżyński, Edward hr. Poniński, Stanisław Stablewski i Leon Czarliński. Nie będę opisywał znanego, a tak wspaniałego ceremonjału. Jak zwykle, wielkie wrażenie robiła chwila, kiedy nominat krzyżem położył się u stóp ołtarza, a duchowieństwo odśpiewywało litanję. Zjazd obywatelstwa był liczniejszy jeszcze. Obszerna katedra nabitą była ludem. Odchodząc, po skończonej mszy od ołtarza, ks. arcybiskup z całą asystą zatrzymał się u grobowca św. Wojciecha i ztamtąd odezwał się wzniosłemi słowy do swych djecezjan. Ufność w łaskę Bożą, mówił, podnosi go jedynie i utwierdza w nadziei, że sprosta ciężkiemu zadaniu, jakie na jego barki złożono. Pierwsze słowo postanowił, jako konsekrowany arcypasterz, wygłosić z tego miejsca, które przypomina tysiącletni związek narodu i Kościoła, przypomina św. męczennika, na którego stolicę wstąpił. Bóg i Kościół, to ufność nasza. Wielkie potęgi padły, a Kościół stoi niewzruszenie. Pragnie, abyśmy na tej opoce budowali i udziela swego arcypasterskiego błogosławieństwa, kończąc przemówienie tak milem sercu słowem Bożem naszego narodu: «Niech będzie pochwalony!»

Odprowadzony procesjonalnie arcypasterz do pałacu, raz jeszcze ukazał się ludowi z balkonu, udzielił błogosławieństwa, a rzesze wiernych zabrzmiały okrzykami wdzięczności i czci. Następnie rozpoczęło się w gmachu arcybiskupim przedstawienie deputacyj, na których czele stanął ks. Ferdynand Radziwiłł i wygłosił przemowę od całego obywatelstwa połączonych archidjecezyj. Witał arcypasterza po synowsku. Zaznaczał, że go dotąd łączyły ze społeczeństwem różne węzły krwi, pracy duchownej i obywatelskiej. Teraz przybywa nowe ogniwo duchownego majestatu i wielkiego powołania. Zadzierzgnąć węzeł ten ściśle, godny i zdolny jest ten, kto umiał zdobyć zaufanie stolicy apostolskiej, oraz cesarza. Mężnie umiał walczyć za prawa i sprawy Kościoła i społeczeństwa, to też potrafi nadal mieć na pieczy najświętsze interesy, powierzone jego mądrości i powadze. Bądź nam ojcem dobrotliwym, kończył mówca, i udziel nam na zadatek lepszej przyszłości swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Ks. arcybiskup odpowiadał ze wzruszeniem. Dziękując za powitanie, wyrażał radość, że już teraz przemawiać może do wiernych synów duchowych po ojcowsku. Chętnie przemawia z wyżyn majestatu, ale nie z majestatu chluby i znaczenia, lecz majestatu obowiązku. Przyznaje, że wiele ogniw łączyło go ze społeczeństwem, a dziś pragnie, aby nowe ogniwo pasterstwa było zarazem ogniskiem łączności dla wszystkich, w imię krzyża i Kościoła. Wszyscy mogą być pewni jego ojcowskiego serca, a najmilszą mu będzie opieka nad tymi, którzy najwięcej opieki potrzebują. Mówcy poważnemu dziękuje arcypasterz za gorące wyrazy przywiązania i uległości, tem więcej, że on wraz z całą swą rodziną jest wzorem łączności słów z czynami i sposobem życia. Zakończył błogosławieństwem, które wszyscy klęcząc przyjęli.

Nastąpiło osobiste przedstawienie wszystkich członków licznych deputacyj, na czele licznego zastępu obywatelstwa wiejskiego i mieszczaństwa poznańskiego.

A był to zastęp bardzo tłumny, czoła ziemian i mieszczan naszych. Zauważono, że hr. Hektor Kwilecki wystąpił w świetnym mundurze papiezkiego *cavaliere di cappa e spada.* Podziwiano powszechnie, że ks. arcybiskup, po kilkutygodniowych trudach berlińskich, występował od początku do końca bez najmniejszego znaku umęczenia, z całą swobodą i imponującą powagą. Po ceremonjach religijnych odbył się obiad u arcybiskupa. Wieczorem nastąpiła iluminacja miasta, oraz pochód z pochodniami. Pogoda śliczna, choć mroźna.

Gniezno, 18 stycznia. Wczoraj na obiedzie u arcybiskupa był naczelny prezes Poznania, jenerał brygady, landrat, sądowi i inni naczelnicy władz, duchowieństwo, posłowie, rodzina arcybiskupa i bliżsi jego przyjaciele. Arcybiskup wniósł toast na cześć papieża i cesarza *w języku polskim i niemieckim.* Podobnie i inne toasty tłómaczono. Biskup Kopp wspomniał o łączności Gniezna z Fuldą. Wieczorem urządzono ogólną iluminację miasta. Przed pałacem arcybiskupim spalono ognie sztuczne. Arcybiskup z towarzystwem przez 25 minut przypatrywał się z balkonu, przemawiał do zebranych i błogosławił im. Lud wznosił okrzyki i śpiewał nabożne pieśni. W końcu przez ulice miasta przeciągał pochód z pochodniami, przy towarzyszeniu muzyki wojskowej. Dziś nastąpi wręczenie paljusza, poczem biskupi opuszczą Gniezno.

Uczta dla Bilińskiego.

Na cześć prezydenta jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, d-ra Bilińskiego, dało Koło *polskie w sobotę wieczór bankiet w Hotel Imperial w Wiedniu. Miejsce honorowe zajął* prezydent Biliński, po prawej jego stronie siedział minister Zaleski, a po lewej namiestnik hrabia *Badeni, naprzeciw prezydent izby dr. Smolka i prezes Koła polskiego Jaworski. Z członków* izby panów był obecny hr. Ludwik Wodzicki. W bankiecie wzięło udział 48 osób.

Pierwszy toast wniósł prezes Koła polskiego p. Jaworski, na cześć p. Bilińskiego. Podniósł on, iż koledzy p. Bilińskiego zebrali się, aby go pożegnać, gdyż Biliński niebawem przestanie być członkiem Koła polskiego i parlamentu. Węzeł jednak łączący Bilińskiego z Kołem polskiem nie będzie zerwany, lecz dalsze porozumienie z nim jest konieczne w interesie państwa i kraju. Mówca dziękuje Bilińskiemu za jego skuteczną pracę, która przyczyniła się wielce do wzmocnienia stanowiska Koła polskiego w parlamencie. Polacy są dumni, iż mąż z ich grona uporządkował finanse państwa, a teraz znowu polak powołanym jest do tak ważnego zarządu kolei żelaznych. Uznajemy, iż na nowem swem stanowisku musi być Biliński przedewszystkiem sługą państwa. Żywimy jednak nadzieję, iż na tem ważnem i tak dla interesów naszego kraju doniosłem stanowisku, pamiętając o całości państwa, nie zapomni Biliński także o dobrze kraju. Koło polskie zachowa dla niego zawsze gorącą przyjaźń.

Dziękując za wniesiony toast, oświadczył prezydent *Biliński,* iż odznaczenie kolegów klubowych spotyka go niezasłużenie. Przyznaje on otwarcie, iż przez Koło polskie osiągnął on obecnie wysokie stanowisko. Jego powołanie na prezydenta kolei państwowych jest dowodem, jak wysokiem zaufaniem cieszą się polacy w najwyższych kołach. P. Biliński zapewnił, iż jako austrjacki urzędnik najsumienniej wypełniać będzie swoje obowiązki, ale zachowa zawsze gorącą miłość dla swego kraju ojczystego. Koncesyj, jakich rząd udzielił Galicji w sprawach kolejowych, strzedz on będzie ściśle i będzie się starał, aby dyrekcje spełniały dokładnie swe obowiązki i aby ich atrybucje nie były uszczuplone. Co się tyczy dostaw dla galicyjskich linij kolei państwowych, będzie on uwzględniał galicyjskich przemysłowców, ale pod warunkiem, że ich dostawy będą dobre i punktualne. W miarę przyzwo środków, będzie także podejmował budo wych kolei w Galicji. Ustąpi on wkrótc lamentu i Koła polskiego, ale do najp szych wspomnień swego życia zalicz działalność w radzie państwa, gdzie s czył solidarności i karności. Mówca w toast na pomyślność Koła polskiego.

Przemówił następnie p. Edward *Gn* pod którego kierunkiem p. Biliński ro polityczną służbę w namiestnictwie lwow a szereg toastów zakończył ks. prałat tradycyjnem: «kochajmy się».

Przeciw socjalizmowi.

W Poznaniu odbyło się 5 b. m. pierwsz ne zebranie «prowincjonalnego stowarzysz zwalczaniu usiłowań socjalno-demokratyc Zgromadzenie, jak donosi korespondent «C zagaił marszałek sejmu prowincjonalnego Unruhe z Babimostu, a wziął w niem znaczny zastęp członków obu narodowości laków, między innymi, byli obecni: ks. nand Radziwiłł, hr. Fr. Kwilecki, hr. Józe żyński, pp.: Chłapowscy, Mycielscy, Kośc wielu innych. «Stowarzyszenie prowincjon zwalczaniu usiłowań socjalno-demokratyc ma bardzo wojowniczy tytuł, ale w grun objawem nietylko ugodowych, ale i poko usposobień. Założono je minionego lata, cjatywą nowego prezesa naczelnego. Na niego polacy i niemcy, a «zgodnie» maja rzać do jednego celu. Czy to jest, moż okaże teraz przyszłość najbliższa, bo na ze w mowie będącem obrano dopiero wydział ści z 33 członków, w połowie niemców, w p polaków. Wydział ten ze swego łona wy zarząd, składający się z 5 osób. Doty istniał tylko tymczasowy zarząd, który g starał się o jednanie członków dla nowe warzystwa, ogłaszając statuty i wydaws powiednią odezwę w obydwóch językach wych. Statut tak określa cel stowarzy «Celem Towarzystwa jest — z uwzględni istniejących w prowincji różnic narodowych znaniowych i politycznych — działać zgod mianowicie: 1) słowem i pismem oświecać, w niejszym zaś zakresie pobudzać do mor materjalnej opieki nad klasami niezamo w zamiarze przyczynienia się do podniesien kowych; 2) ułatwiać i popierać sprawiedli średnictwo między pracodawcami a robotn 3) zapobiegać usiłowaniom nieuprawnione kłócenia społecznego i gospodarczego porz

Statuta i odezwa stowarzyszenia natrafił zu, pomijając już obustronne nieufności po ne, na trudności najrozliczniejsze. Wielu i zraża przedewszystkiem stosunkowo w składka, którą naznaczono na minimum 1 rek rocznie, żeby nie odstręczyć od stowar nia właśnie zamożniejszych a wpływowych Gdyby nie wysokość tej składki, Towarz byłoby dziś już daleko liczniejszem. Jak raz, liczy ono dopiero przeszło 200 czło przeważnie ze sfer ziemiaństwa. Zarząd, wykazać, że na obranej drodze można coś łać, jak rozpoczął donosi dalej korespondent «C działalność merytoryczną w dwóch kieru przystąpił do zwalczania drożyzny i wychodź Nie mając innego środka, musiano się uci agitowania wśród ludności, używała za mąki zbożowej, mąki z kukurydzy, którą ludność wielu krajów europejskich. Agitac miała na razie dobry skutek. Liczba czło wzrosła, a towarzystwem wszędzie zaczę interesować.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Mucke Karl-Ernest. «Historische und gleichende Laut- und Formenlehre der Niede bischen (niederlausitisch-wendischen) Sprache besonderer Berücksichtigung der Grenzdia und des Obersorbischen. Preisschrift gekrönt herausgegeben von der fürstlich Jablono schen Gesellschaft zu Leipzig». 1891. Lipsk, w dużego formatu, str. 615, cena 20 marek.

Znany z wielu prac na polu lingwistyki i etnografji słowiańskiej, doktor filozofji Karol Mucke, w niniejszem dziele, poświęconem wyłącznie badaniu historycznego rozwoju mowy dolno-łużyckiej, w porównaniu z mową polską, czeską i starosłowiańską, rozważywszy wszystkie drukowane i w rękopismach z dawnych wieków spoczywające pomniki mowy dolno-łużyckiej, przykładami stwierdza, że mowa ta jest przejściem od czeskiej do polskiej i do ostatniej najbardziej się zbliża. Autor, doskonale znający ojczysty kraj łużycki, tudzież przyległe okolice zniemczonych słowian nad Łabą i Solawą, skuteczniej niż ktokolwiek inny mógł przedsięwziąć pracę, o której mowa Obszerne i nadzwyczaj treściwe studjum p. Mucke, pożytecznem być może innym słowiańskim uczonym, do badań historycznego rozwoju djalektów słowiańskich. Cena wywodów lingwistycznych p. Mucke, wymaga dłuższych i głębszych studjów nad całą jego obszerną i aż do zbytku może przepełnioną porównawczemi przykładami pracą. Ale niewątpliwie, że nietylko lingwiści, lecz i etnografowie znajdą w niej bogaty zasób wiedzy do spożytkowania na korzyść slawistyki. Towarzystwo naukowe księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego w Lipsku, uwieńczywszy nagrodą pracę p. Mucke, nie szczędziło kosztów na wydanie jej bardzo staranne i ozdobne. *W. R.*

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

└ **Najnowszy** i podobno najlepszy utwór powieściopisarki miss J. Gerard, osnuty został na tle **życia z nad Wisły.** *Jest to historja dwóch braci, niepodobnych do siebie ani z miny, ani z czupryny.* Felicjan Starowolski — to sobie trochę zapleśniały hreczkosiej, zacny, *prostoduszny, pracowity; młodszy,* Roman, oficer jeneralnego sztabu w Berlinie, jest gładki a ambitny salonowiec, niezawsze w środkach przebierający. Wiedziony chęcią odznaczenia się, podjął się «sekretnej misji», w celu zbadania strategicznych punktów nad Wisłą, oraz fortec pogranicznych. Z pomocą równie ambitnej i przebiegłej, jak pięknej, hrabiny Massałowskiej, wchodzi on w posiadanie cennych papierów. Rezultat wyprawy prześciga najśmielsze oczekiwania; nie dość bowiem że awansuje, że jest przedmiotem owacji ze strony przełożonych, *lecz ma połączyć się z ubóstwianą* hrabiną. Tymczasem za winy oficera, przychodzi pokutować niewinnemu bratu. Myśl, że z jego powodu Felicjan wyrwany został *od cichego rodzinnego ogniska,* zatruwa Romanowi każdą chwilę szczęścia. Miłość nawet nie przynosi zapomnienia, ani ulgi. Wreszcie *zrywa węzły* łączące go z hrabiną, porzuca *wszystko* i wybawia brata kosztem swego życia. Jak widzicie, fabuła pomyślaną jest w ogólności szczęśliwie, szkoda tylko że konwencjonalne pióro nie zdobyło się na odpowiednią do przedmiotu siłę, nie przedstawiło rzeczy tak, aby zmusić czytelnika do współczucia aktorom. O wiele natomiast ważniejszem jest dla nas to, że powieść dość dokładnie odzwierciadla ludzi, obyczaje i stosunki. Jeśli nie ze względu na talent, to przynajmniej na wspólność sumiennego studjowania kraju, przynależy pannie Gerard miejsce obok pani Małg. Poradowskiej. *Ziomek.*

└ Na posiedzeniu wydz. filologicznego **akademji umiejętności** w Krakowie, odbytem d. 11 stycznia r. b., przewodniczący prof. Morawski poświęcił najprzód kilka słów pamięci zmarłego członka, Aleksandra Chodźki. Następnie prof. dr. L. Ćwikliński odczytał rozprawę swą p. t. «O świeżo odkrytem dziele Arystotelesa o konstytucji Aten». Wspomniawszy na wstępie o świetnych odkryciach rękopisów w Egipcie, które przypominają zdobycze epoki odrodzenia, prelegent opisał szczegółowo londyński rękopis, zawierający Arystotelesa «Politeię ateńczyków», oraz berlińskie fragmenta. Następnie rozebrał krytycznie treść dzieła, osobliwie zaś części pierwszej, historycznej, zwracając przedewszystkiem uwagę na wiadomości nasze, odmienne od tradycji rozpowszechnionej i ogólnego mniemania. W dalszym toku wykładu zastanawiał się prelegent nad pytaniem, poruszanem przez Schvarcza, Ruhla i Cauera, czy świeżo odkryte dzieło można przypisać Arystotelesowi i zbijał zarzuty, podniesione przez tych uczonych przeciw autorstwu Arystotelesa i przeciw wiarogodności dzieła. Zakończył prelegent swój wykład uwagami, jakie miejsce w historjografji greckiej należy przyznać Arystotelesowi i znalezionej świeżo księdze; określeniem stosunku Arystotelesa do poprzedników, osobliwie do Tukidydesa; wreszcie życzeniem, aby tę księgę wprowadzono do lektury szkolnej w klasach wyższych gimnazjum i aby wcześnie dokonać jej przekładu na język polski. W dyskusji zabierali głos: ks. Pawlicki, prof. Morawski i prelegent. Następnie prof. Morawski zdaje sprawę o nowem wydaniu biografji Grzegorza z Sanoka, napisanej przez Kallimacha.

└ **Obrazy Bacciarelli'ego w Wilnie.** Do wiadomości naszych, w tym przedmiocie poprzednio podanych, to jeszcze można dodać, że hr. Jan Tyszkiewicz (ordynat birżański, syn Michała), posiada w pałacu swoim nad Wilją trzy portrety owalne pędzla nadwornego malarza St.-Augusta, przedstawiające: 1) St. Poniatowskiego w wieku młodym; 2) ks. Józefa Poniatowskiego w mundurze paziowskim; oraz 3) hr. Tyszkiewiczową, referendarzową litewską. Obrazy te należały również do numizmatyka L. Moraczewskiego (brata marszałka), pierwotnie zaś znajdowały się w Swisłoczy, gdzie w inwentarzu figurowały jako «dar króla». *L—sław.*

└ Edward **Jelinek** przestudjował **korespondencję** znanego literata czeskiego, Karola W. **Zapa**, z żoną tegoż Honoratą z Wiśniowskich, pamiętną czechom dziełkiem o kwestji kobiecej, p. t. «*Niezabudky*», przerobionem z «Powołania kobiet» Hoffmannowej, oraz założeniem pierwszej szkoły czeskiej dla kobiet. Korespondencja ta, z epoki pomiędzy r. 1837 a 1855, rzuca światło na stosunki polsko-czeskie. Mamy prawo oczekiwać od autora bardzo zajmującego dla nas artykułu.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 15 stycznia.

[Uwagi i rozmyślania nad systematem dawnym i obecnym. Różnice nie wielkie, lecz są. Na czem one polegają. Głosy prasy. Zaniepokojenie w prasie niemieckiej z powodu «nowego kursu». «Köln. Ztg» o ewentualnym namiestniku-polaku w Poznańskiem. Niedowierzający artykuł «Voss. Ztg». Paralela «National Ztg» między polakami w Austrji i polakami w Prusach].

△ Nawiązuję na nowo przerwany przed rokiem wątek korespondencyj do «Kraju».

Zwątpienie o możności pomyślniejszego dla nas bytu w granicach monarchji pruskiej, brak wiary, iżby bismarkowska racja stanu poddać się miała wyższej ogólno-ludzkiej instancji, wreszcie głębokie przeświadczenie o złowrogiej dla nas od wieków i na wieki polityce niemieckiej, to mi dyktowało listy dawniejsze, na faktach i rzeczywistych objawach oparte. Porównywając z dawniejszemi obecne warunki naszego bytu pod panowaniem pruskiem, przyznać trzeba, że za zwolnieniem niezmienionego w zasadzie systemu, rzeczywiście przemawiają fakta, lubo nieliczne, zmianę zaś usposobienia *narodu niemieckiego zwiastują przyjaźniej* brzmiące, nieco sprawiedliwsze głosy w jego prasie.

To ostatnie, osobliwie w państwie niemieckiem, konstytucyjnem, jest rzeczą wielkiej wagi. Wiemy aż nadto dobrze, że oprócz bezpośrednio dotykających nas, jakkolwiek zawsze jeszcze łatwo podlegających zmianie zarządzeń, Bismark stworzył z pomocą funduszów gadzinowych broń niebezpieczniejszą jeszcze i trwalszą, lubo nie bezpośrednio godzącą: oto uformował sztucznie i przeciwko nam zwrócił całą nieledwie opinję niemiecką i podsycał ją aż do końca swych złowrogich rządów argumentacjami hypokryzji krzyżackiej i ślepej nienawiści. Opinja publiczna w Niemczech, pozbawiona samodzielności i czołgająca się u stóp żelaznego księcia nie śmiała odezwać się nawet ze słówkiem sprawiedliwszem i przyjaźniejszem o nas, wtedy, gdy gadzinówki na wyścigi prawie fabrykowały artykuły wstrętne, demoralizujące, zgodne z despotyczną wolą swego patrona. Z rzadka tylko z obozu katolickiego dobywały się wyrazy tolerancji i uczciwości, ale i te słabły coraz widoczniej i byłyby może przycichły zupełnie, gdyby nie potężna inicjatywa ś. p. Windthorsta i jego przyjaciół. Mijały następnie tygodnie całe bez wzmianki obszerniejszej o nas w dziennikach, a był to objaw równie złowrogi jak i pociski zatrute i wrogie, objaw, który czasu swego nazwałem milczącą negacją naszego istnienia.

Dziś inaczej. Artykuły, ukazujące się ustawicznie w organach opinji o nas, utworzyćby w krótkim stosunkowo czasie mogły tomiki i tomy, a choć nie wszystkie tchną duchem przyjaźniejszym, to jednak mieszczą bez porównania więcej sprawiedliwości w sądach. Największą konsekwencję zadokumentowała, przy zmianie roli naszych reprezentantów w Berlinie i znanych ustępstwach rządu, prasa wolnomyślna, z wyjątkiem nielicznych organów. Wybitniejsze dzienniki tego kierunku nie uwielbia marka za jego politykę antypolską z za niem narodowo-liberałów, ale też nie powały w obronie praw naszych, jak niły pierwszorzędne pisma stronnictw trum. Sceptyczne takie zachowanie się wolnomyślnej względem nas, nie zmie dotąd; jeden tylko «Berliner Börsen-C i kilka mniej poczytnych dzienników od się w sprawie ulg nam przyznanych, co prawda, nie z czystych sympatyj, podstawie postulatów zakrojonych na szłość dalszą i rachub politycznych. Z lu «Börsen-Couriera» wynikało mniej to samo, o co daremnie przez czas di pominali się posłowie nasi, t. j., ażeby niczego nie żądano nad równe z niem współpoddanymi wypełnianie obowiązkó watelskich, narodowość zaś pozostawio tkniętą i szanowano ją, jako własność indywidualną. Ponieważ dziennik ten ju niej puszczał w świat uczciwsze o na kuły, więc chociaż milczał potem czas nie zadziwił zbytnio ponownem swem niem się. Natomiast na szczególną za wzmiankę, odmienne dziś głosy dzie konserwatywnych, jak «Kreuzztg», «Schlesische Ztg», która dawniej nie pochwał Bismarkowi za jego szaleństw polskie. W prasie tejże samej barwy dziś dość zgodne zapatrywanie, głosz w państwie tak wielkiem, jak Niemc ność nie może być jednolitą, że mu w niem rozmaite narodowości i rozmai ki, i że takie odrębności tolerować na

Przyjęcie, zgotowane nowemu ar powi gnieźnieńsko-poznańskiemu w przez Wilhelma II, życzliwość przem monarszego, ujętego w formę umiark pełną taktu, zaniepokoiła prasę, nieg markowską. Niezadowolenie, krytyka, otwarte oburzenie, wszystko to umie w artykułach dzienników barwy narc beralnej, wśród których rej wodzi «Kö Myśli świeższych i poglądów nowych w tych elaboratach, nawet styl pozos cze ten sam, co za rządów Bismarka wistny, złośliwy, na efekt obliczony.

Chęć poruszenia opinji niemieckiej ko łagodniejszej polityce rządu, wzglę najwyraźniej przebija w koresponde znańskiej do «Köln. Ztg», w której tem, że podobno kierownikiem prowin czelnym prezesem zostać ma polak, i bąkują o p. Kościelskim, jako domn kandydacie. Jakkolwiek byłoby to tyl sprawiedliwości, gdyby polak stanąć czele prowincji, to jednak, ze względ chętną ku nam w wielkiej części op miecką, pogłoski podobne za szkodliwe należy.

Prasa wolnomyślna i postępowa jętnie zapisywała wypadki ostatnich w dziedzinie polityki przychylniejszej natomiast «Börsen Ztg» otwarcie tryb nowy i domaga się dalszych W środku stanęła «Vossische Ztg» i wierzaniem spogląda na «kurs nowy artykułu, sprawie naszej poświęcone muje mniej więcej w sposób następuj wątpię, że po obu stronach, t. j. t jak i polaków, chęci są dobre i szcz pragnie przyznać polakom prawa, ja maga indywidualność ich narodowa, pragną być wiernymi poddanymi pań skiego. Wszystko to jednak nie odpo koś istocie rzeczy i nosi jakby znam turalne, sztuczne. Ztąd najlepiej oc tuację obecną, jako nagłą, przelotn atmosferyczną». Pogląd taki ma sw nienia w przeszłości. Po nieprzeb jeszcze reskryptach anty-polskich, tru nie dziś jeszcze łudzić się nadzieją, ce nastaną zmiany zasadnicze.

Główny organ narodowo-liberaln «National Ztg», zamieścił w jedny nich numerów artykuł na czele, zaty «*Die preussischen und die oester Polen*». Pobudką do obszernej ar była mowa posła Kozłowskiego w w czasie obrad nad traktatami h Autor wnosi ze słów p. Kozłowskiego obecny w polityce pruskiej względe imitacją wzoru austrjackiego, i ro

wodze fantazji, przypisuje polakom chęć wystąpienia w charakterze czwartej siły w granicach dotychczasowego trójprzymierza. Zachowanie obecne polaków w zaborze austrjackim i pruskim, zdaniem jego, bardzo na to zakrawa. Możliwość taka byłaby niepokojącą; zdaniem autora, należałoby ściślej się liczyć z całkiem odrębnemi w kwestji polskiej warunkami dla Austji i dla Prus. W pstrem z powodu rozmaitości plemiennej i obfitującem w żywioły słowiańskie cesarstwie austrjackiem, polacy z autonomicznej Galicji mogą dla rządu stanowić partję, przydatną w rozmaitych zawikłaniach politycznych, przy całej swojej polsko-narodowej w zasadzie polityce. W Prusach stan rzeczy jest inny. Poznańskie i zachodnie Prusy nie są dzielnicami pozornie tylko przyczepionemi do monarchji, nie są uodrębnione warunkami geograficznemi. Tam już w wiekach średnich kraj był licznie zamieszkany przez niemców, osobliwie po miastach, a cały dzisiejszy stan średni polskiej narodowości zawdzięcza swoje istnienie i rozwój obecny opiece i protekcji pruskich monarchów i zabiegom pruskich urzędników. Ów stan średni nie byłby nawet dzisiaj polskim, gdyby polityka rządu pruskiego była konsekwentną. Ale właśnie ta chwiejność rządu pruskiego, wobec kościoła i polaków, spowodowała stagnację w procesie asymilacyjnym. Pomimo to w dzielnicach tych sporo jeszcze żywiołów niemieckich. Chcąc przeto naśladować Franciszka-Józefa, rząd pruski chybaby poświęcić musiał te żywioły polakom, jak to uczynił rząd austrjacki z rusinami.

Konrad.

Wiedeń, 20 stycznia.

[*In dulce jubilo.* Sejmy-kopciuszki. Właściwy powód niezwołania sejmów krajowych. Coby uczyniono w państwie prawdziwie konstytucyjnem? Bankiet dla prezydenta Bilińskiego. Komitet polski dla międzynarodowej wystawy muzyczno-teatralnej. Sprawa «Przytuliska»].

△ Narazie wszystko w porządku: traktaty handlowe, «umacniające trójprzymierze», przyjęto w izbie poselskiej ogromną większością głosów, a o to chodziło głównie rządowi. «Wielkie» stronnictwa parlamentarne tak się zacietrzewiły w sprawie traktatowej, iż ciągną spokojnie i chętnie rydwan rządowy, w kierunku wskazywanym przez hr. Taaffego, bez szemrania, z pogodnem obliczem, a nawet bez stawiania tych lub owych żądań. Lewica zaspokojona ministrem hr. Kuenburgiem, Koło polskie mianowaniem p. Bilińskiego prezydentem kolejowym, a klub zachowawców, trzeci w trójce ministerjalnej, jest o tyle lojalnym i grzecznym, iż zadawalnia się jedynie—współciągnieniem rydwanu rządowego, nie żądając dla siebie żadnego specjalnego ustępstwa. Można powiedzieć, że zanosi się pomiędzy rządem a większością «wolnej ręki» na miodowe miesiące, jeśli tego określenia wolno użyć w znaczeniu «babiego lata». *In dulce jubilo* zapomina się nawet o odmowie rządu w sprawach jaknajbardziej żywotnych. Do rzędu tych należy bezsprzecznie sprawa zwołania sejmów krajowych. Dzięki pieczołowitej trosce obecnego rządu o przestrzeganie praw samorządu krajowego, poręczonego uroczyście zasadniczemi ustawami państwa, sejmy krajowe nie odbyły w roku zeszłym sesji. Brakło na to czasu, chociaż tyle czasu trwoniono na rozmaite inne, z pewnością mniej ważne i mniej naglące rzeczy. Ustawa przypisuje wyraźnie, iż sejmy muszą być każdego roku zwołane, rząd hr. Taaffego, mimo to, nie zwołuje ich, a więc widocznie narusza ustawę. W państwie prawdziwie konstytucyjnem pociągniętoby gabinet, postępujący tak samowładnie, do odpowiedzialności. W Austrji, gdzie wszystko niemal uchodzi, nikt o tem nawet nie myśli. Wprawdzie w Kole polskiem podniesiono z niemałym zapędem sprawę «rychłego zwołania sejmu galicyjskiego», wskazując słusznie na nieodzowną tego potrzebę, ale na tem się też wszystko skończyło. Rząd wysłuchał żądanie przedstawicielstwa Koła, powołał do Wiednia kilku namiestników, między tymi i galicyjskiego, konferował z prezesami klubów, ostatecznie zaś postawił na swojem: sejmy, które powinny były być zwołane z końcem ubiegłego roku, nie będą obradowały w lutym, jak tego żądało Koło polskie, z powodu, iż sesji rady państwa przerywać nie można, bo rada państwa musi wprzódy uchwalić ustawy o mających się przedsięwziąć publicznych budowlach w Wiedniu. Zatem izba poselska będzie obradowała mniej więcej do połowy marca, poczem przyjdzie kolej na sejmy-kopciuszki krajowe, chociaż budżety krajowe wcale są nie uchwalone, chociaż tyle żywotnych spraw krajowych leży zupełnie odłogiem. W Galicji, wedle preliminarza budżetowego, okazuje się bardzo znaczny niedobór, który musi być, w drodze pożyczki, pokrytym; nadto, zachodzi tam potrzeba bardzo znacznego powiększenia krajowego funduszu szkolnego, pominąwszy inne, wielce doniosłe sprawy krajowe. Wszystko to wymaga prędkiego załatwienia, gdyż zwłoka przynosi krajowi niezmierne szkody. Ale co znaczy to wszystko, jeśli hr. Taaffe, wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy chce zyskać na czasie—publiczne budowle w Wiedniu są bowiem tylko pretekstem—ażeby w Czechach przeprowadzić będące w toku rozgraniczenie mieszanych językowo powiatów sądowych, i przynajmniej je częściowo o tyle ukończyć, ażeby jaki taki materjał do dalszego przeforsowania ugody niemiecko czeskiej przedłożyć sejmowi czeskiemu. W tem należy szukać powodu odsuwania sesji sejmów krajowych aż do połowy marca, ponieważ z publicznemi budowlami wiedeńskiemi, przy jakim takim pośpiechu, mogłaby się izba poselska bardzo dobrze załatwić do początku lutego.

Koło polskie dało w zeszłą sobotę bankiet w sali «Hotel Imperial» na cześć nowego prezydenta kolejowego, p. Bilińskiego. Zaznaczę na tem miejscu charakterystyczną przemowę p. Bilińskiego, w której z humorem cofnął się do początków swego życia parlamentarnego, podnosząc, że kiedy przed ośmiu laty został po raz pierwszy wybrany posłem, uprzedziła «N. Fr. Presse» jego przybycie do Wiednia podaniem wiadomości, jakiej to herezji dopuścił się Stanisławów, wybierając do izby poselskiej takiego «rewolucjonistę», który czyha tylko na oderwanie Galicji od Austrji. Kiedy później wstąpił do Koła polskiego, ówczesny prezes Koła, Grocholski, patrzał na niego także bardzo z pod oka, okazując mu niechęć niemal przy każdej sposobności. Grocholski miał go z początku także za — «socjalistę». Dlatego przez długi czas nie wybierano go do żadnej komisji. Kiedy po dłuższym przeciągu czasu oznajmił Biliński, na jednem z posiedzeń Koła, chęć należenia do jakiejś komisji, prezes Grocholski odpowiedział mu na to krótko i węzłowato: «nie!» Biliński ośmielił się zapytać dlaczego, na co otrzymał odpowiedź od prezesa niemniej lakoniczną: «dlatego, że pana tam nie potrzeba!» Przyzwyczajony do karności i dyscypliny, zadowolnił się bez wszelkiego szemrania taką odpowiedzią i — z czasem zdołał sobie zdobyć najwyższe zaufanie nietylko prezesa, ale i całej zachowawczej, rządowej większości Koła. W rygorze solidarności Koła wyrobił się, a Kołu ma do zawdzięczenia wysoką urzędową posadę obecną. Jaworskiego nazwał «łagodnym» prezesem i jego zdrowie wniósł w końcu.

Komitet dla udziału sztuki polskiej w międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu, zamierza urządzić kilka działów osobnych, mianowicie: dział dla muzyki polskiej, obejmujący popisy koncertowe, orkiestralne, chóralne i solowe, w sali gmachu parkowego i w sali osobnej w «rotundzie»; dział teatralny, dla przedstawień oper i utworów dramatycznych w teatrze wystawowym. Polskiemu komitetowi dano dwa wieczory w sali koncertowej, a cztery wieczory w sali teatralnej, do rozporządzenia w ciągu miesiąca września; dział literacki i dział okazowy, obok którego zamierzonem jest urządzenie osobnego pokoju Chopina. Dowiaduję się, co z ubolewaniem podnieść muszę, że komitet odrzucił ofertę polskiego kompozytora, p. Tadeusza Borodzicza, co do przedstawienia jego opery «Król Lear», nie wchodząc bynajmniej w poznanie tego dzieła, a tylko z tego powodu, że uczenie się nowych partyj byłoby naszym śpiewakom trudne do «imputowania». Sądzę, że nasi śpiewacy, którym tak samo jak komitetowi powinno chodzić o podniesienie poziomu polskiej sztuki, a w szczególności muzyki wystawie, chętnieby ponieśli tę małą o Inna byłaby rzecz, gdyby opera p. Borod nie była odpowiednią do przedstawienia, nak, ażeby o niej wyrobić sobie sąd odp dni, trzeba koniecznie ją poznać bliżej, odrzucając *prima vista*, można pominąć klejnot sztuki. Znawcy bardzo chwalą «L Leara», który w bieżącym sezonie będzie nym w Bernie. Prezesem komitetu obsze szego jest gubernator «laenderbanku», hr dwik Wodzicki, zaś komitetu wykonaw hr. Karol Lanckoroński.

Sprawa tutejszego «Przytuliska», któ wrześniu przeszłego roku była przedm dość sensacyjnego procesu we Lwowie, czonego przeciwko redaktorowi «Robotn p. Mańkowskiemu, o obrazę honoru, czterech członków wydziału tego stow szenia, a która wytoczyła na widok publ wcale nie chwalebne wewnętrzne rządy działu i zakończyła się cofnięciem pr przez oskarżycieli i zapłaceniem przez dość znacznych kosztów procesu—poszła byłby się tego spodziewał — przez prot hr. Łosia, byłego prezesa «Przytuliska rozpatrzenia przez Koło polskie, «o ile z ty» — dodajmy, przez świadków stwierd przed sądem przysięgłych—są uzasadnion nie. Koło wydało bardzo ciekawy w tej wie wyrok, do którego wrócę w nastę liście.

Mari

Lwów, 21 stycz

[Jeszcze wybory do rady miejskiej. Smutny waśni i antagonizmów. Jubileusz prof. A łeckiego].

△ Już tylko tydzień rozdziela nas z ch w której wyborcy stolicy staną do urny, głosami swemi orzec, kto przez najbliższe lata ma rządzić miastem, jaką ma być n nasza rada miejska. Zdawaćby się mog całkiem słusznie, że do tak ważnego z względów aktu życia publicznego, obyw takiego jak Lwów grodu, przystąpią z żytym rozmysłem i powagą, że w całe około tego działalności odgrywać będzie tylko dobro gminy i tylko wartość soc jednostek, oceniona sumiennie, bezstronnie podstawie doświadczenia. Z jakiemże więc wieniem i żalem patrzeć się trzeba na objawy wprost przeciwne, na tok akcji p wyborczej, nie mającej z wszystkiem po szem nic, ale to nic zgoła wspólnego. M łem pierwotnie, że ta akcja da mi pole i do szerszych i bardzo zajmujących uwag pozwoli mi skorzystać z przedmiotowych tyk, jakim światli ludzie poddadzą dotych sową gospodarkę miejską i wyprowadzą n rum publiczne zastęp nowych, dzielnyc obywatelskich, któremi będę mógł przed moje miasto pochwalić... A dziś? Dziś z p dziwym wstydem muszę ratować się mi niem, nie chcąc wywlekać na szpalty «K brudów i skandalów, z jakich dotąd wyła składa się akcja przedwyborcza, jakich wi nią ratuszowa sala, a echem, wiernem ni ty, łamy obu namiętnie z sobą walcz tutaj pism porannych, no, i dołączane do coraz świeższe i ładniejsze listy otwarte. Z su zarzutów i obelg, ciskanych wzaje wobec tysięcy ludzi i drukiem na kraj szerzanych, odnosi się wrażenie niezmi przygnębiające, bo gdyby tylko połowa wszystkiego była prawdą, toć chyba ży w otoczeniu jakiejś zgrai moralnie zgan nowanej, wśród indywiduów, dla którycl teres osobisty i zaspokojenie nizkich am jek *jakimkolwiekbądź kosztem*, jest jed bodźcem i celem, jedynem w życiu przyk niem i świętością! Czyż tak okropnie być że? Chyba nie, a więc chyba to rezultat nie chwilowo rozigranych temperamentów, ba to ofiary ognia walki? Choćby tak przyznacie, bardzo smutno tam, gdzie z pienie i antagonizm, w normalnych zr warunkach społecznych, uświęcają takie śr przed któremi każdy szlachetniejszy ży wzdrygać się powinien. W każdym razie, tychczasowej akcji przedwyborczej dla jedno bodaj stało się jasnem, że kilku radn należących po części do stronnictwa «s skiego», po części «mieszczańskiego»,

lutnie nie powinno wejść do nowej rady. A czy sądzicie, że nie wejdą? Owszem, wejdą pierwsi, na czele innych, bo... bo są już zanadto wpływowi i potężni, bo nawet grona uczciwych i inteligentnych wyborców umieszczają ich z konieczności (!?) na swoich listach, któreby bez takich «ozdób» straciły zgóry szanse wszelkiej popularności, nie zwróciłyby na się nawet uwagi po za setką może wyborców istotnie niezawisłych! Czy w takich warunkach podobna traktować całą sprawę na serjo? Czy warto wyliczać rodzaje komitetów, charakteryzować skład i uorganizowanie owych nowych komitetów, które pod nazwą «właścicieli realności i lokatorów», lub «szynkarzy i propinatorów», lub nakoniec «z osobitej kwalifikacji», czyli niby «inteligencji», działają niby w różnych kierunkach i z różnemi tendencjami, a w ostatniej chwili — złączą się pewnie pod takim sztandarem, lub... płaszczem, pod którym da się najwięcej przeprowadzić swoich osobistości i zapewnić co potrzeba drogą osławionych «kompromisów».

Dla uczczenia jubileuszu pięćdziesięcioletniej pracy literacko-naukowej profesora d-ra Antoniego Małeckiego, pierwszy krok zrobiło «Ossolineum», którego M. jest wice-kuratorem od lat 22. Mianowicie, kurator ks. Andrzej Lubomirski, onegdajszem rozporządzeniem ustanowił stypendjum zakładowe 300 złr. po wieczne czasy, imienia jubilata; pierwsze nadanie nastąpi w dniu 13 czerwca r. b., a powtarzać się będzie co rok drugi, na rzecz pracowników polskich w dziedzinie literatury, języka i historji ojczystej, i będzie przywilejem d-ra M.; po jego życiu zaś przejdzie w ręce kuratora instytucji twórczej. Inne punkty programu obchodu jubileuszowego zostaną ułożone dopiero po porozumieniu się z Krakowem i Poznaniem, będącem właśnie w toku.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w styczniu.

[Wiec w Turce. Sytuacja obecna i działalność stronnictw. Broszura posła Antoniewicza i odezwa «Russkiej rady». Hr. Badeni w Wiedniu].

∞ Wspomnieliśmy w liście poprzednim o broszurze, przypisywanej p. Teliszewskiemu i zawierającej dość chaotycznie nagromadzone poglądy na sytuację obecną Rusi i na drogi wyjścia. Chaotyczność ta sprawiła—co zresztą może było w założeniu — że broszura nie została nigdzie właściwie zrozumianą, i że wszystkie pisma nasze złapały się na to *qui pro quo*, drukując sążniste artykuły zabawnej, dla znających bliżej stosunki naszego klubu poselskiego, treści. O ile wszakże broszura odznaczała się niejasnością poglądów i wskazówek, o tyle przemówienie posła Teliszewskiego na wiecu w Turce, zaznaczyło pewien zwrot w kierunku polityki naszej, zwrot pod każdym względem zasługujący na uwagę. Wiec w Turce—w przeciwieństwie do znanych «tureckich» uchwał z przed paru miesięcy—stanowi epokę w życiu naszem społecznem. Po raz pierwszy liczne zgromadzenie polityczne halicko-ruskie okazało takt i rozwagę, których brakowało zawsze naszym «wiczam» i «radam». Nie zauważyliśmy prawie krzykactwa ani demonstracyjnej opozycji przeciw całemu światu, w imię bardzo mglistych i nie dających się ująć ideałów; wiecownicy natomiast okazali, że zasada polityki rozważnej, powściągliwej i liczącej się z warunkami chwili i otoczenia, zyskuje w społeczeństwie naszem coraz więcej zwolenników. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że tą tylko drogą dojść możemy do celu równouprawnienia ze szczęśliwszymi i—powiedzmy prawdę—przewyższającymi nas pod każdym niemal względem narodami państwa austrjackiego. Nie chciano tego dotąd zrozumieć, nie chciano zastanowić się bliżej nad własną niemocą i nieumiejętnością w zakresie polityki, nie chciano zdawać sobie dokładnej sprawy z tego, że opozycja jest dobrą, o ile do celu prowadzi, że opozycja bezwzględna przystoi tylko rozpaczy lub chwilom wyjątkowym, że praca energiczna i korzystanie z każdej, najmniejszej bodaj, przyjaznej okoliczności, więcej zdziałać mogą, niż bezcelowe i demoralizujące demonstracje. Co prawda, byliśmy blizcy rozpaczy. Że zmieniły się rzeczy, świadczy wiec w Turce, a poniekąd i wiec w Brodach, sankcjonujące wyraźnie politykę realną, której wytyczne wskazał poseł Teliszewski w swej wiecowej przemowie. P. Teliszewski przyznał się do zasad, zawartych we wspomnianej broszurze, dodał wszakże do nich komentarz wyjaśniający jego stanowisko, poniekąd zaś i stanowisko klubu parlamentarnego. Zaznaczył on przedewszystkiem, że jest «narodowcem krańcowym», wierzącym w przyszłość swego narodu i pragnącym wskazać drogę, po której postępować należy, dla osiągnięcia tej przyszłości. Całkiem słusznie zauważył p. Teliszewski, że ani rząd wiedeński, polacy i nikt też inny nie dostarczą Rusi «pieczonych gołąbków»; rusini powinni otrząsnąć się z nałogu prowadzenia «wielkiej polityki» i myśleć przedewszystkiem o podźwignięciu ludu z nędzy ekonomicznej, narodu zaś z ubóstwa cywilizacyjnego. Poruszył w dalszym ciągu p. Teliszewski sprawę zeszłorocznej «ugody», odpierając zarzut, jakoby stała się ona powodem waśni i rozterek, jedne i drugie bowiem istniały przed jej narodzinami. Ruch przeciwny ugodzie nie znajduje wszakże w p. Teliszewskim bezwarunkowego przeciwnika: twierdzi on, że ruch ten jest dowodem żywotności narodu, jak wogóle podział na walczące z sobą stronnictwa. Konstatuje następnie poseł turczański przeżycie się stronnictwa staroruskiego i wzywa wszystkich bez wyjątku rodaków, by zgodzili się na program, jaki uchwali zwołany przez posłów naszych zjazd wybitniejszych przedstawicieli naszego społeczeństwa. Wiec turczański wyraził swe uznanie dla p. Teliszewskiego, jako posła, i godząc się na jego poglądy powziął uchwałę, zachęcającą posłów naszych do zwołania «zjazdu notablów». Turczańska «Narodna Rada», dla swych oryginalnych wystąpień zwana złośliwie «turecką», wydała w myśl uchwały wiecu odezwę, wzywającą posłów sejmowych do zwołania zjazdu przedstawicieli *wszystkich* stronnictw ruskich, w celu ułożenia wskazówek postępowania jednomyślnego we wszystkich sprawach narodowych. Zazdroszcząc widocznie instytucji turczańskiej, lwowska «Russkaja Rada» zwołuje na dzień 2 lutego wiec powszechny do Lwowa, w celu... zaprotestowania przeciw wszystkim i niektórym innym rzeczom. Zaznaczamy ten objaw, jako przeciwny wyżej określonemu kierunkowi politycznemu, nie przesądzając jego znaczenia i wpływu. Będzie to rodzaj walnego przeglądu sił stronnictwa staroruskiego, i niedaleka przyszłość pokaże, czy miał słuszność p. Teliszewski, mówiąc o przeżyciu się tego stronnictwa.

Co do nas, wątpimy o tem choćby dla tego, że termin «przeżycie się» nie da się zastosować do tego stronnictwa. Posiada ono wpływ niemały i znaczny zapas broni do walki, pomimo że c.-k. prokuratorja coraz to broń tę wyrywa mu z ręki. Po konfiskatach kalendarza Tow. im. Kaczkowskiego, wprawdzie cofniętych, ale w każdym razie dotkliwie uczuć się dających na powodzenie wydawnictwa, nastąpiła konfiskata broszury posła Antoniewicza, «Polityka halicko-ruska», poświęconej rozpatrzeniu obecnych stosunków na Rusi. Dyrekcja policji, dowiedziawszy się o drukowaniu broszury w drukarni Stauropigialnej, wysłała punktualnie w chwili ostatniej jednego ze swych urzędników, który zabrał cały nakład na dorożkę i zawiózł do zarządu policyjnego. Ciekawiśmy, czy sąd zatwierdzi tę konfiskatę. W najlepszym razie zniesioną zostanie ona po wiecu, zwoływanym na dzień 2 lutego, a zatem wpływ broszury nie odbije się na usposobieniu i uchwałach wiecowników.

W liczbie spraw, które namiestnik Galicji, hr. Badeni, poruszyć miał w Wiedniu, na pierwszym niemal planie stała podobno sprawa halicko-ruska. Z poważnego źródła zapewniają, że rząd zamierza zachować wobec Rusi stanowisko przychylne i wpłynąć, o ile to będzie w jego mocy, na złagodzenie antagonizmu narodowości galicyjskich. Przychylność wspomniana stosować się będzie naturalnie do obozu narodowców, nie zaś do stronnictw skrajnych, które spodziewać się mogą energicznej przeciwko nim akcji rządowej.

Luna.

Czechy.

∞ Jak wiadomo, niemcy liczebnie ponieśli w Pradze czeskiej, w ciągu ostatnich lat dwudziestu, nader ciężkie straty. I tak, gdy w roku 1856 przyznawało się w Pradze aż 53,000 osób do narodowości niemieckiej, a tylko 50,000 do czeskiej, obecnie ilość niemców spadła do 30,000, wobec których stoi przeszło 240,000 czechów. Owa zmiana jest tembardziej rażącą, im energiczniej bronią się niemcy przeciw naporowi słowiańskiemu. Ku temu celowi służy im przeszło sto towarzystw politycznych, szkolnych, literackich i t. d., które rozporządzają ogromnemi funduszami. Najpotężniejszą przecież dźwignią jest tam «niemiecki związek szkolny», który założył w Pradze i jej okolicach dziesięć filij. Składki roczne tego związku wynoszą 15,000 złr., za które 600 biednych dzieci, niekoniecznie niemieckich, kształci się wyłącznie w języku niemieckim. Jak słusznie czesi utrzymują, jest to prawem osłonione niemczenie tych dzieci czeskich, których rodzice: wyrobnicy, robotnicy, lokaje, zależni od chlebodawców niemieckich, nie śmią się sprzeciwiać rozkazowi tych ostatnich i oddają swe potomstwo na zatracenie. Niemczyznę wśród rzemieślników szerzy «niemiecki związek rzemieślniczy», liczący przeszło 4,000 członków. Jego głównem zadaniem jest wyszukiwanie dla robotników i służących niemieckich zajęcia w Pradze, aby w ten sposób sztucznie podtrzymywać ilość tamtejszych niemców.

LISTY Z PROWINCJI.

1

Wilno, 11 stycznia.

[Zdrowotność Wilna. Dystrakcje komisji szacunkowej].

☐ Niejednokrotnie czyniono ze strony administracji uwagi naszemu magistratowi, o apatycznem zachowywaniu się względem obowiązku czuwania nad zdrowotnością miasta. Z powodu tego, prezydent miasta rozwija obecnie na stronicach «Wil. Wiest.» obszerną obronę czynności organów samorządu. Wszakże, mimo wszelkich dowodzeń dokumentalnych, fakty wołają krzycząco, że Wilno brudne, cuchnące, że dozór sanitarny istnieje jakoś zupełnie niewidzialnie dla nas. Dość wskazać, że znakomity stok Koczerga, o kilka kroków od skweru Bonifraterskiego, płynie za domem Łapińskiego, nie zakryty pomostem, szerząc okropne wyziewy na całą okolicę. Drugie podobne bezimienne źródło, jak świeżo odkryto, sącząc się z cmentarza ruskiego po pochyłości ulicy Zaostrobramskiej, przechodzi przez kilkanaście kamienic, tuż pod progami mieszkań, zabierając rozmaite odpadki i ingredjencje, między któremi znaleziono w zatkanem korycie gnijące jarzyny, jaja, wnętrzności ptactwa i t. d. Śliczny ten strumień, dochodząc do żelaznego mostu, rozlewa się w rynsztoku już nie zakrytym i płynie dalej przez miasto, jako ściek niewinny. Niemniej godnym podziwu jest placyk przy byłym klasztorze panien bernardynek, tuż koło pięknego mostu zarzecznego, w punkcie, stanowiącym główną arterję komunikacji dwóch części miasta. Na placyku tym, obok parkanu domu Archangielskiego, wije się rynsztok, pławiący brudy całego zarzecza. Przez lata całe błoto wyrzucane z rynsztoka, sformowało wał gnoju, wysokości kilku łokci; rok po roku wał ten piętrzy się i rozszerza.

Takich punktów jest jeszcze kilka w mieście i tak się wszyscy do tego przyzwyczaili, że już to nie razi nikogo. Naprawdę, samorząd poprawił nieco niektóre warunki ujemne, ale też dużo i abneguje. Zresztą, w wielu razach niewiadomo, do czyjej atrybucji co należy: policja niby to podwładna magistratowi, wkracza częstokroć w sferę, należącą do przywilejów magistratu. To, co ten pozwolił, często tamta zabrania.

Do ujemnych stron czynności magistratu naszego, zaliczyć także należy chaos, panujący w ocenianiu nieruchomości, dla pobierania opłat miejskich. Jest przekonanie, że komisja szacunkowa traktuje tę rzecz po amatorsku: jednemu szacują podług normy, od stu lat niezmienionej, bez względu na zmienione warunki dochodności, drugiemu zniżają ocenę bez racji, a nawet wbrew racji. Właściciele, nie umiejący chodzić koło interesu, dostają podwyższenia

szacunkowe w skokach nieproporcjonalnych ani do intratności, ani do jakościowej wartości posesji. Samorząd nasz z tej strony nie dobrze się prezentuje...

A. R. Z.

Białystok, 8 stycznia.

[Koncert na rzecz biednych uczniów. Żyd—na usługach parafjan. Ożywienie się przemysłu. Komunikacja telefoniczna. Otwarcie wodociągów].

☐ Koniec świeżo ubiegłego roku zaznaczył się u nas nader niezwykłem, jak na nasze towarzyskie stosunki, zjawiskiem. Koncert zbiorowy uczniowski, z udziałem amatorów i amatorek, na rzecz niezamożnych uczniów, w d. 15 grudnia urządzony—udał się świetnie. Sala resursy literalnie była przepełnioną, ogół słuchaczów entuzjazmował się, wbrew zwyczajowi, ogromnie, brawa sypały się bez końca, a co najważniejsza, do ubogiej kasy Towarzystwa pomocy dla uczniów wpłynęło naraz paręset rubli. Co do wykonania, podnieść należy piękny śpiew amatorki, p. Kwiatkowskiej, której wyśmienite wykonanie cavatiny z «Ernaniego», lub romansu *Czajkowskiego, mogłyby zadowolnić najwybredniejszego nawet melomana stolicy.* Nie mniejszem powodzeniem cieszyła się też gra na fortepianie panny Niczner, oraz na skrzypcach pana *Cianiego*, zarówno jak i popis młodych fortepianistów: Brelkowsztejna i Friedberga, deklamacja, «Gigerl-marsz» młodziutkiej orkiestry uczniowskiej, chóry uczniowskie i t. d.

Zmarł tu niedawno żyd, M eleszkowski niejaki, który przez długi lat szereg był... ni mniej ni więcej, tylko sekretarzem białostockiego *dekanatu katolickiego i szefem kancelarji* parafjalnej. Powszechnie miano go za neofitę, lecz M. był życie całe żydem i pogrzebion też został według rytuału wyznania mojżeszowego.

W *przemyśle fabrycznym tutejszym ruch* jest jakoś stosunkowo większy obecnie; zimowe towary rozeszły się dosyć szczęśliwie—chociaż jak i dawniej, tylko za weksle, nie za gotówkę. Lecz, że instytucyj bankowych, oraz prywatnych dyskonterów, jakkolwiek i wielkie liczących odsetki, nam nie brak, pozostali więc na pobojowisku po ostatniej stagnacji, cało fabrykanci, łatają się jak mogą i, w oczekiwaniu lepszych czasów, wloką niewesoły żywot, aby dalej. Dobrze i to przynajmniej, iż od paru miesięcy już nie mieliśmy tu żadnego większego bankructwa.

Z dniem 22 grudnia funkcjonować w Białymstoku zaczęły rządowe telefony. Z komunikacji tej korzysta dotąd zaledwie, co prawda, 35 abonentów tylko, a w tej liczbie są i odleglejsze miejscowości okoliczne, jak Choroszcz, Supraśl, Dobrzyniewo, Skorupy, Dajlidy, Marczuk, Antoniuk i t. d. Za kosztowne to może trochę, gdyż pierwsze dwie wiorsty połączenia telefonicznego kosztują 100 rubli, od każdej zaś wiorsty następnej płacić trzeba po 25 rs., ale, jak się zdaje, inowacja ta przyjmie się u nas i funkcjonować nie bez pożytku nadal będzie.

W tych dniach miało miejsce, uświetnione pobytem gubernatora grodzieńskiego, poświęcenie wodociągów miejskich, zbudowanych przez Towarzystwo z inżynierem Ałtuchowym z Petersburga na czele.

Fr. Gliński.

Dynaburg, 10 stycznia.

[Katastrofa w Wyszkach inflanckich].

☐ W pobliżu naszego miasta zaszedł tragiczny wypadek. W sam dzień Nowego roku, podczas nabożeństwa w parafjalnym kościele miasteczka Wyszki, ganek nad portykiem i chóry przepełnione ludem runęły. Gdy posłyszano trzask łamiących się belek, stojący pod chórami wczas się jeszcze usunęli. Znajdujący się zaś na ganku i chórach, spadli przygnieceni deskami i belkami... Zabitych kilku, wszyscy zaś inni strasznie pokaleczeni, jednym zgnieciono klatkę piersiową, lub zdruzgotano głowę, ten postradał rękę, ów nogę. W kościele powstał popłoch okropny. Rozległ się krzyk: «pożar! ogień!» Cisnąć się zaczęto do drzwi, do zakrystji. Ztąd nowe kalectwa. Napróżno ksiądz wchodzi na ambonę, napróżno wzywa do porządku, woła, iż pożaru nie ma, że już nikomu nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo. Nic nie pomaga, ścisk ludu nie ustaje, zwiększa się nawet. To smutne zajście naprowadza na smutniejsze jeszcze rozmyślanie, że wszystkie prawie nasze wiejskie kościoły są w stanie niemniej opłakanym. Nie w jednym dziś lub jutro podobna może się zdarzyć katastrofa.

B. Korab'.

O tymże samym wypadku w Wyszkach, dynaburski korespondent «Nowosti» pisze co następuje:

«Tutejszy doktór powiatowy, p. Dmitrewskij, otrzymał przed paru dniami telegram następujący: «W Wyszkach runęła przednia część kościoła. Wielu zabitych i ranionych. Przyjeżdżaj pan jaknajprędzej, zabierz z sobą instrumenty i bandaże». Tegoż dnia p. Dmitrewskij wyjechał do Wyszek, wraz z naczelnikiem żandarmów, sędzią śledczym i in. osobami. *Budowniczy przybył na miejsce katastrofy nazajutrz rano.* Całą noc p. Dmitrewskij poświęcił ranionym. Katastrofa zaszła około godziny 11 rano. Z powodu jarmarku, do miasteczka zjechało więcej niż zwykle włościan ze wsi okolicznych. W chwili katastrofy, napływ nowych pątników nietylko nie ustawał, lecz się powiększał. Najwięcej ludzi zebrało *się około ołtarza. Na chórze, pomimo protestów* organisty, zebrało się kilkaset ludzi. Ponieważ na chórze mogło się pomieścić najwyżej 100—150 ludzi, organista nie chciał wpuszczać więcej, ale go nie słuchano. Zebrało się tu wiele dziewcząt, które utworzyły coś w rodzaju chóru amatorskiego. Gdy zebrani na chórze poczuli, że cały kościół zaczął się trząść i ruszać, zaczęli wyskakiwać z góry, z wysokości kilku sążni. Najwięcej ucierpieli ci, którzy rzucali się na bruk. Część pobożnych ratowała się ucieczką przez boczne drzwi. Nieskończony szereg sań, na których rozwożono ranionych i pokrwawionych, okropne sprawiał wrażenie. Większość nieszczęśliwych należy do miejscowych włościan. Rzeczoznawcy oglądali resztki galerji, która była zbudowaną z grubych, bardzo mocnych belek, ale na nieszczęście, w pośrodku zgniłych. Kościół znajduje się w miejscowości wilgotnej, w pobliżu jeziora. Mówią, że ksiądz zebrał pewną sumę na restaurację kościoła, lecz że była za mała na reperację więc odkładał z roku na rok. Niektórzy radzili zupełnie opuścić kościół i przenieść nabożeństwo do innego budynku, ale na to nie miano środków, a nadto duchowieństwo miejscowe wielką przywiązywało wagę do dawnego budynku kościelnego».

Rzeczyca, 9 stycznia.

[Z powodu katastrofy w kościele w Wyszkach].

☐ Wypadek analogiczny z wyszkowskim, zdarzył się w naszem mieście w r. 1887. Od uderzenia piorunu spłonął doszczętnie kościół, liczący przeszło 200 lat istnienia. Sprzęty i aparaty kościelne, acz uratowane w znacznej ilości, uległy silnemu uszkodzeniu. Pozwolenie władzy na budowę nowej świątyni uzyskano, atoli z powodu ubóstwa parafji, niezbędną była pomoc zewnętrzna. Kilka razy odwoływano się do ofiarności ogółu, dzięki któremu zebrano około 4,000 rs. Czy to z powodu niesumienności dostawców, czy też niezaradności kierujących tą sprawą, dość, iż dzisiaj cała ta suma się wyczerpała, a wzamian jej jest trochę wapna i pewna ilość cegły, którą w dodatku budowniczy zbrakował.

Smutny jest stan parafji obecnie, nabożeństwo odbywa się w jakiejś szopie naprędce skleconej, w której niewiele się osób pomieścić zdoła, reszta zmuszoną jest słuchać nabożeństwa na dworze, wystawiona na chłód i słotę jesienną, lub mróz i szarugę zimową.

Niedawno mianowany dziekan rzeczycki, ks. Kazimierz Konwalewski, zabrał się energicznie by złemu zaradzić, by znów zebrać stosowny fundusz, lecz usiłowania jego nie osiągają dotychczas należytych rezultatów. Prosił mię, między innemi, o skreślenie tych słów, które może zwrócą uwagę ludzi dobrej woli, redakcję zaś «Kraju» o łaskawe pośrednictwo w przyjmowaniu składek. Podpisany może zapewnić, iż energja nowego proboszcza, oraz dobre jego chęci, nie dopuszczą, jakieś zawikłania zdarzyć się mogły.

Br. Brzos

Z Białej Rusi, w st

[Odpowiedź Białorusinowi].

☐ Spotkawszy się w N-rze 49 z artykułem Białorusina «z parafji ba kiej», ufam, że gościnne szpalty, k mieściły tak niebezpieczną w dzisiejs symistycznych czasach odezwę, nie tejże gościnności głosowi sąsiedniej który, szczerze wyznaje, że w chwili poczuł się silnie zirytowanym n cję za umieszczenie takiej trucizny gdy cała myśl, siły i dążenia nas st ojców rodziny, zwrócone być powinny ważną stronę życia i obowiązki w przyszłości. Dzieciom naszym zostawi towaną nieraz z najwyższym wysiłkie tem największych ofiar ziemię, daje wyższe dobro, bo pracę *niezależną* rozwinięcia w przyszłości działalności dualnej, tak wszędzie i w każdym z niedostępnej dla nas.

Nie wdając się w rozbiór szczegółów artykułu «babinowickiego parafjanin zwolę tylko powinszować mu, że «u *w czasach poddaństwa»*, z rozwiniętą *pańską»*, czując się, jak sam powiad *à rien et propre à tout»*, wygłasza te tak naiwnie, przyznając się do tego, ż ciężkich warunków i przekołatanej już ce o utrzymanie rodzinnej ziemi pra dały mu większej rozwagi, ani wi pragnień nad marzenie o *bawieniu się* spodarkę na małej fermie, gdzie *popija no z owoców i jagód*, czuć się będzie rządku wobec zobowiązań, które na ni siadanie większej własności włożyło.

Że jednak każdemu zostawiona woln nie bronimy i my naszemu «parafjan parcelowania i kolonizowania ziemi, lasów, stwarzania ferm i t. d., ale ma wiązek przestrzedz czytającą «Kraj» p ność, że głos tegoż parafjanina jest t jątkowym u nas, iż każdy niemal pra łorusin uśmiechem politowania go powi

Co do nas, gromiąc go surowo za rzanie podobnych idei, które, jako nieobywatelskie, należało schować g na dnie swojego li tylko konserwaty serca, oświadczamy, że Bogu dzięki jeszcze większość posiadaczy ziemskich rzy wiedzą dobrze po co i na co żyją. dla wielkiej idei przechowania dzieciom *tkniętego* kawałka ziemi, nie ulękną się teczności «ni siermięgi, ni kaszy, ni ka a wychodząc z zasady, że moralnym ob kiem ziemianina jest przechować depo ców nietkniętym, potrafią rozkolonizow pomiędzy dzieci swoje, które, da Bóg dzieć i szlachetnie rozumieć będą wielk wdę francuzkiego przysłowia: «*noblesse o*

Parafjanin sie

Z Białej Rusi, w stycz

[Odpowiedź pp. Jaz. Jes. i Białorusinow

☐ Po przeczytaniu listów z mohylo gub. i z Białej Rusi, podanych w № 49 ju» r. z., żywo stanęły mi w myśli moj biste spostrzeżenia i wnioski, poczynion zagadnieniami chwili obecnej.

Sumienne zbadanie współczesnych s ków doprowadziło mnie do przekonani nasze klęski i niepowodzenia moralne i rjalne biorą głównie swój początek w własnej niezaradności i nieznajomości r Prowadzenie gospodarstwa wiejskiego ni to rzecz łatwa, jak się wielu zdaje. H oprócz umiejętności wyłącznie fachowych winien być jeszcze potrosze dyplomatą, chologiem, filozofem, prawnikiem, stat moralistą, a przedewszystkiem człowiekiem sądku i sumienia. Uczony dyplom, pracow i energja, przy mylnem zapatrywaniu s traktowaną przez nas sprawę, nie nawiel przydadzą.

Obywatel na każdym kroku spotyka z masą ludu, ciemną, namiętną, przenik nadto dziedziczną nienawiścią do szlachty panów. Przy umiejętnem nawet postępow uczucie to nie tak prędko da się usunąć,

dopiero wtedy, kiedy o tem nikt nie myśli i nie zwraca na to żadnej uwagi.

My wiemy tylko, że jeśli włościanin zawinił, potrzeba go zapozwać do sędziego pokoju i wtrącić do wieży, a o tem, że wtrącony w towarzystwie przestępców-specjalistów, ostatecznie może się zdemoralizować — wiedzieć nie chcemy—bo co nas może obchodzić upadek jakiegoś «pejzana». To też w braku ogólniejszych zasad postępowania, jedni obywatele zanadto są energiczni, drudzy naodwrót, pobłażliwi. Niewątpliwie, że lud nasz strasznie zdemoralizowany, ale my daleko więcej od niego posiadamy zasobów moralnych i materjalnych, powinniśmy więc przyjąć na siebie obowiązek uszlachetniania go. I to w interesie własnym, albowiem z włościanami złączeni jesteśmy na wieki, tak że żadne reformy rozłączyć nas nie potrafią, w naszym więc tylko jest interesie, uszlachetnienie swych współpracowników. Jeżeli włościanin będzie więcej inteligentnym i dobrze usposobionym dla nas, wtedy ustaną napady na pola, łąki i lasy, przygasną łuny pożarów i t. d., i t. d.

I obecnie nawet, gdzie obywatel rozumnie pojął swoje zadanie, i nie szczędząc ofiar dźwiga samodzielnie to ciężkie brzemię—patrzącemu ze strony wydaje się, że tam inny świat i inni ludzie—lecz ludzie wszędzie ci sami, potrzeba tylko umieć żyć i obchodzić się z niemi. Najlepszym dowodem tego są pp. W. i Ś. p. Seweryn Chmyrowski, o których wspomina p. Jaz. Jes. w swojej korespondencji.

Nietylko w mohylowskiej, ale też w i mińskiej, witebskiej i innych Biało-Ruskich guberniach przejawiają się fakty podobne do tych, o których nadmienia pan Jaz. Jes., ale należą one tak tu, jak i tam do bardzo rzadkich wyjątków, więc giną niepostrzeżenie w powodzi smutnych faktów i nie mogą być dla tego wiernym odzwierciadleniem rzeczywistego stanu rzeczy. Przechodząc z kolei rzeczy do środków zaradczych, które nam podaje parafjanin bubinowicki — wcale ich nie aprobuję. Wszystko to, rady wcale już nie nowe.

Próby wydzierżawienia większej posiadłości ziemskiej miejscowym włościanom, widziałem w pow. pińskim w okolicach miasteczka Łaiszyn u pp. I., i w pow. bobrujskim w majątku Werbka hr. Z. Pomimo tego, iż te dzierżawy były urządzone z mniejszym nakładem niż proponuje p. Białorusin, bo dzierżawcy sami, swym własnym kosztem powznosili potrzebne budowle gospodarskie, lub zamieszkiwali stare dwory, jednakże interes ten nie tylko że nieprzyniósł korzyści właścicielom, ale naraził ich na znaczne straty, kłopoty i procesa. Rzecz to bardzo znaszego włościanina żaden administrator i gospodarz, na swoim gospodaruje marnie, a cóż dopiero na cudzym. Przytem brak mu pieniędzy, wiadomości fachowych, brak ulepszonych machin i narzędzi do uprawy roli, cóż więc dziwnego, że po kilku latach takiej dzierżawy, majątek wygląda jakby po najściu tatarskiem. Miedze pozaorywane, grunt zaperzony, wyniszczony, ogrodzenia żadnego, budowle odarte bez drzwi i okien. A przyjdzie rok nieurodzajny lub ceny na zboże spadną, dzierżawcy obowiązkowo okażą się niewypłacalnymi i co gorsza, że raz wydzierżawiwszy majątek trudno już się tych panów pozbyć. Co prawda, dobrze jest dzielić rozległe dobra na mniejsze folwarki, lecz tylko dla zmniejszenia kosztów dostawy nawozu na odległe pola i dla uniknienia dalekiej i uciążliwej z nich dostawy zebranych planów do głównego fundum, można nawet takie fermy wydzierżawiać (tylko nie włościanom), a zdobyte pieniądze bardzo się nawet przydadzą na prowadzenie gospodarstwa w wyekcypowanych dla siebie folwarkach.

Dlaczego inni dzierżawcy są lepsi od dzierżawców włościan? Bo będąc dzierżawcami z profesji, prawie zawsze posiadają pewny kapitał obrotowy, mogą więc złożyć kaucję i w każdej chwili być odpowiedzialnemi za nadużycia poczynione.

Zatem mówią nam o pszczelnictwie i ogrodnictwie. Wszystko to piękne i dobre rzeczy, ale nie poważne środki. Nie przeczę że umiejętnie prowadzone mogą przynieść pewne zyski, lecz gdyby dojść do nich, potrzeba najprzód włożyć znaczny kapitał, którego nam głównie brakuje.

Nakoniec, co do ostatniej rady, wdzianie siermięgi i postołów i wyrzeczenie się wszelkich ideałów, byłoby środkiem kompletnie chybionym. Oszczędność jest nam potrzebną i konieczną, ale na co się przydać może dążność do zagłady i zbydlęcenia? Przeciwnie w tych trudnych i smutnych konjunkturach, powinniśmy się więcej jak kiedy wznosić duchem, sercem i umysłem i jednocześnie pociągać za sobą i swoich braci młodszych.

Litwin.

Kijów, 8 stycznia.

[Trzy samobójstwa na pożegnanie starego roku. «Senatorska zgoda» naszych czasów. Testament ś. p. Augustowej Potockiej. Losy dóbr Wiśniowieckich. Zmniejszenie się dochodów miejskich].

☐ Aż trzema w jednym dniu samobójstwami zakończył się dla Kijowa rok stary. Kupiec utopił się w przerębli dnieprowej; oficer artylerji roztrzaskał sobie czaszkę wystrzałem z pistoletu; panna zakończyła rachunki swe życiowe, tradycyjnem w rodzie kobiecym, wypiciem roztworu z zapałek. Dochodzenie policyjne oznaczyło przyczyny smutnych tych zdarzeń jako «niewiadome»; nogólniając jednak stosunki obecne, przyjść trzeba do wniosku, że we wszystkich sferach społecznych życie staje się coraz cięższem, coraz trudniejszem do zniesienia.

Do historji roku zeszłego również zaliczyć należy ugodowe zakończenie sprawy zwanej: «Meszczerskij *contra* hr. Grocholski», o kontrakt na lasy strzyżowieckie. W namówieniu obudwu stron do zgody, przyjmowały czynny i energiczny udział miejscowe wyższe władze administracyjne. Stanęło na tem, iż hrabia Grocholski wypłacił księciu Mieszczerskiemu 92,500 rs., nie licząc dawniej poniesionych w tej sprawie kosztów. Zaiste, to «zgodne» zakończenie przypomina maksymę biblijną: «a gdy cię serdeczny przyjaciel pochwyci za połę—utnij ją i zmykaj!».

Ogromne dobra Teplickie i Sitkowieckie (powiat hajsyński na Podolu), własność zgasłej świeżo ś. p. hrabiny Augustowej Potockiej, stanowiące obecnie ordynację, wraz ze wszystkiemi remanentami, ruchomościami, gotówką (z wyjątkiem akcyj cukrowni Sitkowce i Sobolówka) w kasach dóbr Teplik, w kasach w Kijowie i Odesie, przeszły drogą zapisu testamentowego do hr. Konstantego Potockiego, właściciela dóbr Peczara (pow. bracławski). Wszystkie akcje cukrowni Sobolówka i Sitkowce, otrzymała w spadku małżonka hr. Konstantego, Joanna z hr. Potockich Potocka. Ś. p. hrabina Augustowa, dzieląc swe ogromne mienie pomiędzy krewnych, przyjaciół i zakłady dobroczynne—nie przepomniała w swym testamencie i o licznem gronie pracujących w jej dobrach oficjalistów. Wszyscy urzędnicy i wszyscy oficjaliści otrzymają zasiłek jednorazowy, w stosunku do lat przesłużonych i pensji pobieranej,—ci którzy wysłużyli mniej niż lat 5, otrzymają całoroczną pensję, z doliczeniem w pieniądzach wartości ordynarji, mieszkania i innych dochodów w naturze; ci którzy przesłużyli lat 10, otrzymają zasiłek półtoraroczny, od lat 10 do 15 — trzy razy wzięte wynagrodzenie roczne; od 15 do 20 lat—pięć razy wzięte wynagrodzenie, od 20 do 25 lat — ośm razy; a od 25 do 30 lat — dziesięć razy; ci zaś, którzy przesłużyli lat 30 i więcej, otrzymają dwunastokrotne wynagrodzenie, zawsze licząc za podstawę nietylko pensję, ale wartość ordynarji, mieszkania i innych legalnych dochodów.

Dawne dobra hr. Broel-Platera na Wołyniu, Wiśniowiec, pozostające obecnie w posiadaniu p. Tolli'ego, przechodzą obecnie do książąt Koczubej'ów, drogą wymiany na posiadłość ostatnich w powiecie berdyczowskim.

Kijów w budżecie noworocznym przewiduje zmniejszenie się dochodów o 164,924 rs.; zmniejszenie to wywołane upadkiem handlu w mieście, spowodowanym ciągłem zmniejszaniem się liczby świadectw na prawo handlu, wybieranych dawniej przez kupców starozakonnych, w ostatnich czasach w znacznej liczbie wysiedlonych z Kijowa. Przewidywane to zmniejszenie dochodu, podług zdania osób kompetentnych, jest zbyt małem; w rzeczywistości dochody miasta zmniejszą się o sumę znacznie wyższą.

Mik. Trzc

Dorpat 2 stycz

[Jeden z obchodów dorpackich].

☐ W d. 28 grudnia, rzemieślnicze s rzyszenie w Dorpacie obchodziło 31-rocznicę swego istnienia; ze względu na członków i materjalne swe interesy, st lepiej od wszystkich innych stowarz w Dorpacie, liczy bowiem obecnie 700 ków, a kapitału z inwentarzem ma od 60 tysięcy i żadnego długu. Wprawdzie mieszczenie jest ciasne i niewygodne, g zbierze 100 członków, już palić nie m nie ma się gdzie obrócić; jakoż wice-obecny, nauczyciel Bont, w mowie wyg nej na uroczystości, zaznaczył koniec rozszerzenia lokalu i uchwalono kupić za 5 kamienicę o wysokich pokojach i wielkiej certowej sali. Jeżeli stowarzyszenie i z równą ekonomją i logiką prowadzić swe interesy, to nie przestanie być pier rzędnem, wśród wielu innych.

Ryga, 2 stycz

[Sieci na emigrantów do Ameryki. Lekarze wi stali].

Jak amerykanie zasmakowali w na wychodźcach i jakie zastawiają dla łatwo nych pułapki, dowodzi, między innemi, ok ność następująca: jeden z tutejszych pr cjonalnych pastorów, otrzymał z Londyn datowany 3 grudnia, tej treści: «My, niże pisani, stanowiący «Stowarzyszenie por dla życzących przesiedlić się do Ameryk wiadamiamy niniejszem, że zarząd kanad w bardzo urodzajnej miejscowości półn wschodniej, proponuje na osiedlenie si pruskich morgów dla emigrantów familij ziemia nie jest lasem, ani karczowiskiem ko gruntem odpowiednim dla uprawy p cy. W razie żądania, aż do zebrania pier go plonu, możemy udzielić pomocy w pr tach życia i w narzędziach rolniczych; żemy też najkrótszą marszrutę i najt sposób przybycia na miejsce, ale chcemy nocześnie być powiadomieni o latach i i członków rodziny, zastrzegając pomoc w nie dla ludzi familijnych». Podpisani czł wie stowarzyszenia kolonizacyjnego w dynie.

Od pewnego czasu upowszechnia się u niemcami w Rydze zwyczaj utrzymy doktora rocznego dla rodziny, który z wiązku odwiedza takie domy co pewien ciąg czasu i staje się kierownikiem h nicznych warunków życia; wiele to do w zdrowotnym względzie wprowadziło u należących do różnych towarzyskich pot Rodziny polskie, dość licznie w Rydze u kające, zaczynają iść za tym miejscowym czajem, i zaznaczyć należy, że się w ten zwracają do lekarzy polskich, stale tu dłych. Długo doktorowie niemieccy stan w Rydze ścisłą między sobą koterję i narodowości lekarzy nie dopuszczali mi siebie; powoli ustępować to zaczyna.

Joanna

Łó

± W Łodzi, na przedmieściu Bałuty, ja noszą z Warszawy, u akuszerki Bednarkowej leziono t r u p y n i e m o w l ą t. Sprawa p na do sprawy Skublińskiej.

Finland

± Gazety finlandzkie opłakują porażki, w r. 1891 poniósł s e p a r a t y z m f i n l a k i. Fakt ten zaznacza «Now. Wr.» w art wstępnym. Niektóre gazety miały się tak żyć, że aż cenzura musiała konfiskować ic woroczne numery. Taki los spotkał dwie g finlandzkie i jedną szwedzką, a dwie inne siały, zgodnie z wolą cenzora, o wiele złag swoje artykuły. «Now. Wr.» wylicza porażk które skarżą się finlandczycy, a zaliczywsz nich zniesienie komitetu do spraw finland założenie dwóch liceów, w których ma by kładanym język ruski, wprowadzenie języ skiego do korespondencji między sekreta stanu, jen.-gubernatorem i senatem finlan

zakaz wywozu żyta zagranicę, znajomość obowiązkową języka ruskiego przez urzędników i opłakiwanie tych «porażek», woła «Now. Wr.»: «I oto są te skromne rezultaty w sprawie zbliżenia Finlandji do państwa, które separatyści opłakują!»

Tyflis.

= Z Tyflisu donoszą do gazet tutejszych, że w czasie uroczystości święcenia wody, w d. 6 stycznia, kilkanaście osób utonęło. Kilka trupów znaleziono w odległości 5 wiorst od Tyflisu. Lud domaga się kary na winowajców. Tłum dwa razy chciał wedrzeć się do domu biskupa djecezji, ale policji udało się go powstrzymać. Rozgorączkowany tłum zadowolnić się musiał wybiciem kilku szyb w domu biskupa.

W. Ks. Konstanty.

Petersburg, 15 stycznia.

Dnia 12 stycznia o północy zmarł, po długiej i wyczerpującej chorobie, w 65 roku życia, drugi syn cesarza Mikołaja, W. Ks. Konstanty. Dziwnym trafem śmierć jego zbiegła się niemal z 29-letnią rocznicą ruchu, 10 (22) stycznia 1863 r., który zwichnął polityczną działalność W. Księcia, zniweczył jego doniosłe zamiary i przyczynił się do stanowczego zwrotu w polityce państwa na kresach.

Urodzenie i tradycje państwowe powołały zawczasu W. Księcia Konstantego do udziału w sprawach rządowych, ale udział ten był, wskutek przymiotów umysłu i właściwości charakteru zmarłego, bardzo wyraźnie zdecydowany. Na swem stanowisku Wielki Książę był mężem stanu w całem tego słowa znaczeniu, człowiekiem który swój osobisty sposób widzenia rzeczy umiał nietylko uwydatnić w funkcjach przez siebie sprawowanych, ale i uwydatnić go w całej polityce państwowej, słowem, był nietylko bratem Monarchy, ale wykonawcą jego wielkodusznych zamiarów, nietylko ozdobą i podporą, ale przedewszystkiem czynnym sługą Tronu.

Darzony już zaufaniem przez rodzica, który tego drugiego syna od urodzenia do spraw marynarki przeznaczył, po wstąpieniu na tron Aleksandra II, uzyskuje W. Ks. Konstanty odrazu wpływ znaczny na sprawy państwowe. Zrazu działalność jego praktyczna, ogranicza się reorganizacją floty i administracji morskiej. Urzędowy organ W. Księcia staje się pierwszorzędnym organem publicystycznym i politycznym, w którym współpracują najwybitniejsze siły literackie, a Pirogow ogłasza zasadniczy program reformy wychowania publicznego. Wkrótce działalność W. Księcia rozszerza się znakomicie, staje się on widomym kierownikiem praktycznego wykonania reformy włościańskiej, jako prezes komitetu delegowanego do urządzenia stosunków wiejskich, ma do czynienia z bardzo żywą opozycją przeciwników reformy i urzeczywistnia wielkie zamiary Monarchy. Miarą rosnącego wpływu W. Księcia, było stopniowe zajmowanie odpowiedzialnych stanowisk w administracji państwowej przez jego najbliższych pomocników w ministerstwie marynarki, takich jak: hrabia Reytern, Tatarinow, Gołownin, adm. Grejg i inni. Wreszcie, w rozkwicie sił męzkiego wieku, obdarzony zupełnem zaufaniem panującego Brata, podejmuje się w r. 1862 W. Książę Konstanty uspokojenia umysłów w Polsce, jako namiestnik Królestwa, z ufnością w moc i skuteczność swego zadania.

Nie tu miejsce na szczegółową opowieść wypadków ówczesnych, bo wypadki te dotychczas, pomimo 30-letniego oddalenia, przez swą tragiczność zachowały się żywo w społecznej pamięci, nie tu nawet miejsce na łatwy sąd o nich, bo sąd ów wypowiedział już naród polski przez usta swych najlepszych synów, a potwierdziło stopniowo uznanie całego społeczeństwa, chcielibyśmy tylko dziś, gdy w grobie się położył ów widomy przedstawiciel innych czasów, innych okoliczności, ów Książę, który był dla sumienia i rozumu polskiego żyjącym wyrzutem, poświęcić słów kilka jego osobistej roli i pamięci.

Na płomiennem tle 62 r. tak wybitna zazwyczaj postać W. Księcia Konstantego, zarysowuje się mniej wydatnie i niezupełnie jasno. W części być może jest to następstwem cienia, jaki pomimowoli rzuca postać Margrabiego, w części następstwem tej gęstej mgły, którą otaczał ówczesne wypadki wybitny publicysta ruski, Katkow, rzucający gromy bez względu na osoby i zamiary. W tych cieniach osobistość prawdziwa W. Ks. Konstantego traci wyraźne kontury. Politykę naówczas robił Wielopolski, a obalał Katkow. W. Książę zaś ją raczej wyobrażał.

A jednak nie bierna to reprezentacyjność utrzymywała W. Księcia Konstantego na tem cierniowem stanowisku, nie pospolite zamiłowanie władzy, ani płocha ambicja, boć w olbrzymiem państwie kochającego go Brata, nie zbrakłoby mu nigdy ani na zaszczytach, ani na wybitnej politycznej roli. Widocznie do swego zadania W. Książę przywiązał się całą siłą duszy, całą potęgą przekonania, do jakich jest zdolny tylko istotny mąż stanu, mogący przyswoić sobie i wcielić w siebie przekonania, które mu się stają droższe nad osobistość własną. Nie spieramy się o to, czy ze stanowiska ściśle ruskiego działalność W. Księcia mogła być uważaną za błędną, wstrętnem nam się wydaje tylko przypisywanie jej małoduszny ch widoków, urojonej lub banalnej ambicji. «*Es wächst der Mann mit seinen höheren Zwecken*», powiada poeta niemiecki, a w każdym czynie W. Księcia przebija się to umiłowanie wielkie, które nawet ludzi duchowo drobniejszych od niego podnosi.

Z woli wyraźnej Monarchy, i pod naciskiem ruskiej opinji publicznej, ustąpił W. Książę, ale jeżeli ustąpił z żalem, to żałował nie władzy, nie przypisywanych sobie zamków na lodzie, ale żałował swego zadania, które fatalność wypadków czyniła złudzeniem i próżną marą. Nie sobie więc, ale i dziejowej roli, tak jak ją wówczas pojmował, służył W. Książę Konstanty w Warszawie, ale narodowi i państwu ruskiemu.

Jak cenić mogą i winni jego p tyczną działalność polacy, mówić potrzebujemy. Ale, niezależnie od wsz kich politycznych względów, ety na wdzięczność polaków musi otac wspomnienie W. Księcia, który, pomi zbrodniczego zamachu 5 lipca na życie, trwał dalej na stanowisku, wierzywszy uczciwości narodu. «Ci mordercze — mówił po zamachu M grabia — jeżeliby jeszcze paść mia pragnę raczej aby przeciwko m piersiom się obróciły, niżeli, żebym pr żył na tej ziemi cnoty ojców nasz i cześć imienia polskiego». I tej imienia polskiego zawierzył W. Ksią

Wielki Książę Konstanty pow cił znów do Petersburga, był p zesem rady państwa i najwyższ administratorem floty, ale nie g już tej naczelnej roli. Wpływ w rękach takich ludzi, jak hr. S wałow, potem jen. Milutin, wres hr. Loris-Melikow. Ani wielka refor wojskowa, ani wojna wschodnia, nie wołały już W. Ks. Konstantego przyjęcia wybitnego udziału, a na działalność jego, jako administrat marynarki, nie da się porównać z poprzednią jego pracą na tem p ani z działalnością jego następcy. r. 1881 usuwa się W. Książę w mowe zacisze i żyje już jako nie prywatny człowiek, oddając się mu ce, literaturze i ulubionym studjom tematycznym...

...Kto raz jeden się dotknie wielki zadania dziejowego, kto choćby pr chwilę zachowa w ręku jedną z tężnych nici historycznych, ten na ki uczuwać będzie swej roli skut na wieki o niej wspomnienie zacho Historja albowiem jest jak kapryśna ni, i z jej uścisków wychodzi się w glorji wybrańca ludzkości, albo starganą duszą i ciałem...

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Parlamentarne skandale we Francji. Bezap cyjny pięściowy tryumf p. Constant. Subm ny manifest arcybiskupów francuzkich i prawo o stowarzyszeniach. Sprawy wyznan w sejmie pruskim. Uchwały traktatów ha wych w Wiedniu, Rzymie, Brukselli i B szwajcarskiem].

Policzkowe skandale w izbie franc kiej, nie należą właściwie do kroniki litycznej. Ponieważ jednak w ciągu c go ubiegłego tygodnia prasa europej zajmowała się niemi wyłącznie nie zaznaczamy, że odręczne te rozpr skończyły się na zupełnym i bezkar tryumfie pięści p. ministra spraw wnętrznych rzeczypospolitej. Resztki lanżyzmu we Francji skonały w d. b. m. pod policzkami. Interpelacja d towanego Laura, która stała się powo skandalu, odrzuconą została przez deputowanych większością pięciuset bli głosów przeciwko 44; samemu zaś m strowi większość izby deputowanych u dziła gorącą owację. Poczem izba odroc swe posiedzenia do d. 28 p. m. Dz niki republikańskie pochwaliły p. minis a p. Laur, który zrazu wahał się i od ływał się do p. Rocheforta, po niefortu próbie wyzwania, odwołał się najpierw

sądowej sprawiedliwości kraju, następnie do marszałka izby. Zarówno prokurator, jak p. Floquet, odpowiedzieli skarżącemu się, że p. Constans jest senatorem i w tym swoim charakterze jedynie przez senat może być pociągniętym do odpowiedzialności. Incydent tym sposobem zamknięty został. Z całej sprawy pozostał tylko cierpki niesmak w opinji publicznej całego świata, oraz ta gorzka nauka, jaką parlamentaryzm francuzki otrzymał od pism ruskich w postaci kilku napomnień, brzmiących w kolumnach «Now. Wr.» w tej formie: «przyjaciołom Francji obyż nie przyszło pożałować zbyt skwapliwie może zawartej zażyłości»...

Jest rzeczą pożałowania godną, że duchowieństwo francuzkie taką właśnie chwilę objawu siły republikańskiej obrało, dla manifestacji swego lojalizmu względem istniejącej formy rządu we Francji. Wydany w tych dniach manifest kardynałów i arcybiskupów francuzkich, powołuje katolików do pogodzenia się z ustalonym *porządkiem rzeczy i popierania rzeczypospolitej*. Krok ten zrobiony został z inicjatywy Watykanu i był zapewne przedmiotem długich narad kurji rzymskiej z reprezentantem Francji; żadnego przeto istotnego związku między nim a najświeższemi objawami «wszechwładztwa republikańskiego» nie było i nie ma. Rezultat jednak tego porozumienia się, ogłoszony akurat w dobie fizycznego okazu mocy organów wykonawczych rzeczypospolitej, w osobie p. Constans, nie sprawia miłego wrażenia. Przypomina się mimowolnie poparcie tegoż duchowieństwa, okazane niegdyś Napoleonowi III, nazajutrz po zamachu 2 grudnia. Różnica ta tylko—i wcale nie na korzyść rządu rzeczypospolitej—że w r. 1852 pogromu opozycji dokonały strzelby i działa, gdy dziś—wystarczyło silne ramię barczystego ministra. Zkądinąd, deklaracja hierarchów kościoła francuzkiego uświęca postawę rządu w kwestji, którą dziennikarstwo katolickie we Francji traktowało czas jakiś za zamiar złamania konkordatu. Mówimy o nowym projekcie do prawa o stowarzyszeniach, podciągającym wszelkie asocjacje religijne pod przepisy postanowień ogólnych. Postanowienia te są w ogólności wielce liberalne i postępowe; swobodny rozwój instytucyj katolickich we Francji (uniwersytetów, seminarjów, towarzystw dobroczynności etc.), nie jest w niczem zagrożony, jednakże nowe prawo zdejmuje z nich sankcję międzynarodową (konkordatową) i podciąga pod strychulec gwarancyj ogólno-państwowych, wewnętrznych. Cokolwiekbądź, z punktu widzenia radykalistów francuzkich, przymierze obecnego rządu rzeczypospolitej z duchowieństwem, jest jednym z objawów reakcji, oddawna zapowiadającej się w wyższych arystokratycznych kołach trzeciej rzeczypospolitej.

Sprawy wyznaniowe są również na porządku dziennym obrad sejmu pruskiego. Rząd wystąpił z nową ustawą o szkołach ludowych, przyznającą duchowieństwu szerszy niż dotąd wpływ na wychowanie młodych pokoleń. Z okoliczności tej minister wyznań wygłosił w d. 22 b. m. mowę, z wielu względów zasługującą na uwagę. Zaznaczył nasamprzód, że zmiany zapowiedziane w nowej ustawie, miały na względzie także i zadośćuczynienie słusznym wymaganiom duchowieństwa katolickiego. Walki kulturnej z katolicyzmem rząd obecny nie rozpoczynał. Co do katolików polskich, minister wyraził zdanie, że skoro arcybiskup Stablewski zgodził się być lojalnym poddanym korony pruskiej, to i on, minister, nie myśli przytrzymywać się ujemnego trybu postępowania. «Wschodnim prowincjom Prus—dodał p. minister—należy wpoić uczucie samodzielności, a wówczas widmo polskie zniknie samo przez się». Dodajmy przy sposobności, że dzienniki petersburskie i moskiewskie dość spokojnie zwróciły uwagę na okólnik nowego arcypasterza poznańskiego, wzywający duchowieństwo i ludność do poszanowania obecnej sytuacji prawno-politycznej dzielnicy wielkopolskiej. Bez komentarzy też powtórzono odezwę Koła polskiego w Wiedniu do arcybiskupa-prymasa, wyrażającą mu całkowite swe zaufanie.

Okrom powyżej streszczonych wypadków głównych, tydzień ubiegły zlikwidował parę zagadnień dawniejszych, starych. Zatarg bułgarsko-francuzki stanowczo załatwiony został. Urzędowa depesza «Ag. Havasa» z Konstantynopola, zaznaczyła przy tej sposobności dość oschle, że rząd francuzki poprzestał na nocie bułgarskiej, *przepraszającej konsula Francji* jedynie za to, że Chadourne wydalony był bez poprzedniego zawiadomienia na piśmie o tem agenta francuzkiego; na przyszłość forma takich zawiadomień ściśle będzie przestrzeganą. Zakończyły się jednocześnie rozprawy nad traktatami handlowemi pomiędzy państwami Europy środkowej. Po przyjęciu ich w Wiedniu, nastąpiły wraz uchwały przyzwalające w Rzymie, Bernie szwajcarskiem i Brukseli. Żadnych szczególnych z powodu tego drażliwości nie objawiono nigdzie; Szwajcarja i Belgja zastrzegły tylko, że w handlowych swych stosunkach z Francją, kierować się względem niej będą zasadą *de la nation la plus favorisée*. Rozległą ligę ekonomiczną mocarstw środkowo-europejskich, uważać odtąd można za ukonstytuowaną.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Z powodu zgonu W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, żałoba przy dworze berlińskim trwać ma dni dziesięć; koncert w zamku, naznaczony na 14 (26) b. m., odroczony; to samo z uroczystemi przyjęciami u dworu, do dnia 6 lutego n. st. W Kiel, w d. 8 (20) b. m., Wilhelm II przemawiał do nowozaciężnych marynarzy, zalecając im wierność i przywiązanie do tronu.

Austro-Węgry. Izba deputowanych wiedeńskiej rady państwa powzięła uchwałę stanowiącą, że nieporozumienia w sprawie nowoprzyjętych traktatów handlowych, rozstrzygane będą w drodze sądów polubownych. Rokowania z Serbją, w przedmiocie nowej ugody handlowej, rozpoczęły się w Wiedniu w d. 7 (19) b. m. Król rumuński, wraz z następcą tronu, bawił w Wiedniu w dniu 12 (24) b. m., w powrocie z Włoch, godzin parę *incognito*; śniadanie dla gości urządzonem było na dworcu kolei żelaznej. «Gazeta Przemyska» donosi, że roboty fortyfikacyjne nad Przemyślem, na które wyasygnowano 7 mil. guldenów, zostały zawieszone, gdyż dowódca korpusu, jen. Galkoschy, uważa je za zbyteczne.

Francja. Admirał Gervais, mianowany na nowoutworzony urząd jeneralnego szefa sztabu marynarki francuzkiej. Kapitan marynarki ruskiej, Birulew, wystosował do mera miasta Brestu podziękowanie za ofiarowane obywatelstwo honorowe.

Bułgarja. W d. 12 (24) b. m., podczas przejażdżki Stambułowa, wystrzelił jego własny rewolwer i ranił go w biodro; rana nie jest niebezpieczną.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 16 stycznia.

Z powodu uroczystego ingresu arcybiskupa Stablewskiego i odczytów profesora hr. Stanisława Tarnowskiego w Poznaniu, miały się odbyć liczne świetne i (dodajmy w nawiasie) bardzo kosztowne zgromadzenia. Otóż tak ważne pisma jak «Dziennik Poznański» i «Czas», zamieszczają przestrogi przeciwko zbyt wystawnym ucztom, licującym «z niewesołem położeniem wogóle, a zwłaszcza w dzielnicy, gdzie ziemia coraz bardziej przechodzi w obce ręce», i sprzecznym z obowiązującą dla ogółu zasadą oszczędności. Te pisma nawiązują swe przestrogi bardzo słusznie, nie do historycznych reminiscencyj, tem mniej do jakiejś demonstracyjnej żałoby, ale do propagowanej przed kilku laty w Poznańskiem przez odezwy i wiece, reformy życia towarzyskiego i rodzinnego, oraz do zmienionych pod tym względem, a raczej wzmocnionych wymagań obecnej sytuacji. Sądzimy i my z naszej strony że i arcypasterzowi gnieźnieńsko-poznańskiemu milszą byłaby nie obiadowa, ale inna forma publicznego hołdu i prezes akademji umiejętności raczej *widział intelektualne* raczej niż «szampańskie» uznanie dla swych pięknych o «Irydjonie» odczytów.

Znaną jest czytelnikom naszym pewna obywatelskiej i moralnej godności chowanie się mińskiego Tow. rolniczego, w sprawie dostawy żyta dla indentury i ewentualnych strat, skutkiem wzrostu cen zbożowych i nieurodzaju («Kraj» Nr. 42). Kwestja została na październikowem posiedzeniu przestrzygniętą w zasadzie, przez postawienie dotrzymania umowy, przyczem wice-prezes Towarzystwa, p. Ludwik Wojniłłowicz, ofiarowywał się pokryć znaczne straty (20 tys. rs.) z własnej kieszeni. Obecnie «Gaz. Rolnicza» donosi o praktycznem załatwieniu całej sprawy na ostatniem posiedzeniu grudniowem. Naturalnie, szlachetna ofiara wice-prezesa nie została przyjętą przez ogół obywateli i dostawcy w ciągu tygodni dostarczyli żyta za 11 t. oraz w pieniądzach 1,200, nie zważając na straty. Na resztę sumy zgromadzeni, na propozycję p. Melchjora Wojniłłowicza, zadeklarowali pożyczkę dobrowolną, bezterminową. Podnosimy ponownie ten bardzo dodatni fakt obywatelskiego życia, piękny w zasadzie praktyczny w wykonaniu.

Jak przewidywaliśmy, polemika w kwestjach poruszonych przez białoruskiego «parafjanina» w N-rze 49, rozwija się i w dzisiejszym N-rze, dajemy chętnie miejsce głosom przeciwnym. Na zarzuty swych przeciwników zapewne sam autor korespondencji obszerniej odpowie, tymczasem jednak uważamy za właściwe uczynić następujące zastrzeżenie. To co autor wypowiedział, było wywołane gorącą chęcią wynalezienia świateł przewodnich wśród współczesnego mroku, wynalezienia dźwigni wśród dzisiejszego upadku. Głos nasz to nie głos rozpaczy, ale zapytanie serc i umysłów współobywateli i w tym tylko charakterze umieściliśmy go w szpaltach «Kraju». Nie należy nas posądzać go o lekkomyślne zbywanie obowiązków społecznych, o wygo-

kwietyzm ducha, boć jeżeli szczęśliwi ci co posiadają «dogmat», to i ci godni uznania, co tego dogmatu szukają z całą szczerością w prawdzie życia, a nie w ogólnikach.

Bardzo przykra i bardzo sensacyjna sprawa, o nadużycia w administracji Towarzystwa wywozu i oczyszczania spirytusu, wchodzi obecnie na właściwe tory, prawdopodobnie albowiem dla odnośnych uchwał, zwołane będzie nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszów. Kierownicy instytucyj winni w tej sprawie zachować jaknajwiększą jawność, ze względu na skandaliczne rewelacje p. Turskiego, które rzucają dość niepewne światło na całą administrację ziemiańskiego interesu. Zgadzamy się z «Rolnikiem-Hodowcą», że zbywać rewelacje milczeniem niepodobna, bo to są zbyt poważne zarzuty, bo powtóre, Towarzystwo rektyfikacji, jako instytucja obywatelska, a przynajmniej zakładana w celach nietylko handlowych, ale i obywatelskich, winna być wolną nawet od cienia zarzutów kryminalnych. Punkt honoru zapewne w sprawach handlowych nie jest zasadą wystarczającą, ale brak punktu honoru, jest zasadą we wszelkich sprawach najgorszą.

Ze względu na coraz wzrastającą nędzę pomiędzy ruską ludnością, zawiązał się w Londynie komitet wspierający, w którego skład wchodzą, między innymi, ks. Westminster i lordowie Aberdaire i Coleridge. Komitet wystosuje do ludności całego królestwa prośbę o składki i zapowiada, że sumę w części wręczy hr. Leonowi Tołstojowi, w części «Towarzystwu przyjaciół» (gminie kwakierskiej) do dyspozycji, które ze swej strony, przez umyślnych delegatów, rozdzieli ją na miejscu. Do komitetu przesłał hr. Tołstoj list, zaczynający się od słów: «Sympatja, jaką angielski naród okazuje cierpiącej nędzę Rosji, poruszyła mnie głęboko. Z wielką radością widzę, że słowo, iż wszyscy ludzie są braćmi, nie jest czczym frazesem, ale rzeczą istotną».

Małoruskie «Dieło» donosi, jak powiadamiają o tem z Wiednia «Now. Wr.», że namiestnik Galicji zapewnił sobie zgodę władzy wyższej na użycie niektórych środków, mogących wpłynąć dodatnio na nastrój rusinów na rzecz rządu. «Oczywiście — pisze «Now. Wr.» — drogą tego rodzaju doniesień chcą zjednać lud dla młodorusińskich posłów i przeciwdziałać staraniom partji staroruskiej».

Przegląd prásy.

We wspomnieniu pośmiertnem o W. Ks. Konstantym «Nowoje Wremia» zaznaczywszy, że w czasie swego pobytu w Warszawie W. Książe trzymał się polityki ugodowej, tak dalej powiada:

«Wszakże polityka ta przyniosła jedynie rezultaty ujemne. Polacy widzieli w niej dowody słabości Rosji i gotowości do wszelkich ustępstw. Wyzyskując to wrażenie, stronnictwo czerwonych usunęło od steru spraw partję margrabiego Wielopolskiego, który miał nadzieję odbudować Polskę w granicach 1772 r., przez nadskakiwanie *(uchaživanje)* rządowi ruskiemu, i wywołało powstanie».

Słowa te byłyby dowodem złej woli, gdyby nie były świadectwem zupełnej nieznajomości ówczesnych wypadków. Margrabia Wielopolski zasadniczo usunął ze swej realnej polityki wszelkie aspiracje względem granic 1772 r. i opierał ją w całości na traktacie wiedeńskim. Dziwi nas, że pismo, tak zazwyczaj dobrze poinformowane, jak «Nowoje Wremia», dopuszcza się tak lekkomyślnych błędów. Drażliwe sprawy wymagają przedewszystkiem dokładnej znajomości rzeczy.

W korespondencji z Warszawy do «Now. Wrem.» czytamy:

«Tutejsza dyrekcja teatrów zdecydowała się na zaproszenie P. I. Czajkowskiego do Warszawy, ale w tak ciekawy sposób zawiadomiła o jego koncercie: «2 stycznia wielki koncert, złożony z utworów znanego kompozytora naszych czasów, P. I. Czajkowskiego i t. d.». Jak gdyby naumyślnie, wyrazy «ruskiego kompozytora» zostały zastąpione przez «znanego kompozytora naszych czasów». Polacy zresztą i tak nie poszli słuchać utworów ruskiego kompozytora; teatr był prawie pełen, ale wyłącznie zebrali się rosjanie, którzy gorąco przyjmowali swego utalentowanego współziomka».

W korespondencji tej odzywa się całkiem niewłaściwa nuta posądzania miejscowego społeczeństwa i prasy o jakąś tendencyjną niechęć do słynnego kompozytora. Że to posądzenie jest fałszywe, najlepiej dowodzą następujące słowa «Warszawsk. Dniewnika»:

«Krytyka gazet miejscowych, zapomniawszy na ten raz, do jakiej narodowości należy p. P. Czajkowskij, jednogłośnie zaliczyła go, co już dawno zrobiono w całej Europie, do najznakomitszych kompozytorów naszych czasów».

Tak samo wyrażają się «Moskowskija Wiedomosti».

W artykule poświęconym przeglądowi **życia polskiego** za rok 1891, zamieszczonym w «Słow. Izwiest.», między innemi czytamy:

«Ubiegający rok wykazał, że wśród polskiego społeczeństwa coraz bardziej znika dawna bezmyślna nienawiść i wrogie usposobienie do wszystkiego co ruskie, zauważyć się daje stopniowe dążenie do zbliżenia się z rosjanami i utwierdza się przekonanie, że tylko pozostając w łączności z rosjanami polacy mogą liczyć na swoją przyszłość. Wyjątek tymczasem jeszcze stanowią niektórzy księża katoliccy, część publicystów polskich i nieznaczna ilość, unoszącej się zbytnio, młodzieży. Wszyscy pozostali, wraz z miljonami ludu prostego, jak wykazało doświadczenie, żyją życiem rozumnem i nie chcą nic mieć wspólnego ze zgubną i antysłowiańską polityką swych braci w Galicji i Poznaniu».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

My, Aleksander Trzeci, Cesarz i Samowładca Wszechrosji, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, etc., etc, etc.

Oznajmujemy wszystkim naszym wiernym poddanym:

Z woli Boga Wszechmogącego, Wielki Książę Konstanty Mikołajewicz, po długiej, ciężkiej chorobie, zmarł 13 stycznia, w 65 roku życia.

Oznajmując o tem smutnem zdarzeniu i opłakując stratę Najdroższego Stryja Naszego, jesteśmy przekonani, że wszyscy Nasi wierni poddani podzielą smutek, jaki nawiedził Dom nasz Cesarski i połączą modlitwy swoje z Naszemi o spokój duszy zgasłego Wielkiego Księcia.

Dan w St.-Petersburgu, w d. 13 stycznia, roku od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset dziewięćdziesiątego drugiego, panowania zaś Naszego jedenastego.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

«*ALEKSANDER*».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rok 1891 wywołał w gazecie «Swiet» wspomnienia, przyobleczone w sukienkę artykułu wstępnego, w których redakcja tej gazety trzy wielkie zdarzenia wylicza. Pierwszem jest wznowienie trójprzymierza między Niemcami, Austro-Węgrami i Włochami. Drugiem—stosunki przyjazne Rosji z Francją, a trzeciem—polityka Rosji, która ostatecznie weszła i kr drodze najzupełniejszej samod «Swiet» niezadowolony jest z « gji» tych organów prasy, które echo gabinetu petersburskiego. brukselski «Nord» sili to, ażeby do minimalnego znaczeni wadzić przymierze francuzko-rusk wodu śmierci głównego redaktor da» p. Francesci, «Swiet» przyzna ność p. Tatiszczewowi, autorowi dów politycznych «Russk. Wiestni ry nie podziela zdania, ażeby r plomacja potrzebowała uciekać usług prasy zagranicznej. Nietylko ale i wszystkie inne wydawane cą półurzędowe organy, «Swiet» nietylko za zbyteczne, ale nawet z liwe.

× Król duński, jak donosz penhagi do «Nowosti», odznaczy kiemi orderami działalność h roncowa-Daszkowa i w rskiego jenerał-gubernatora, jener *Gurko*. *Pierwszy z nich otrzym* słonia, drugi — wielki krzyż Da Oprócz tego, król duński udzie mniejszych orderów rozmaitym kom ruskim.

× P. minister spraw wewn w dniu 11 stycznia, przywrócił «Russkaja Żyzń» prawo daży oddzielnych num i drukowania ogłoszeń, co było rzeczonej wzbronione, rozporz ministra z d. 3 i 22 listopada 1

× Uchwalenie prawodawcze przepisów o żydach, jak «Nowosti», zostało odłożone na ograniczony, a to z tego powodu, wstępnem przejrzeniu projektu rz przepisów, uznano konieczność wie i dodatków.

× W środkowej części Finlandj «Keski Suomi», ma być utworzo donosi «Now. Wrem.», nowa g nia, do której wejdą niektóre guberni: Waza, Tawasthust, S.- Kuopio. Nowa gubernia zajmie p 17,917 kilometrów kwadr., a lud wyniesie przeszło 100,000 głów. ta będzie podzieloną na 20 gmin gubernialne—«Jyväskylä».

× **W min. wojny.** Mianowan rator przy sądzie woj okr. petersb. *Masłow*—p. o. głównego prok. woj. z czelnika zarządu głównego wojenno- Uwolniony: pułk. p. izmajłowsk. dji *Borowski*—od służby, z rangą jener emeryturą i prawem noszenia wysłużo duru. **W min. marynarki.** Mian podpułk. admiralicji, profesor kurpusu *Kowalski*—starszym referentem morskie tetu technicznego, z pozostawieniem na sku profesora; młodszy konstruktor ku żynierów okrętowych *Lewicki* — p. o. rysowni przy budowie okrętów. **W z górnictwa.** Mianowany: zostaj tymże zarządzie, radca dworu *Tański* — rem-nadzorcą dzierżawy rządowych ko gla kamiennego i galmanu, oraz hut cy lestwie polskiem. **W min. komunik.** wani: inżynierowie *Łaniewski* i *Łozi* stającymi przy rzeczonem minist. z wy niem, pierwszy — w rozporządzenie wewnętrz., dla zamianowania członkiem sterlitawakskiego, a drugi dla prowadz konstrukcyjnych w dobrach wydziału «Abran-Diurso»; zostający przy min. lekarz Marceli *Sokołowski*—starszym re lekarzem na dr. żel. kursko-charkowsko-

KRONIKA PETERSBURSKA

= **Jego Cesarska Wysokość Wielk Konstanty Mikołajewicz** urodził się w 9 września. Dnia 22 sierpnia 1831 wany jenerał-admirałem i w charakter mana» odbył swą pierwszą wypraw

do Gdańska, w 1835 r. W r. 1845, jako komendant fregaty «Pallada», odbył długą podróż. W r. 1849 brał udział w wyprawie węgierskiej, za co otrzymał order św. Jerzego klasy IV. W r. 1850 naznaczony członkiem rady państwa, w 1852 pomocnikiem głównego naczelnika sztabu floty, w 1855 zostaje głównym naczelnikiem floty i zarządzającym ministerstwem marynarki. Jednocześnie zajmował W. Ks. Konstanty coraz ważniejsze stanowiska w administracji cywilnej: w r. 1852 zostaje członkiem specjalnych komitetów do urządzenia Syberji i Kaukazu; od 1856 przyjmuje udział w przygotowawczych pracach w kwestji włościańskiej; po ogłoszeniu uwłaszczenia w 1861 r., zostaje prezesem komitetu do urządzenia stosunków wiejskich i prezesem rady państwa; w 1862 r. namiestnikiem Królestwa, do 1 sierpnia 1864 r.; następnie powraca do dawnych urzędów, z których rezygnuje w roku 1881. Był nadto W. Książę szefem wielu pułków armji ruskiej, tudzież pruskiej, austrjackiej i bawarskiej; prezesem honorowym: akademji morskiej, Cesarskiego Towarzystwa muzycznego, Ces. Tow. geograficznego, jachtklubu; członkiem honorowym: akademji medycznej, michajłowskiej akademji artylerji, akademji nauk, tudzież uniwersytetów: petersburskiego, kazańskiego i dorpackiego. W. Książę ożenionym był z księżniczką sachsen-altenburską, Aleksandrą-Józefówną, z którą miał 4 synów i 2 córki. Najstarsza córka, W. Ks. Olga, od r. 1867 jest królową grecką. Wiera—księżną wirtemberską. Z synów, chrzczony w Warszawie Wieczysław, zmarł przed kilkunastu laty; W. Ks. Konstantyn Konstantynowicz jest prezesem honorowym akademji nauk i wykwintnym poetą, pod pseudonymem Konstanty Romanow; W. Ks. Dymitr jest oficerem w konnej gwardji.

= **Kazimierz Strzelecki**, znany w szerokich kołach przedsiębiorca i organizator górniczy, zmarł w Petersburgu 12 b. m. Ś. p. Strzelecki rozpoczął służbę w ministerstwie spraw wewnętrznych, a następnie komunikacji. Przed 18 laty, po wyjściu ze służby, zajął się organizacją prywatnego przedsiębiorstwa górniczego w Królestwie, w czem był, można powiedzieć, pionierem, ponieważ oprócz początków przedsiębiorstwa Kramsty, nikt wówczas o prywatnej eksploatacji węgla nie myślał, a przemysłu metalurgicznego wcale nie było. Strzelecki z kapitanem marynarki Plemiannikowem do spółki, nabył od rządu Hutę Bankową i Kopalnie dąbrowskie węgla i, odstąpiwszy udział swój pasierbowi swemu, pułk. Riesenkampfowi, stworzył dwa towarzystwa, a mianowicie: a) Towarzystwo francuzko-włoskie dla eksploatacji dąbrowskich kopalń węgla, i b) Towarzystwo zakładów metalurgicznych Huty Bankowej. W obu towarzystwach Strzelecki, pomimo że przestał być współwłaścicielem, piastował godność wice-prezesa i wywierał wpływ bardzo poważny na bieg interesów. Zasługi Strzeleckiego oceni kiedyś historyk górnictwa polskiego, tutaj zaznaczymy tylko że eksploatacja węgla w Królestwie, którą on pchnął na nowe tory, wzrosła w ciągu tych lat 18 z 5 na 30 mil. pudów i w przedsiębiorstwach Strzeleckiego znalazło zajęcie 5,000 robotników miejscowych. Zaznaczyć należy, że Tow. kopalń francuzko-włoskie poniosło w ciągu kilku miesięcy bardzo ciężkie straty. Na 2 miesiące przed śmiercią Strz., w grudniu r. z., zmarł dyrektor administracyjny Tow., inżynier Hube, dawniej inżynier okręgu górniczego, znany i zasłużony pisarz na polu naukowo-górniczem; a następnie, w styczniu r. b., dyrektor techniczny Thibaudet, bardzo zdolny specjalista, który pierwszy wprowadził do kraju naszego system eksploatacji kopalń za pomocą podsadzki (ramkę), system zalecony obecnie przez rząd dla wszystkich kopalń, zamiast dotychczasowego systemu ratunkowego. Przeniesienie zwłok Strzeleckiego z kościoła św. Katarzyny do katakumb kościelnych, odbyło się we środę, 15 b. m. Na żałobnej uroczystości byli obecni, wśród licznego grona, oddających ostatnią posługę, reprezentant obu stworzonych przez Strz. towarzystw w Warszawie—p. Niedzwiecki i reprezentant Huty Bankowej w Petersburgu—p. Zwoliński.

= **Ś. p. Hipolit Derewojed**, zmarł nagle w nocy z dnia 13 na 14 stycznia, w wieku lat 47. Był to człowiek uczuć gorących i dobrej woli, którą umiał natchnąć swe czynności, nawet w najskromniejszym zakresie. Pochodził z gub. mińskiej; po ukończeniu szkół i po kilkoletniej przerwie, przed 29 laty Derewojed przeniósł się na stałe do Petersburga. Niewątpliwą zasługą zmarłego, jest obudzenie żywszego zainteresowania się sprawami parafji i kościoła św. Katarzyny, wśród społeczeństwa polskiego w Petersburgu. Jego przeważnie inicjatywie i energji zawdzięczać należy wyzwolenie przed 10 laty administracji kościelnej od rządów i wpływów niemieckich. Osobiście był on bardzo czynnym w rozwinięciu odpowiedniej agitacji, w zgromadzaniu parafjan na wybory, w organizacji komisji rewizyjnej, i czynności te zawsze pełnił z równą gorliwością, bezinteresownie i z rzadką u nas stałością w ciągu lat kilkunastu, nie zrażając się niczem. Od roku 1882 do 1885 zarządzał kantorem administracyjnym «Kraju», poczem wstąpił na urzędowanie do biura dróg południowo-zachodnich. Braknąć będzie w kołach petersburskich typowej postaci zacnego litwina, o szczerem, choć nieraz szorstkiem słowie, niedworaka, rzadko umiejącego dopasować się do warunków i okoliczności życia, ale zawsze czynnego i uczynnego, zawsze zagrzewającego do jakiegoś dobrego uczynku, do jakiejś składki, do jakiejś wspólnej roboty; każda niedola, każda nędza, a zwłaszcza potrzeby uczącej się młodzieży, znajdowały w nim troskliwego opiekuna. Na skromnem stanowisku, bez olśniewających przymiotów umysłu, umiał się ś. p. Derewojed stać potrzebnym i pożytecznym.

= **Teatr polski.** Dwa przedstawienia ostatnie w teatrze Nemetti, który właścicielka ofiarowała *gratis* naszym artystom, wchodząc w ich przykre położenie, były zarazem benefisami pp. Mielnickiego i Rolanda. Tydzień temu pierwszy z nich wystawił «Jacusia» Edwarda Lubowskiego. Jak wszystkie prawie utwory utalentowanego komedjopisarza, i «Jacuś» odznacza się świetną charakterystyką postaci, a mniej zręczną fabułą. Wyborne sceny same w sobie, w całości wyglądają nieco zbyt rozwlekle, wskutek tego właśnie, ze autor główny nacisk kładzie na charakterystykę kilku, a czasem i wszystkich postaci, mniej dbając o rozwój akcji. Do najlepszych w sztuce Lubowskiego postaci, niewątpliwie należy Oksen, *bon-vivant* i kosmopolita, którego wybornie przedstawił p. Kamiński. Jacusiem był p. Mielnicki, a był w swoim żywiole. Całość odegrano bardzo starannie. W niedzielę w południe odbyło się benefisowe przedstawienie p. Rolanda. Utalentowany ten artysta wystąpił w roli, jak gdyby dla niego specjalnie napisanej. P. Roland z humorem i werwą odegrał rolę Gąsiorowskiego, w wybornej farsie pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego: «Książę-Pan». Wymieniona współka autorska, której kilka utworów zaprodukował nasz teatr w roku zeszłym, nie osiągając wielkich sukcesów, w «Księciu Panu» dała nam rzetelną farsę, która, dzięki doskonałej grze wszystkich artystów udział w niej biorących, wywoływała grzmoty oklasków. Żałować tylko wypada, że tak doskonała gra przypadła na ostatnie przedstawienie, a 61 z rzędu. Od niedzieli aż do dnia dzisiejszego teatr nasz milczy, z wielką szkodą artystów i publiczności. Dziś dopiero, 17 stycznia, artyści naszego teatru na scenie teatru w klubie szlacheckim (*błagorodnoje sobranje*), wystawią «Zemstę» Fredry i «Łobzowian» Anczyca. Będzie to pierwsze z 12 przedstawień, jakie dadzą artyści teatru polskiego na scenie klubowej. Następne przypadnie w przyszły piątek, 24 stycznia. Będzie to benefis panny Heleny Szymańskiej, która wystawi «Karpackich górali» Korzeniowskiego. Wszelkie zachęcanie naszej publiczności, zawsze dla artystów życzliwie usposobionej, uważamy za zbyteczne, przekonani jesteśmy bowiem, że poparcia, w ciężkich chwilach materjalnego rozstroju, im nie odmówimy. Ceny miejsc przystępne (od 3 rs. do 50 kop.), lokal w dobrem miejscu, w samym środku miasta, możność nabywania biletów w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska 26), na parę dni przed przedstawieniem—wszystko to powinno się złożyć na przepełnienie sali, w ciągu tych ostatnich dwunastu przedstawień. *Zoil.*

= **Opera.** Bez względu na mróz potę duchodzący 28 stopni, i na odległość od g nych ognisk miasta prospektu Kamiennoost skiego, zawsze, ilekroć tylko śpiewają: Sembrich i Masini, kolosalna sala teatru ksandrowa szczelnie się zapełnia. «Cyruli «Rigoletto» były wykonane właśnie w t składzie. «Masinistki» od krzyków zach dostały aż chrypki, a cała sala grzmiał oklasków, gdy śpiewała p. Sembrich, cz «*Caro nome*» z «Rigoletta», czy «*Una poco fa*» z «Cyrulika». Prasa tutejsza nie sz dzi słów uznania dla «*Carycy piewic*», rodaczkę naszą, podług gazety «Nowosti», zywają w Moskwie, a poważny krytyk z «J nal de St-Pétersbourg», p. V. P., porówn śpiew tej artystki do arcydzieła Benve Cellini. Rzeczywiście zdumiewającą jest pot talentu Kochańskiej: gra i mimika wyjątk jak na śpiewaczkę, głos w pasażach kol turowych iskrzy się bogactwem ozdób wo nych, wykonanych z niepojętą łatwością gdzie tego wymaga sytuacja, rozrzewnia łez, lub, jak naprzykład w kwartecie z «R letto», porusza dramatyzmem wyrazu i bez mniejszego natężenia dominuje nad ansambl Masini nieporównany w roli księcia Man powtarzał niemal wszystkie numery, a znakomity paszkwil na płeć piękną: «*La d na è mobile*», bisowano aż cztery razy. Zna mitym jest też p. Masini jako Almaviva w ruliku», gra bardzo... zanadto może wes swawole i figle jego przystawałyby więcej kiemuś studencikowi, wyrządzającemu psoty zdrosnemu don Bartolo, niźli dumnemu, za chanemu *hidalgowi*, konkurującemu na serj żonę. Don Bovilio, w osobie p. Nanetti, był bornym, tak pod względem śpiewu, jak i Dobrze się również wywiązali panowie Pad i Scolar w rolach *Figara i Bartola*. W pr szłą sobotę powtórzenie «Rigoletta», w niedz zraną «Hugonoci», przy zmniejszonych cena a następnie «Faust» Gounoda, z uczestnictw Sembrich w roli Małgorzaty, Masiniego w tułowej i Nanetti w Mefistofelesie. *J. P.*

= **Sprawa mąki libawskiej** wyjaśniła s tyle, że urzędowa ekspertyza chemiczna wykryła w niej szkodliwych dla zdrowia p mieszek. Mąka okazała się w dość złym tunku, zbyt wilgotna, ale nie fałszowan wypieczony z niej chleb znaleziono znośn Pozostaje do wyjaśnienia operacja finanso t. j. czy i o ile zarząd miejski nie przepł tego dość pośledniego towaru. Tymczasem sma petersburskie po dawnemu ferują zupe sprzeczne wnioski z urzędowego sprawozda przypisują sobie słuszność i wzajemnie oskarżają, już to o umyślne sprzyjanie na życiom, już to o tendencyjne szykanowa zarządu miejskiego, a nawet o jakieś pośr nie spekulacje. Słowem, bardzoby była obec na miejscu także specjalna ekspertyza, wyjaśnienia roli prasy w tem całem zajści

= **P. W. Wojewódzki**, inżynier-technol wynalazł piec regeneratywny, dla palenia r maitych gęstych i twardych nieczystości, pr czem ciepło ztąd się wywiązujące, zostaje żytkowane dla ogrzania kotła. Piec ten, donoszą «Nowosti», ma być ustawiony pr bydłobójni miejskiej, a następnie przy tej b dłobójni będzie urządzoną fabryka, spożytk wująca jego ciepło.

= **Ś. p. ksiądz Karol Bołdok**, prałat ka tuły katedralnej sejneńskiej, proboszcz para Urdomin, asesor kolegjum duchownego r. w Petersburgu, a niegdyś profesor seminarj duchownego w Sejnach, we środę d. 15 sty nia nagle życie zakończył.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 stycznia.

[Kasa emeryt. drogi żel. terespolskiej. Bulwe nad Wisłą. Przeniesienie «Dzieciątka Jezu «Warsz. Dniew.» o urodzaju w Królestw Przesiedlanie włościan polskich do gube wewnętrznych. Kopalnia milowicka. Muze pszczolnicze. Spółka rybacka].

+ Wobec zaprowadzania na wszystkich d gach żelaznych w państwie kas emerytalny według ustawy normalnej, i rozporządzenia

do zwinięcia i zlikwidowania kas, dotychczas istniejących, sprawa kasy emer. drogi terespolskiej jeszcze się więcej zaostrzyła. Sprzeczność interesów, zachodząca w łonie uczestników kasy, niepewność co do dalszych jej losów i niezależna od członków zarządu niemożność samodzielnego załatwienia sprawy z kasą, podtrzymują rozdrażnienie w tej sprawie, słuszne o tyle, o ile chodzi tu o obronę własnych praw, nabytych przez oddawanie części szczupłego zwykle zarobku. Nikomu nie przychodziło na myśl, ażeby składał pewną kwotę na stracenie, bo wiedział o tem, że Towarzystwo drogi terespolskiej, narzucając mu uczestnictwo w kasie, przyjmuje chyba jednocześnie na siebie pewną gwarancję co do zobowiązań kasy, wyłuszczonych w jej ustawie. Nadto, samo Towarzystwo kolejowe jest zobowiązane do zabezpieczenia bytu swoich urzędników. *Jednakże, pomimo tych warunków pewności zobowiązań kasy, wynikających z ustawy* i rozmiaru składek, pobranych już od uczestników, okazuje się, iż kasa spełnić ich *nie może dlatego, że brak jej do tego kilkuset* tysięcy rubli. Brak ten wynikł ze źle ułożonej ustawy pierwotnej, która zbyt wielkie, w stosunku do pobieranych składek, nadawała *prawa uczestnikom. Po upływie pewnego* czasu od założenia kasy, gdy się ujawniło, że kasa nie będzie mogła wypełniać przyjętych na siebie w moc ustawy zobowiązań, ułożono inną ustawę, nadającą prawa uczestnikom, w granicach wykonalnych dla kasy. Zebranie uczestników nie przyjęło tej ustawy dlatego prawdopodobnie, że nie zdawało sobie dokładnie sprawy ze stanu rzeczy. Liczono zarazem na to, że osoby, stojące na czele zarządu Towarzystwa, pokryją sumę, potrzebną do nadania kasie możności wykonywania swych zobowiązań. Obecnie nadzieja ta już nie łudzi: wobec ustawy normalnej, kasę należy zlikwidować w najbliższym czasie. Kwestja teraz, kto przy likwidacji zapłaci brakujące kilkaset tysięcy rubli. Towarzystwo drogi terespolskiej, bezwątpienia poczuwa się do obowiązku załatwienia tej kwestji, pomyślnie dla swoich urzędników, posiada jednak zobowiązania względem rządu, które mu, do chwili prawnego udowodnienia obowiązku dopłaty do kasy emerytalnej, nie pozwolą na wydatkowanie sumy potrzebnej.

P. Ludomir Grendyszyński, który głos, dokładnie poinformowany, zabrał w sprawie rzeczonej kasy, twierdzi, «że udowodnienie prawnego obowiązku Towarzystwa do dopłat emerytalnych jest możliwe z tego tytułu, że obowiązek ten włożony został na Towarzystwo przez ustawę nadawczą, nakazującą zabezpieczyć byt urzędników wysłużonych. Następnie dlatego, że ustawa kasy, oktroowana przez Towarzystwo a zatwierdzona przez inspektora rządowego, była niejako narzucana każdemu z urzędników wstępujących na służbę, a zarazem stanowiła umowę między uczestnikiem a Towarzystwem, które nietylko miało w zarządzie kasy trzech członków z urzędu, z łona swych władz, ale i samo stanowiło najwyższą instancję w sprawach kasy. Nadto świeżo nastąpiony nakaz niezwijania kasy dawnej, aż do chwili otwarcia nowej, może być uważany za pośrednie potwierdzenie i zagwarantowanie praw, przez ustawę kasy przyrzeczonych».

Chcąc osiągnąć skutek pomyślny, uczestnicy powinni sobie wyjaśnić jedyną możliwą drogę wyjścia i, zamiast wzajemnych zarzutów i rozdrażnienia, zdobyć się na udowodnienie pomienionego obowiązku prawnego. Zdaniem p. G., należałoby podawać jaknajliczniej od pojedyńczych uczestników prośby do rady Towarzystwa, wykazujące ten obowiązek, i popierać tę działalność w drodze akcyj sądowych, wytaczanych przez tych uczestników, którzy nabyli te lub inne prawa i w rozmaity sposób zainteresowani są w sposobie likwidacji kasy.

Warszawa, równie dobrze jak w roku zeszłym i jak w wielu latach przyszłych, cieszyć się tylko będzie nadzieją bulwarów i uwolnienia środka miasta od zarażającego dzielnicę szpitala przy placu Wareckim. Co do bulwarów, pisałem już o tem dokładniej poprzednio; obecnie dochodzi mię z kompetentnego źródła wiadomość, że sprawa ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie dojdzie do skutku, wobec zbyt wygórowanych żądań kompanji, reprezentowanej przez p. Devarsa. W chwili obecnej protokół komisji, powołanej przez p. prezydenta do rozpatrzenia projektu, znajduje się u jednego z członków komisji i p. prezydentowi przedstawiony jeszcze nie został. A co się tyczy szpitala Dzieciątka Jezus, rzecz się ma jak następuje: W swoim czasie rada dobroczynności publicznej, która uważała, że szpitala nie można sprzedać taniej od 1,400,000 rs., ucieszyła się wielce, gdy p. Devars sumę tę zaproponował. Było też przyjemnie i magistratowi, że z korzyścią uwolni się od szpitala w środku miasta i pozyska nową a dochodną dzielnicę. Na przyjęcie propozycji p. Devarsa zgodzono się w zasadzie, uzyskano należne przyzwolenie i przystąpiono do traktowania z p. Devarsem. I wtedy to się okazało, że propozycja nie jest tak znowu świetną; p. Devars bowiem, dając owe 1,400,000 rs., chciał wzamian za place 570 tys. rs., chciał zwolnienia od podatków w nowopowstałej dzielnicy na pewien przeciąg czasu, równający się w gotówce dwustu kilkudziesięciu tysiącom rubli i stawił parę innych jeszcze warunków, które, razem z poprzedniemi, zmniejszyłyby koszt nabycia szpitala do trzystu kilkudziesięciu tysięcy rubli. Tak sobie obliczyła komisja, powołana do oceny tej propozycji p. Devarsa. W następstwie tego, propozycja zostanie prawdopodobnie uchyloną, a sprawa przeniesienia szpitala odłożoną na czas nieograniczony.

«Warsz. Dn.» w dalszym ciągu zapewnia, że Królestwo miało w roku zeszłym dobry urodzaj, że rok ubiegły można, dla Królestwa, nazwać raczej szczęśliwym aniżeli nieszczęśliwym, pod względem ekonomicznym. Na upór lekarstwa nie posiadam—więc sprawę tę całą odkładam do osobnego artykułu p. t. «Rok 1891 pod względem ekonomicznym».

Tenże «Warsz. Dniewnik» donosi, że «wiadomem jest usiłowanie pewnej osoby pojedyńczej (*czastnawo lica*) przesiedlenia pewnej liczby tutejszych rodzin włościańskich do guberni smoleńskiej, gdzie im zaproponowano ziemię. Prawdopodobnie wieść o tem usiłowaniu dała powód polskim zagranicznym gazetom do zakomunikowania niedorzecznej pogłoski, jakoby rząd miał zamiar zająć się przesiedlaniem przywiślańskich włościan częściowo do Syberji, częściowo zaś do guberni podległych nieurodzajowi w 1891 roku».

Kopalnia «Milowice» znajduje się jeszcze pod wodą, od znanego w z. r. wypadku zalania. Woda trzyma się w mierze. Od zalania kopalni broni funkcjonująca tam jedna górna pompa. Przed zalaniem kopalnia dostarczała dziennie 50—70 wagonów węgla. Obecnie daje 25 do 35 wagonów z wierzchnich tylko pokładów, eksploatowanych w dalszym ciągu.

Tydzień ostatni obfitował, jak zwykle u nas, w posiedzenia. Między innemi, zaznaczyć należy zebranie doroczne członków muzeum pszczelniczego. Z odczytanego sprawozdania widać, że nastąpił pożądany zwrot w prowadzeniu muzeum, czego dowodem niebywały dotychczas fakt, że muzeum dało pewne, aczkolwiek niewielkie zyski. Nadto muzeum zaczyna amortyzować inwentarz, spłacać długi, a zamówienia wykonywa dokładnie i na termin.

Odbyło się również roczne zgromadzenie spółki rybackiej. Dochód czysty spółki wynosi rs. 4,469 (od 1 lipca 1890 r. do 1 lipca 1891 roku). Uchwalono wypłacić uczestnikom 6%. W drugiej połowie r. z. dochód znacznie się powiększył i wynosił przeszło 10 tys. rubli. Spółka nadzwyczaj dodatnio wpływa na rozwój produkcji ryb w kraju. Zasługa w tej mierze przypada przeważnie na pana Adama Przanowskiego, przewodniczącego w zarządzie spółki.

Taryfy lokalne dla dróg Królestwa mają być, jak się dowiadujemy, ogłoszone w ciągu bieżącego miesiąca, a obowiązywać będą od dnia 1 marca r. b. Taryfy te nie są tak obniżone, jak było pożądanem. Wyjaśnień i uwag dróg żelaznych miejscowych, w większej części nieuwzględniono.

«Tygodnik ekonomiczny i kolejowy» wydał drugi swój numer. Numera dotychczasowe zawierają artykuły pp.: Wścieklicy, Krakowskiego, Kempnera, Czarnowskiego, pożyteczne wiadomości o licytacjach i dostawach, o taryfach dróg żelaznych i t. d. Życzyć należy pismu powodzenia, chociażby ze względu u nas brak organu, poświęconego ekonomicznym.

Tadeusz

Warszawa, 23

[Tydzień warszawski].

+ Z dwóch, specjalnie zimowych któremi są: sanna i ślizgawka, uż tąd tylko drugiej. Silny mróz, do chodzący, jaki trwa od dwóch tyg lodem rzekę, oraz wszystkie stawy, i... kałuże, śniegu nam jednak posk też prawie nie widać; natomiast sp ski, pomiędzy kobietami zwłaszcza *do niebywałych rozmiarów. Roz* w ostatnich kilku latach, stała się ną. Powstały nawet nowe zupełnie wiarza i łyżwiarki, które warsza nale zna i rozpoznaje. Zjawili się *liści od «obuwia łyżwiarskiego» i* od «kostjumów ślizgawkowych». P walerowie, tłumami spieszą na s wierzchnię stawu w ogrodzie Sask nie szwajcarskiej i t. d., a nierzad nej tej atmosferze rodzą się uczu «Ślizgawka (mówiła mi w zaufaniu ma warszawska) zastępuje dziś ni Młodzi zbliżają się, poznają i...» się poślizguje» — dokończyłem w czywiście, kronika ostatniego tygod ła wyjątkowo znaczną ilość upadk głowy, oraz zwichnięć i złamań zgawce. Katastrofy te przytrafiają tylko nowicjuszom i «fuszerom», ły wodowy wcale ich nie zna.

Fuszerka w łyżwiarstwie niebezpi ale o wiele mniej szkodliwą od innem, poważniejszem polu, naprzyk miosłach. Na nieszczęście, ta ostat nie ją przewyższa, szkodę zaś wy uprawiającym ją, lecz pracownikom nym a niewinnym i ogółowi. Cechy skie dopatrują się przyczyny tego czajnem rozmnożeniu się rzemieśln cechowych, to jest takich, którzy formalnych wyzwolin na «majstrów wają się też ożywione rozprawy rzemieślniczej przy Muzeum przemy zgromadzeń cechowych nad sposob dzenia tym nadużyciom. Ktoś z w ców *proponował wznowienie* dawneg ju, polegającego na odpowiedniem niu wyrobów. uznanych przez cech przekonano go jednak, że środek chany został dla tego właśnie, że by tyczny. Ktoś inny nawoływał do ogłoszenia «rejestru firmowego», do wiadomości ogółu nazwiska rzec majstrów cechowych. Ktoś wreszcie danie to wyszło od magistratu), aby stopni naukowych: «doktor medycy tor filozofji», «magister prawa» i zwoleni rzemieślnicy używali w z publicznością tytułu «majster c aby tytuł ten znajdował się zawsze, zwisku ich, na szyldzie.

Skuteczniejszym jednak pono od tych formalności środkiem, będzie o niesienie rzemiosł naszych, które d stempli i ze stemplami, wyrabiają prz tandetę. Wina tego obciąża w rów niu rzemieślników, jak i społeczeńst im dotąd opieki racjonalnej odmawi mieślnik nasz, przy najlepszych ch ma gdzie kształcić swego gustu, z się z fachowemi ulepszeniami, ogląd wzory i t. p. Dopiero może zawią w tej chwili «Muzeum rzemiosł», ty trzebom odpowie. Muzeum to po z grosza publicznego, z ofiar, skł datków. Władza pozwoliła już je z zesłano też znaczną ilość wezwań sem dobrych a zasobnych obywateli. z wezwań tych choć najdrobniejsz wydało!

Muzeum rzemiosł z pewnością p sze jest krajowi od... klubu gimnasty w mieście naszem zawiązać posz A jednak ten ostatni spotkał się zaraz z ofiarnością publiczną. Ktoś o się z gotowością urządzenia sali k zaopatrzenia jej we wszystkie potrze rządy. Jakby to było dobrze, gdyby

zmyliła adres, i znalazła się na liście muzealnej...

Chociaż jednak cel klubu gimnastyków jest sam przez się błahym, stwierdzić trzeba z uciechą, że tendencja do stowarzyszania się, niedawno jeszcze społeczeństwu naszemu niemal obca, nieustannie szuka dla siebie form świeżych i żywotnych. Stowarzyszenie gimnastyków jest zabawką, ale stowarzyszenie naprzykład rybołowców wydać już może rezultaty poważne. W tych dniach właśnie odczytano w Muzeum przemysłu i handlu relację takiego stowarzyszenia, które istnieje od lat siedmiu, a nosi miano «Warszawskiej spółki rybackiej». Spółka do świetnych rezultatów dotąd nie przyszła, zyski już jednak skromne przynosi (w tym roku 6% od kapitału); co najważniejsza zaś: obudziła w kraju ruch w kierunku, hodowli ryb, i dała początek kilku gospodarstwom rybnym, bardzo dobrze się zapowiadającym. *Dla sprawy ogólnej zyskano już tyle, że przywóz ryb z Galicji zupełnie ustał*, a podczas bieżącej zimy kilka transportów wysłano nawet z targów warszawskich do Berlina. Początek bardzo obiecujący...

Mimo silnych mrozów, jakie nam dokuczają, prąd jakiś cieplejszy powiał na serca (?) lichwiarzów warszawskich, a przynajmniej tej ich odmiany, która operuje pod formą «lombardów prywatnych». Trzydziestu kilku tych lombardzistów oświadczyło panu oberpolicmajstrowi, iż «dobrowolnie» (?) obniżają stopę procentu na 36% na rok. Jeżeli 36 od sta nazywa się dobrodziejstwem, łatwo domyśleć się, czem była w rzeczywistości dotychczasowa działalność tych koncesjonowanych i kaucjonowanych dobrodziejów...

Mazur.

Warszawa, 24 stycznia.

[Gazetka artystyczna].

+ Tak mało w świecie artystycznym ożywionego sezonu, oddawna nie pamięta Warszawa. Koncerty sił miejscowych idą kolejno po sobie, ale «nadzwyczajnych» jakichbądź muzykalnych popisów, tak dobrze jak nie ma; zagranicznych znakomitości, tak chętnie zawadzających o miasto nasze, nie widzieliśmy już oddawna. Wystawy malarskie ożywił nieco napływ obrazów, wracających z wystawy berlińskiej, następnie świeżo rozstrzygnięty konkurs, ale znowuż i tam jakichś zjawisk niezwyklejszych ani śladu. W teatrze brak «sensacyjnych» sztuk zastępuje nam mnogość—nowości. Przoduje zwłaszcza pod tym względem teatr Mały, racząc nas niemal co tydzień jakąś *premierą*. Obecnie nie schodzi tam z afisza i salę raz po raz zapełnia arcywesoła farsa francuzka: «Człowiek o stu głowach». Zdawało się na początku zimowego sezonu, że publiczność pilnie bardzo uczęszczać będzie na balet. Chcąc tę ujawniającą się pochopność podtrzymać, wystawiono z możliwym przepychem śliczny baleciк: «Wieszczka lalek»; zaangażowano na gościnne występy wyśmienite tancerki, między niemi taką np. p. Cornalba, pierwszorzędną w kunszcie swym wirtuozkę. Ale oto publiczność nasza obejrzała sumiennie «Wieszczkę lalek», ale nikt po raz drugi nie poszedł jej się przyglądać. Nawet p. Cornalba nie zapełnia już sali teatru Wielkiego. Ma do nas przybyć niebawem Zucci, bardzo niegdyś przez warszawską publiczność oklaskiwana. Zobaczymy, czy jej urok jeszcze trwa... Wreszcie, z wielką wspaniałością dekoracyj, ma pojawić się na scenie Wielkiego teatru «Manfred», z muzyką Schumanna. Wszystkie te atoli chwalebne usiłowania dyrekcji, rozbijają się i rozbiją się prawdopodobnie o jeden szkopuł, mianowicie o wysokość cen, naznaczonych za miejsca w odrestaurowanej sali teatralnej. Warszawa, poprostu, nie jest w stanie wydawać tyle pieniędzy—na teatr. Rozumiem jeszcze podnoszenie «nadzwyczajne» cen na spektakle istotnie «nadzwyczajne», ale stałe trzymanie się cen wysokich, na Warszawę stanowczo za wysokich—żadnej dobrej racji nie ma. Dyrekcja wciąż jeszcze nie chce zrozumieć najprostszego chłopskiego rachunku, że jedna loża pełna więcej znaczy niż dwie—puste. Jeżeli teraz, przy cenach wysokich, raz po raz wszystkie loże i pierwsze rzędy krzeseł świecą pustkami, należałoby ceny obniżyć, a wykupiono-by choć połowę tych miejsc. Rachunek, zda się, jasny.

Niedaleko szukając, przykład mamy na teatrze Rozmaitości. Dano «sensacyjną» i oryginalną sztukę, «Bawidełko», i oto, skoro względy kieszeniowe nie stoją na zawadzie, publiczność już bodaj czy nie razy dwanaście po kolei zapełniła salę po brzegi. Tuż zaraz ma przyjść «Koniec Sodomy» i ręczę, że pełnych spektaklów będzie miał tyle, ile zechce—dyrekcja.

Ruch wydawniczy, silniejszy nieco jesienią, osłabł teraz zupełnie. Raz na dwa, trzy tygodnie wychodzi u nas z druku książka. Powoli podąża naprzód wydawnictwo doskonałego «Słownika geograficznego», a szybciej obecnie ruszyło się wydawnictwo pierwszorzędnej wartości «Wielkiej ilustrowanej encyklopedji». O tej «Encyklopedji» pozwolę sobie niebawem pomówić obszerniej, tymczasem zaznaczę tylko *pojawienie się w odbitce ze «Słowa» najlepszej z dotychczasowych powieści Estei*, pod tytułem «Fuga Bacha».

Cześnik.

+ **Spadek po hr. Potockiej.** Z powodu otwarcia spadku po ś. p. hr. Augustowej Potockiej, najrozmaitsze wieści zaczęły obiegać miasto o wysokości pozostałych po niej kapitałów. Wymieniano najfantastyczniejsze sumy; znaleźli się tacy nawet, którzy we własnej wyobraźni ocenili te kapitały na 300 miljonów. Inni, skromniejsi, poprzestawali na 70; inni wreszcie — na 40; najniższą jednak była cyfra 17 miljonów. Obecnie dobrze poinformowane «Słowo» zapewnia, że wszystkie bez wyjątku kapitały, pozostałe po ś. p. Augustowej Potockiej, tak w kraju jak i zagranicą, nie dochodzą *trzech* miljonów rubli, oraz, że kapitał, znaleziony w kasie wilanowskiej, zarówno w gotowiźnie, jak i w papierach publicznych, sięga zaledwie 900,000 rubli. «I nie mogło być inaczej (pisze «Słowo»), gdyż ś. p. hr. Augustowa Potocka, obejmując w r. 1867 po śmierci męża, zarząd swego majątku, miała w gub. podolskiej dobra Teplik, do których od hr. Wienczysława Potockiego dokupiła dobra Sitkowieckie, a za sprzedane dobra Kaluga (nad Wołgą) kupiła od ks. Czartoryskich Międzyrzec. Wilanów zaś nabyła od sukcesorów swego męża za sumę 843,000 rs. Ze spadku po mężu przypadało na nią 109,060 rs., które odstąpiła innym współspadkobiercom: hr. Maurycemu, hr. Stanisławowi i hr. Alfredowej Potockiej (sukcedującej po swej matce, Natalji z Potockich ks. Sanguszkowej, rodzonej siostrze hr. Augusta). Następnie należne jej od męża, a zahypotekowane na pałacu przy Krakowskiem Przedmieściu i dobrach Nieporęt 212,233 rs. darowała za życia córkom ś. p. hr. Maurycego Potockiego. Osobiste jej majątki ziemskie były obdłużone tak dalece, że wkrótce po śmierci męża znalazła się w konieczności sprzedania wszystkich sreber, a to dla zaspokojenia nagle wymagalnego długu 30,000 rs. Skrzętną administracją i zredukowaniem własnych wydatków do cyfry 12,000 rocznie, zdołała po kilku latach wyjść z długów i podnieść dochodność swoich majątków. W ciągu ostatnich lat kilkunastu roczne jej intraty wynosiły około 230,000 rs., a że wydawała na cele dobroczynne i publiczne, przy stosunkowo bardzo małych potrzebach osobistych, do 130 tysięcy rubli, przeto cały jej kapitał pochodzi z oszczędności, w ten sposób uzbieranych, a lokowanych li tylko w papierach publicznych, małoprocentowych. Co zaś do Wilanowa, to czysty dochód roczny tych dóbr zaledwie wystarcza na utrzymanie gracjalistów, pałacu i parku. Rozporządzenie zaś zmarłej, co do jednorazowych, jak się wyraża testament, «upominków» dla oficjalistów i sług, pochłonie, o ile narazie da się obliczyć, około 375,000 rs. kapitału i to li tylko w dobrach wilanowskich i międzyrzeckich, gdyż gracje oraz «upominki» oficjalistów i służby ordynacji teplicko-sitkowieckiej obciążają hr. Konstantego Potockiego. Jaką zaś jest ściśle określona w testamencie skala tych «upominków», dość wskazać, że służący, który pobierał 50 rs. pensji rocznej, mieszkanie, ordynarję i opał, a przesłużył lat 30, dostaje jednorazowo kapitał 1,860 rs. z procentem 5% od daty śmierci do dnia wypłaty i z możnością pozostania dalej na służbie. W końcu należy jeszcze dodać, że po zmarłej nie pozostało literalnie żadnych klejnotów, gdyż wszystkie za życia rozdała, zatrzymując tylko dla siebie jeden zegarek srebrny ze stalowym łańcuszkiem».

+ **O «trzeciej maskaradzie».** «Warszawski Dniewnik» w numerze z d. 19 b. m. zamieszcza następującą notatkę: «Karnawał warszawski podczas zimy obecnej, odznacza się wielkiem nieożywieniem, co szczególniej uwidoczniło się w zeszłą niedzielę, w salach redutowych, na trzeciej maskaradzie, na którą zebrało się tylko 645 osób, gdy tymczasem w latach zeszłych trzecia maskarada gromadziła po kilka tysięcy ludzi. Jeżeli wziąć w rachunek, że z tych 645 *gości więcej niż 200, jak słyszeliśmy*, było ruskich, to widocznie polakami, tak lubiącymi maskarady, nagle owładnął jakiś surowy chłód, nawet do trzeciej, popularnej tak maskarady. Gdzież przyczyna tego chłodu? Nagła i niezwyczajna chęć stania się wyrachowanym i oszczędnym, czy też brak środków? Nie, to w niczem zauważyć się nie daje. Lecz *jest przyczyna inna i jej domyśleć się łatwo*, jeżeli się wczytać w gazety polskie, wychodzące zagranicą, o żałobie na rok bieżący z powodu setnej rocznicy targowickiej konstycji (konfederacji?...) *Biedni ludzie! Dotąd nie* mogą pojąć, iż żałoba ta nic nie pomoże i nikt nie wskrzesi, i że czas już byłoby przyzwyczaić się do myśli, że polacy-słowianie powinni szukać ocalenia swojego narodu w nowych warunkach życia i w nowem położeniu rzeczy».

+ **Na granicy.** Gazety pruskie donoszą, że «z nowym rokiem (starego stylu), zaprowadzono nowe utrudnienia na granicy. Poddanym pruskim dozwolono przechodzić granicę tylko za paszportami rocznemi, nie zaś, jak dotychczas, za półpaskami». Wiadomość powyższa wymaga potwierdzenia i wyjaśnienia.

+ **Klątwa talmudystów.** Na redaktora wychodzącego w Warszawie tygodnika hebrajskiego, p. Słonimskiego, husyci-fanatycy rzucili klątwę za artykuły, w których dowodzi, że w talmudach jest wiele ustępów, dodawanych przez *jednostki w różnych epokach czasu. W wielu miejscach w dzielnicach żydowskich* rozlepiono odezwy w języku hebrajskim, w których nazywają redaktora p. Sł. epikurejczykiem, sprowadzającym młodzież żydowską z drogi religijno-talmudycznej, rzucają nań klątwę i w końcu wzywają żydów, ażeby zaprzestali prenumerować pismo «Hacfirach». P. Słonimski występuje na drogę sądową przeciw jednostkom, które poleciły rozlepiać odezwy.

+ **Wstrzymanie debitu.** «Warszaw. Dniewnik» donosi, że w niektórych okręgach Austrji odjęto mu debit pocztowy, podobnież jak i «Słowiańskim Izwiestjom».

ROZMAITOŚCI.

⊥ Święto **Jordanu**, czyli «*Bohojawłenia Hospoda*» obchodzone było w r. b. we **Lwowie** jak zawsze, uroczyście, z właściwą obrządkowi wschodniemu okazałością. «Po nabożeństwie w greko-kat. cerkwi wołoskiej, które celebrował ksiądz metropolita Sembratowicz, w asystencji ks. prałata Siengalewicza, kanoników kapituły i licznego duchowieństwa, nastąpiła ceremonja święcenia wody w Rynku. Przy uroczystym obrzędzie, oprócz duchowieństwa, obecni byli reprezentanci władz rządowych. Widzieliśmy mianowicie: jw. prezydenta namiestnictwa Jana Lidla, wiceprezydenta dyrekcji skarbu d-ra Wit. Korytowskiego, wiceprezydenta kraj. rady szkolnej d-ra Mich. Bobrzyńskiego. Obecne było też również grono radców namiestnictwa i innych dykasteryj rządowych, dalej członek wydziału krajowego dr. Damian Sawczak, prezydent miasta p. Edm. Mochnacki na czele członków reprezentacji miejskiej i niezmierne tłumy pobożnych. W uroczystości wzięła udział także honorowa asystencja wojskowa, mianowicie oddział 55 pułku piechoty, z kapelą na czele, który podczas ceremonji dawał przepisane salwy. W procesji dokoła Rynku, która odbyła się w końcu uroczystości, wystąpiły bractwa wszystkich tutejszych gr.-katolickich kościołów parafjalnych. Cała uroczystość trwała w tym roku niezwykle długo, gdyż od godziny 9 zrana przeciągnęła się do 1 w południe».

┴ Z okazji 50-letniego **jubileuszu** prac d-ra **Ant. Małeckiego**, położonych na polu literatury i historji polskiej, kurator zakładu Ossolińskich, książę Andrzej Lubomirski, ustanowił stypendjum 300 złr., dla pracowników na polu literatury, języka i historji polskiej. Stypendjum to będzie po wieczne czasy nosiło miano «Stypendjum imienia d-ra Antoniego Małeckiego», i jemu dożywotnie przysługuje prawo rozdawnictwa rzeczonego stypendjum. Pierwsza praca d-ra Antoniego Małeckiego, p. t. «Żywot Adama Mickiewicza», pojawiła się w «Orędowniku» poznańskim z r. 1842. Rok obecny jest więc 50-letnią rocznicą tego pierwszego występu d-ra Małeckiego na polu piśmiennictwa.

┴ «Towarzystwo lit. przyj. pol.» w Londynie **poszukuje** Wład. i Jana **Krzeczkowskich** w ich własnym interesie. Władysław i Jan Krzeczkowscy, synowie Ludwika i Franciszki, sprzedali w r. 1880 posiadłość swoją w Warszawie i wyjechali, a obecnie nie jest znanem miejsce ich pobytu. Bracia Krzeczkowscy zgłosić się mają pod adresem: *London, The Polisch Society, 28 St-John's Square, Clerkenwell, E. C.* Jeżeli tu chodzi o... spadek, to niewątpliwie odezwa będzie skuteczną.

┴ Znany literat i poeta, skryptor zakładu Ossolińskich, p. **Wład. Bełza**, zgłosił się do pism lwowskich z prośbą o zaniechanie zamierzonego przez przyjaciół jego obchodu trzydziestolecia literackiej jego działalności, «biorąc już samą życzliwą chęć inicjatorów za najmilszą dla siebie nagrodę».

┴ W *Baltimore*, **w Ameryce**, zaczął wychodzić **tygodnik** polski, pod tytułem «Polonia», dla polaków w Ameryce zamieszkałych. Redakcję prowadzi dr. Juljan Czupka.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Biedrzycka Antonina, l. 74, ob. ziemsk. — w Warszawie 7 stycznia.

Bogowolski Filip, l. 54, urz. warsz. Tow. ubezp. od ognia, b. ob. ziemsk. — w Warsz. 9 stycznia.

Czapiewska Franciszka, l. 89, wdowa po rewiz. skarb., ob. m Warszawy—tamże 10 stycznia.

Darowski-Weryha Zygmunt, l. 45, właściciel dóbr tetyjowskich — w Tetyjowie 1 stycznia.

Derewojed Hipolit, l. 47, urz. dr. żel. południ.-zachodn. — w Petersb. 14 stycznia.

Gajewski Alfons, l. 55, b. urz. d. ż. brzesko-kijowsk.— w Warsz. 13 stycznia.

Jurkowski Ignacy, l. 56, b. obrońca sądowy — w Warsz. 4 stycznia.

Knaap Ludwik, ob. ziemsk. gub. płockiej.

Kollatorowiczowa Matylda, wdowa po ob. ziemsk. i m. Warsz.—tamże 12 stycznia.

Komornicka Kamila, l. 74, ob. ziemsk.—w dobrach Biała (na Podolu galicyjskiem) 8 stycznia.

Łętowski Franciszek, l. 49, b. urz. dr. żel. nadwiśl. — w Warsz 20 stycznia.

Prądzyński Ignacy, l. 20, syn ob. ziemsk. pow. łęczyckiego— 12 stycznia w Trojanach.

Przechadzka Marja, l. 95, wdowa po sędz. pok. obyw. ziemsk. — w Warsz. 8 stycznia.

Seiler Oswald, l. 31, właściciel młyna parow. w m. Łęczycy—tamże 11 stycznia.

Strzelecki Kazimierz, rz rad. st., znany z działalności w sferze przemysłu górniczego—w Petersb. 12 stycznia.

Suski Piotr, l. 74, ob. ziemsk. pow. sochaczewsk.—18 stycznia w Giżycach.

Sutkowski Józef, l. 71, ob. ziemsk. gub. łomżyńskiej:— w Sutkach 13 stycznia.

Szyperski Aleksander, lat 77, b. of. w. c. r., ostatnio urz. banku dyskont. warsz.— w Warsz. 16 stycznia.

Tosiński Ignacy, l. 91, ob. ziemsk. pow. lubartowsk. — w *Rysiowie 18 stycznia.*

Unruh Marjanna. l. 61, ob. ziemsk.—w Warsz. 18 stycznia.

Zakrzewski Tomasz, l. 87, b. kap b. w. p., ob. ziemsk., b. naucz. szkół publicznych w Królestwie—w Kamieńcu-Podolskim 4 stycznia.

Źródelski Edward, magazynier główny teatrów rząd. warsz. — w Warsz. 3 stycznia.

PRAWNIK.

NOMINACJE.

◈ **Mianowani**: członek izby sąd. w Warsz. *Koczubej* — prezesem sądu okr. w Płocku; podprok. przy sądzie okr. w Suwałkach *Żerebcow* — sędzią pok. m. Biłgoraja; sędzia śled. 2 rew. pow. orszańsk. gub. mohylowsk. *Bukin* — sędzią śled. do spraw ważn. przy sądzie okr. w Mohylowie. sekretarz prok. przy sądzie okr. mohylowskim *Mentlewicz*, podsekretarz sądowy *Bielski* i aplikant sądowy *Lewicki*—sędziami śled. — pierwszy 2 rew. pow. orszańsk., drugi pow. słupeck. gub. kalisk., a trzeci w gub. woroneżsk. **Przeniesieni**: sędzia pok m. Biłgoraja *Malewański* — do m. Kozienic; sędzia śled. 1 rew. pow. płoskirowsk. gub. podolsk. *Sztenger* — do gub. włodzimiersk. **Uwolniony**: wice-prezes sądu handl. w Warsz. rad. stanu *Mijakowski* — na własne żądanie od służby, z posunięciem, za odznaczenie się, na rzeczywistego radcę stanu.

◈ Prokurator sądu wojennego okręgu petersburskiego, jenerał-major **Masłow**, mianowany został p. o. **głów. prokuratora woj.** i naczelnika głównego zarządu sądowo-wojennego.

OGÓLNE.

◈ Najwyżej zatwierdzone w d. 9 grudnia r. z., zdanie rady państwa wprowadza do kodeksu karnego **nowy artykuł 269¹**, określający odpowiedzialność karną osób, które uczestniczyły **w napaści jednej części ludności na drugą**, z powodu niechęci wyznaniowej, plemiennej, stanowej lub ekonomicznej. Za zbrodnię takiej napaści winni karani będą zesłaniem na zamieszkanie w Syberji, w razie zaś oporu, stawianego siłom zbrojnym, nawet robotami ciężkiemi. Kary te zwiększają się w określony szczególnie sposób dla przywódców i podżegaczy do zaburzeń. Miejsce obrane dla nowego artykułu w kodeksie karnym, mianowicie zamieszczenie jego w szeregu paragrafów 263—272, określa zarazem forum sądowe dla przestępstwa art. 269¹. Będzie niem izba sądowa, przy udziale przedstawicieli stanów.

Z SĄDÓW.

◈ Piszą do nas z Wilna: Kilka miesięcy temu, przy rozpatrywaniu w tutejszym sądzie okręgowym głośnej sprawy o zerwanie umowy, tyczącej się sprzedaży Zwierzyńca hr. Milewskiemu, ten ostatni wyraził zarzut, że p. Knorr, plenipotent ks. Hohenlohe, zrywając układ, odprzedał Zwierzyniec p. Bergowi za znacznie większą sumę i nadwyżkę tę «położył sobie do kieszeni». **Pan Knorr wytoczył hr. Milewskiemu proces o oszczerstwo.** W d. 8 stycznia, w kryminalnej sekcji sądu okr., roztrząsano tę sprawę. Hrabia Milewski, przed terminem sądzenia sprawy, prosił o wezwanie w charakterze świadków: *wileńskiego jenerał-gubernatora, Kachanowa, księżnę* Hohenlohe i kowieńską żydówkę, Rachelę Plamm; żądanie to sąd okr. odrzucił, na mocy przeświadczenia, że zeznania pomienionych osób nie mogą mieć w danym razie znaczenia. Pomimo to hr. M. ponownie, w d. 7 stycznia, wystosował do sądu żądanie, ażeby, na mocy art. 576 ustawy kryminalnej, zadośćuczyniono jego prośbie. Adwokat p. Knorra, p. Makaliński z Petersburga, powołując się na wyrok kasacyjnego departamentu senatu z r. 1878 w sprawie Zasulicz, dowodził, że nie wszystkie podobne wymagania mogą być przyjęte, że należy uwzględniać tylko takie wypadki, w których zeznania świadków mogą mieć jakąś wagę i że obecnie stopień znaczenia świadectw osób, na które się powołuje oskarżony, sąd już zważył i uznał za obojętny dla sprawy. Przechodząc zatem do analizy okoliczności, dla *których potwierdzenia oskarżony powołuje się na* świadectwa jenerał-gubernatora Kachanowa i księżnę Hohenlohe, p. Makaliński twierdził, że okolicznościom tym zaprzeczono w odezwie kancelarji jenerał-gubernatora i w liście ks. Hohenlohe, zaś świadectwo Racheli Plamm nie może posiadać znaczenia w tym stopniu, żeby z powodu jego zawieszać sąd aż do wręczenia jej pozwu, w dalekich stronach obecnego jej zamieszkania na Kaukazie. Adwokat hr. Milewskiego, p. Wróblewski, przeciwstawił temu dekret kasacyjnego departamentu senatu, z r. 1877 za № 26, podług którego sąd nie ma prawa odmówić powołania osób będących *naocznymi* świadkami, a w danym razie Rachela Plamm jest świadkiem naocznym. Inny zaś dekret senatu, z r. 1874 za № 385, przyznaje obowiązującem powoływanie takich świadków, których deklaracje unieważniają się przez deklaracje innych świadków. Akty zawierają dwa dokumenty: odezwę kancelarji p. jenerał-gubernatora i list ks. Hohenlohe. Badanie obu świadków ma na celu właśnie obalenie tych dokumentów i sąd nie może uchylić żądania pozwanego. Sąd zawyrokował: żądaniu hr. M. co do powołania na świadka jenerał-gubernatora Kachanowa—odmówić. Co się zaś tyczy żydówki Plamm i ks. Hohenlohe, wezwać ich do stawiennictwa, zwaliwszy koszta podróży na rachunek pozwanego. Sądzenie sprawy odłożono do czasu właściwego. *A. R. Z.*

KRAJOWE.

◈ Ostatecznym wyrokiem, zatwierdzonym przez warszawską izbę sądową, są skazani za **samowolny pobyt** zagranicą na wieczne wygnanie z granic państwa, a w razie powrotu na osiedlenie w Syberji, następujący stali mieszkańcy Warszawy: Wład. Arsenmil 31 lat, Stan. Buchner 38 lat, Stanisław Gletz 49 lat, Eljasz Hautzman 38 lat i Ter. Sawicka 80 lat.

ZAGRANICZNE.

◈ Z Wiednia telegrafują: «W dobrze poinformowanych kołach parlamentarnych mówią, że **wyższy sąd** krajowy **w Krakowie** ma być zniesionym i połączonym z lwowskim, celem przeprowadzenia jednolitej organizacji urzędniczej. Reorganizację ma przeprowadzić dep. prof. doktor **Madeyski**, który w najbliższym czasie zostanie wiceprezydentem krakowskiego wyższego sądu krajowego, a po połączeniu tegoż z lwowskim, obejmie urząd prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie».

◈ W sprawie najświeższej **konfiskaty «Kurjera Polskiego»**, otrzymała redakcja tego pisma następujące urzędowe zawiadomienie: L. 764. «C.-k. sąd krajowy, jako prasowy, w myśl § 493 p. k. orzekł: że zamieszczony w n-rze 8 dziennika «Kurjer Polski», z dnia 8 stycznia 1892 r., na str. szpalcie 2, 6, w dziale «Kronika zamiejsco wa», pod nazwą «Kurjer berliński», artykuł czynający się od słów: «*Du sublime au* a kończący się słowy: «...tu pan przyszłe wiera znamiona występku z §§ 491, 493 *a* u. k., że przeto rozszerzanie tego artykułu kazanem zostaje, że dokonana konfiskata numeru dziennika zostaje zatwierdzona, a ry zabrane zniszczone być mają, albowiem kuł powyż opisany ośmiesza i na publiczgowisko wystawia **osobę** cesarza niemieckiego **Wilhelma II**, co przedmiotowo przedstawia za występek obrazy czci, a ze względów blicznych dopuszczonem być nie może».

◈ Björnsterne-**Björnson** podał skargę **gazet** konserwatywnych, które nazwały dą ojczyzny» propozycję jego, oddania rządzenia Rosji jednego z **portów** wolnych du. Skarga jego — jak donosi «Now. dotąd pozostaje bez skutku.

◈ Rada państwa rozpoczęła posiedzenie 13 stycznia. Pierwszą kwestją, którą stwa roztrząsa, jak donoszą «Nowosti», stja nowego projektu do prawa o recyd Wbrew istniejącym przepisom prawa, po *no ograniczyć do pewnych terminów* poj cydywie, a mianowicie: za recydywistę uważać tego, który spełnił powtórnie ta przestępstwo, w pewnym określonym ter odsiedzeniu kary. Terminy rzeczone w d zie będą ustanowione jaknajrozmaitsze.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą pod datą 11 (2 nia do gazety «Nowosti», że lekarz papieża, na życzenie kardynałów, zwołał **ljum lekarskie** w Watykanie.

DJECEZJE.

** *Najjaśniejszy Pan upoważnić* raczył stratora archidjecezji mohylewskiej r.-k., Apolinarego *Dowgiałłę*, do przyjęcia i nadanego mu przez jego świętobliwość, Leona XIII, tytułu protonotarjusza apost

** Piszą do nas z **Białegostoku**: w Białymstoku kościół katolicki, fundowcze w r. 1584 przez ówczesnego właścici białostockich, starostę tykocińskiego i wielkiego litewskiego, Piotra Wiesioło jest, wobec kilka tysięcy dusz liczącej katolickiej, za szczupły. Wskutek tego, nie nowej, obszernej, bardziej potrzebom wym i wymaganiom czasu odpowiedniej ni, na co, aczkolwiek miejsce na nią jest na zatwierdzonym przez odnośną wła cze w roku 1881 planie miejskim, albo mniej stosowne rozszerzenie obecnego ko to co najrychlejsze, staje się jedną z najszych potrzeb naszych. Kościół nasz w każde święto i niedzielę zapchany, i nie połowa pobożnych zmuszoną jest ali nąć i narażać się na przeziębienie na cu albo też—czas nabożeństwa przepędzić w nych szynkach i karczmach. Niejeden z ków fabrycznych, niejeden z włościan, nieraz całe nie słyszy kazania, nie bywkiem obrzędów kościelnych. Już to jedr wać musi ujemnie na moralność i religi du, a cóż dopiero, gdy czas przeznaczon dlitwę, nie mogąc docisnąć się do kościo pędza w atmosferze szynkownianej. Całe nia dzieci rosną i dojrzewają, nie widząc ków wielkotygodniowych, rezurekcji, past nie każdy bowiem chce i może z otwarc kościelnych zajmować uprzywilejowane, najmniej wygodniejsze miejsca w kościele roś tego nie uczynił, do kościoła już się nie potrafisz żadną miarą. Powtarzam więcam czyją należy uwagę, iż posiadanie niejszej świątyni jest dla parafjan tu kwestją tak ważną, iż żadne względy ni ny ku jej jaknajrychlejszemu rozwiąza na przeszkodzie. *F. G.*

** **Zmarli**: ś. p. ks. Jan **Wirszyłł** lan przy kościele św. Stefana w Wilnie, lat 89; ś. p. ks. Feliks **Ratowtt**, od dw lat proboszcz w Murowanej Oszmianc lat 70, i ś. p. ks. Piotr **Steckiewicz**, oo. franciszkanów, dawniej przełożony, a administrator parafji w Hoży, w wieku

ZAGRANICZNE.

** Arcybiskup **Stablewski** otrzymał deńskiego **Koła** polskiego **telegram** cyjny następującej osnowy: «Najdostojniesz doktor Stablewski, prymas polski, arc gnieźnieńsko-poznański w Poznaniu. Z objęcia przez waszą arcybiskupią mość prymasowskiej—Koło posłów polskich w W

przejęte doniosłością tego aktu łaski papiezkiej i królewskiej sprawiedliwości, która na osieroconą stolicę prymasa powołała najdzielniejszego parlamentarnego obrońcę praw narodu polskiego w Prusach—z radością wita ten akt dziejowy i składa waszej arcybiskupiej mości wyrazy swej czci i hołdu. *Jaworski*».

** Ks. arcybiskup **Stablewski** wydał **list pasterski**, w którym zaznaczywszy, iż cesarz sercem obejmuje wszystkich poddanych, bez różnicy narodowości, zaleca nie drażnić inowierców, żyć w zgodzie, zachować świętą i drogą miłość własnej narodowości, ale nie żywić pogańskiej nienawiści do narodowości obcej. «Ukochani rodacy—pisze arcybiskup — ułatwią mi mój urząd, pamiętając, iż nie jestem pasterzem jednej narodowości. Powodowani mądrością chrześcjańską, zdołają oni uniknąć tego, aby ich sprawiedliwemu przywiązaniu do drogiej ojców spuścizny, do gorąco ukochanego języka, do przesławnych wspomnień przeszłości, nie można było podsuwać zamiarów, niezgodnych z obowiązkami poddanych i obywateli». Arcybiskup żąda w końcu uległości i zaufania.

** W *paryzkich gazetach klerykalnych* pojawiło się **oświadczenie** kilku **arcybiskupów**, w którem ci ostatni wyjaśniają położenie kościoła **we Francji** i obowiązki katolików francuzkich. Arcybiskupi polecają wiernym poszanowanie *dla istniejących instytucyj politycznych*, a *przy wyborach* zalecają *im* zachowanie godności wyborców, ażeby posłowie byli rzeczywiście reprezentantami narodu.

** Śmierć kardynała **Manninga** poruszyć miała do głębi **papieża**. Zmarły dostojnik kościoła, był między zagranicznymi kardynałami najwpływowszym. Socjalno-polityczny i demokratyczny kierunek, który cechuje ostatnią fazę pontyfikatu Leona XIII, po większej części zawdzięcza swe istnienie Manningowi. Znaczny też udział w wypracowaniu ostatniej encykliki *Rerum novarum*, przypadł zmarłemu kardynałowi.

** Zmarł temu niedawno Samuel Crowther, **czarny biskup** porzecza **Nigru**, którego życie toczyło się jak w bajce. Crowther był niewolnikiem i jako taki sprzedawany był i kupowany kilkakrotnie. Ostatecznie uwolniony przez pewnego *żołnierza angielskiego, zdołał po wielu latach* rozłąki powrócić do matki. Wieku swojego nigdy nie umiał dokładnie określić; tyle tylko wiedział napewno, iż liczył 10 do 11 lat życia, gdy go pojmali arabowie, pustoszący Yorabę. Przy sposobności tej zamordowano mu ojca, matkę zaś i siostrę również uprowadzono w niewolę. Po roku wysługiwania się arabom, jako «świeży towar», wyprawiono go do Ameryki. W drodze wszakże statek z niewolnikami pochwyciły dwa krzyżowce angielskie i Samuel znowu odzyskał wolność. Działo się to 1822 r. Osiedlił się w Sierra-Leone i tu już kształcił się własnemi siłami. W r. 1825 ochrzczony został przez pewnego misjonarza i został wkrótce potem nauczycielem szkoły w Reponto-Town. W r. 1843 wyświęcony został na księdza i w charakterze misjonarza wysłany do ojczystej Yoraby. Przełożył biblję na język macierzysty i należał do najżarliwszych apostołów. W r. 1857 postawiono go na czele nowej misji nad Nigrem, w sześć lat zaś później obrano biskupem.

KURJER SZKOLNY.

*** Piszą do nas z Genewy: «Pani Teodora **Krajewska** otrzymała **nagrodę** Towarzystwa pomocy ludziom, oddającym się naukom i sztukom, za obszerną pracę nad fizjologicznemi poszukiwaniami w dziedzinie degeneracji współczesnej. Nagroda wynosi 500 franków. Sprawozdawcą wobec sędziów był prof. d'Espine. *Tr.*»

*** Dr. Ignacy **Szyszyłowicz**, asystent przyrodniczego oddziału muzeum nadwornego w Wiedniu, został mianowany **profesorem** wyższej szkoły rolniczej w **Dublanach**. P. S. kosztem krakowskiej akademji umiejętności odbywał botaniczną podróż naukową po Czarnogórze.

KOLEJNIK.

∞ Od dni kilku bawi w Petersburgu przedstawiciel austrjackich dróg państwowych, dr. Fr. **Nuoffer**, w kwestji taryf bezpośredniej komunikacji dróg tutejszych z austrjackiemi, a głównie nawiązania nowych stosunków z drogami południowo-zachodniemi, co wywołane zostało przejściem sąsiedniej drogi Karola-Ludwika na własność państwa.

∞ Naczelnik ruchu kursko-chark.-azowskiej dr. żel., p. **Zagoskin**, i zarządzający kozłowo-woron.-rostowską dr. żel., p. **Bogdanowicz**, jak donoszą «Nowosti», opuścili zajmowane dotąd stanowiska. *Taż gazeta donosi*, że pogłoski o dymisji dyrektora władykaukazkiej dr. żel., są zupełnie bezpodstawne.

∞ Liczba **wagonów zbożem** naładowanych, a stojących na rozmaitych stacjach dróg żelaznych, dochodzi już do 10,000. Wpłynęło to ujemnie na dostawę zboża do miejscowości głodem zagrożonych.

∞ «Kij. Słowo» donosi, że pułk. von **Wendrych** jest **niezadowolony** z administracji niektórych południowych dróg żelaznych. Zarządzający drogą władykaukazką, p. **Inozemcow**, podał się do dymisji; na to stanowisko mianowany został p. **Sałtykow**. Z rozporządzenia p. von Wendrycha, został usunięty od obowiązków naczelnik ruchu syzrańsko-wiaziemskiej dr. żel. Zarządzający kursko-chark.-azowską dr. żel. również opuszcza swoje stanowisko.

∞ Od 1 marca mają się rozpocząć energicznie prowadzone roboty około **budowy** gałęzi **nowoselickich** dr. żel. Jednocześnie, jak donoszą «Nowosti», zarząd dróg południ.-zach. przystąpi do budowy **mostu** na **Dniestrze** pod Mohylowem. Most na Dniestrze, pod Oknicą, ma być zbudowany w ciągu lata r. b.

∞ Z **Tyflisu** donoszą, że d. 9 stycznia na zakaukazkiej dr. żel. **pociąg** towarowy **wykoleił się** około stacji Mality. Dziesięć wagonów *rozbiło się całkowicie. Jeden wagon zapalił się*, a od niego i cały pociąg, złożony z 36 wagonów. Zabitych około 10 ludzi. Wielu ranionych.

∞ Zarząd dróg południ.-zachodnich, jak donoszą «Nowosti», zajmuje się obecnie kwestją przeprowadzenia **dróg podjazdowych** i zbudowania nowej odnogi drogi **żelaznej** od **Żytomierza** do jednej z najbliższych stacyj. Dyrekcja w zasadzie kwestje te zatwierdziła w sensie budowy. Połączenie Żytomierza z Berdyczowem uznano za nieodpowiednie, pod względem handlowym i przemysłowym. Istnieje natomiast projekt połączenia Żytomierza z jedną z trzech następujących stacyj: Fastowem, Popielnią lub Browkami.

PRZESILENIE.

BILANS GŁODOWY.

✕ Departament gospodarczy przy ministerstwie spraw wewnętrznych ogłasza szczegółowy wykaz zapotrzebowania ziarna w guberniach, dotkniętych klęską nieurodzaju. Rozdawnictwo ziarna prowadzić się będzie po dzień 1 lipca r. b.; ponieważ zaś miesięcznie potrzeba na wyżywienie ludności około 10 mil., czyli w ciągu 6 miesięcy 60 mil., nadto na zasiewy potrzeba przeszło 38 *mil. pudów, wogóle* zatem potrzeba około 100 mil. pud. ziarna. Na składzie w 17 guberniach znajduje się 27 mil., w drodze przeszło 15 mil., wypada więc dokupić około 58 mil. pudów najrozmaitszych gatunków ziarna, przeważnie żyta i owsa. Jakkolwiek są to zapewne obrachowania minimalne, bo sprawozdanie urzędowe zaznacza samo, iż suma miesięcznego zapotrzebowania rośnie (co jest naturalnem wobec prawdopodobnego wyczerpania się własnych zasobów ludności), w każdym razie jednak cyfry powyższe nie przedstawiają stanu rzeczy w zbyt groźnych rozmiarach. Rząd po dzień 1 stycznia r. b. wydał około 73 mil. rubli, na nabycie zaś 58 mil. pudów wypadnie łożyć 60 do 70 mil. rubli, co w stosunku do zasobów skarbowych nie jest sumą zbyt wielką. Niebezpieczeństwo sytuacji zawiera się w możliwem rozszerzeniu stosunków głodowych na inne prowincje, dziś jeszcze obywające się własnem zbożem, ale zagrożone ogłodzeniem na przednówku. Do takich prowincyj należy np. Królestwo polskie. Otóż, zdaniem naszem, wyjaśnienie stosunków w 17 cierpiących głód guberniach, umożliwia obecnie zwrócenie pilnej uwagi sfer rządowych na niewyjaśnione dotychczas stosunki w Królestwie.

Libawa, 6 stycznia.

✕ Proces libawsko-petersburski o dostawę popsutej mąki z Libawy do Petersburga, przepełniał wciąż szpalty gazet tutejszych. Sfery handlowe libawskie, sprawę tę w prasie tak przedstawiają. «Pierwsze transporty mąki, wprost z Libawy otrzymanej, okazały się bez zarzutu; ale mąka otrzymywana przez Szawle, Kowno, Smorgonie, Poniewież, Święciany i Kiejdany, nie tylko okazała się złą, jako zmielona z wilgotnego zboża ale jeszcze i w inny sposób szkodliwy dla zdrowia sfałszowaną. Wina przeto libawskich dostawców, polega przeważnie na tem, że tak kupcy, jak ich agenci, nie powinni byli ręczyć za to, czego naocznie nie sprawdzili». *J. D.*

✕ W dodatku miesięcznym do tygodnika «Niediela», hr. L. Tołstoj, zamieścił artykuł p. t. **«Pomoc dla głodnych»**. Hr. Tołstoj, wierny swej zasadzie, przeprowadza myśl, że w danym razie taka tylko pomoc przynieść może korzyść, która ma wewnętrzne dla duszy znaczenie i połączoną jest z pewną ofiarą. «Jak jedna świeca—pisze hr. Tołstoj—zapala drugą, i jedną świecą zapalić można ich tysiące, tak samo jedno serce zapala drugie i zapalają się tysiące. Miljony rubli mniej zrobią, aniżeli choćby najmniejsze zmniejszenie chciwości i powiększenie miłości w masie ludzi. *Niech tylko miłość się zwiększy, a stanie* się ten cud, jaki stał się przy rozdaniu 5 bochenków chleba. Wszyscy się nasycą i jeszcze coś zostanie».

✕ Korespondent tygodnika «Niediela» wypowiada kilka znaczących myśli w sprawie, jak **należy przeciwdziałać** niepomiernej zwyżce cen zboża. Zdaniem jego, należałoby ustanowić na bliższą przyszłość cło wywozowe od zboża, następnie znieść kredyt na zastaw zboża i nawet, dla regulacji cen, czynić niewielkie zakupy partyj zbożowych zagranicą.

✕ Specjalna komisja ruskiego Towarzystwa technicznego, pod prezydencją r. t. Gersewanowa, obradująca nad kwestją **robót publicznych**, jak donoszą «Nowosti», prace swe ukończyła i sporządziła szczegółowy plan ogólnie korzystnych robót, który został oddany władzom właściwym. Komisja, jak to można było zgóry przewidzieć, rekomenduje wznoszenie budynków szkolnych, składów zboża spichrzów po wsiach, szpitalów, roboty irygacyjne i osuszanie błot, budowę dróg podjazdowych i t. p.

✕ Podług informacji «Nowosti», pozbawieni roboty **włościanie** mają być użyci do budowy około stu **świątyń** i szkół na prowincji.

EKONOMISTA.

W kwestji serwitutowej.

V [1]).

Z gub. suwalskiej.

W powiecie marjampolskim guberni suwalskiej, prócz lasów rządowych są jeszcze dość znaczne obszary leśne w rękach właścicieli prywatnych. Wszystkie lasy tej drugiej kategorji są obciążone serwitutem leśnym na korzyść włościan, którzy, korzystając z prawa wjazdu do lasu w ciągu sześciu miesięcy zimowych, nie poprzestają na przyznanem im prawie, na zwykłej tylko zbieraninie, lecz całą gromadą wjeżdżają w dnie ugajne do lasu z toporami, i drwiąc sobie z daleko słabszej liczebnie straży leśnej, rąbią z pnia na potęgę i wywożą całe sztuki drzew na swoją potrzebę lub sprzedaż. Straż leśna, nie mogąc siłą przeszkodzić tym nadużyciom, poprzestać musi tylko na skrzętnem notowaniu popełnionych defraudacyj i oddaniu winnych pod sąd. To też sądy gminne naszego powiatu są poprostu zawalone tysiącami spraw o defraudacje leśne. W imię słuszności zaznaczyć należy, że w ostatnich paru latach, gdy z pojawieniem się w naszych lasach robaka drzewnego (korojada), właścianie mogą nader tanio nabywać sztuki zarażone, liczba defraudacji znacznie się zmniejszyła, co zdaje się świadczyć, że włościanie do defraudacji pcha może więcej rzeczywista potrzeba, niżeli zła wola. Zresztą, akcja sądowa przeciwko defraudantom leśnym zwolniała czasowo jeszcze i dla tego, że władze włościańskie zaprotestowały przeciwko oddawaniu tych spraw sądom, uznając je, wbrew kilku

[1]) Patrz № 48, 49, 50 Kraju z r. z.

krotnym orzeczeniom rządzącego senatu, za przewyższenie prawa na serwitut, t. j. za sprawy podsądne władzom włościańskim. Jakkolwiek i warszawska izba sądowa podzieliła ten pogląd władz włościańskich, to przecież rzecz poszła wyżej, i obecnie ten spór prawniczy toczy się jeszcze w całej pełni.

A tymczasem układy właścicieli lasów z włościanami idą niesporo, utrudniane z jednej strony zgubną interwencją pokątnych doradców, z drugiej znów strony zbytnią i niezawsze zasadną formalistyką władz włościańskich, przy zatwierdzaniu tych układów. Wiemy np. o takim wypadku, że włościanie, skutkiem podszeptów pokątnych doradców, żądali koniecznie, aby umowa o zamianę serwitutu była sporządzoną notarjalnie. *Właściciel rad nie rad przychylił się do tego; ale władze włościańskie nie chciały zatwierdzić układu, tem jedynie motywując* swą odmowę, że według prawa taka umowa powinna być złożoną w oryginale, a strony składają umowę nie w oryginale rejentalnym, lecz w głównej kopji z oryginału. Tak więc, właściciel znalazł się między młotem a kowadłem: nie zechce teraz sporządzić umowy notarjalnie, to zaraz podejrzliwi i podjudzeni włościanie krzykną: «nie chce u rejenta, widocznie chce nas oszukać!»; jeśli sporządzi notarjalnie, a *władze włościańskie nie zatwierdzą* tej umowy, to znów krzykną: «widzita, nie zatwierdzili, to widać pan chciał nas ukrzywdzić!». Dodać winienem, że w wypadku przez nas przytoczonym, władzom włościańskim było wiadomo, że właściciel lasu sam poniósł wszystkie koszta aktów rejentalnych; tak więc, nie istniała jedyna przeszkoda i wzgląd, który skłonił prawodawcę do nieżądania przy tego rodzaju układach uroczystej formy aktu rejentalnego.

«Głową muru nie przebijesz», powiada przysłowie. Mimo to właściciele naszych lasów prywatnych, obciążonych serwitutem już z jaki dziesiątek lat, próbują przebić ten mur chciwości i nieufności włościan, podsycanej przez pokątnych doradców, oraz przeróżnych postronnych utrudnień. A próbują tego z różnym skutkiem: czasami głowa o mur się rozbije, a czasem znów okaże się tęższą od muru.

W pierwszym z tych wypadków znalazł się właściciel dóbr Balwierzyszki, który, mając lasy obciążone stosunkowo niewielkim serwitutem, bo tylko po 52 fury zbieraniny na każdą osadę, dał na początek po 8 morgów gruntu, wraz z lasem, a to pod wpływem żydków-pośredników, którzy owych kilku uwłaszczonych przedstawili mu za głównych hersztów, po zaspokojeniu których, choćby nadmiernie, z resztą uwłaszczonych będzie już można ułożyć się łatwo i przystępnie. Okazało się jednak, że nie byli to wcale herszci, ale dłużnicy podstępnych żydków, którzy tą drogą zapewnili sobie wcześniejszą realizację swych pretensyj, a rezultat tego był taki, iż po zatwierdzeniu owych kilku układów, wszyscy pozostali uwłaszczeni także zażądali nie inaczej jak po 8 morgów gruntu z lasem za swoje 52 fury zbieraniny. Właściciel spostrzegł się, że przy takiej normie wynagrodzenia musiałby prawie całego lasu pozbyć się na rzecz uwłaszczonych, więc musiał zerwać układy. Zwrócił się on wtedy o zamianę dotychczasowego serwitutu na serwitut w kubikach, wydał już niemało na wypracowanie planów gospodarstwa leśnego i tej zamiany, i wszystko jest jeszcze dotąd w zawieszeniu.

Głowę twardszą od muru wykazał, zdaje się, dopiero tylko jeden właściciel dóbr Iwoniszki, który, mając na 1,185 morgach swego lasu takiż sam serwitut, t. j. po 52 fury rocznie zbieraniny na każdą osadę, zdołał już 800 morgów tego lasu uwolnić od serwitutu, dając za takowy włościanom od 3 — 5 morgów gruntu z lasem na osadę. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że włościanie tych dóbr nigdy nie byli w możności wybrać swoich 52 fur rocznie na osadę, gdyż przy układaniu tabeli likwidacyjnej nie zwrócono dostatecznej uwagi na rzeczywistą wydajność lasu, tak że las rzeczony nie był i nie jest w stanie dać corocznie ustanowionej tabelą ilości fur zbieraniny, to dochodzimy do wniosku, że uwłaszczeni, biorąc na własność po 3—5 morgów gruntu z lasem za swe iluzoryczne 52 fury zbieraniny, zawarli układ najzupełniej dla siebie korzystny.

O paru innych mniej lub więcej udatnych układach, pomówimy w liście następnym.

Jota.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Z Moskwy donoszą do gazet ruskich, że wkrótce ma tam rozpocząć działalność swoją Towarzystwo **«Meljoracja»**, które postawiło za cel swej działalności wprowadzenie zasadniczych ulepszeń do gospodarstwa rolnego przez osuszanie błot i irygację łąk i t. p. środki.

— W Łodzi wkrótce ma być otwarty **kantor pośredniczący** w najmie robotników fabrycznych. Kantor ten zarazem będzie biurem, wyszukującem robotę dla robotników nie posiadających takowej. Kantor ten porozumie się ze wszystkiemi fabrykami Królestwa i będzie im dostarczał robotników.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Walory ruskie znów chętniej nieco, niż wprzód, nabywano, do czego dało pochop nowe podniesienie się kursu waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej, gdzie, według ostatnich doniesień, za 100 rubli płacono 199 marek 50 pf., t. j. o całe 2 marki wyżej, niż notowaliśmy w poprzedniem swem sprawozdaniu. **Ostatnie notowania. Giełda petersburska** dnia 13-go stycznia. *Pożyczki premjowe*: I em. 235, II em. 224; *pożyczki wschodnie:* II em. 102⅜, III em. 102⅝. *Akcje banków*: dyskontowego 550, międzynarodowego 460, ruskiego 260, wileńskiego ziemkiego 572, kijowskiego ziemskiego 800. *Listy zastawne:* wileńskie 6% 102¼, 5% 99⅜, kijowskie 6% 102¾, 5% 100⅝, charkowskie 6% 102¾, 5% 100¼, połtawskie 6% 102¾, 5% 100¼, moskiewskie 6% 102¾, 5% 100½. **Giełda warszawska** dnia 25 stycznia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. 101,35; m. Warszawy serja I 101,75, ser. II 101,50, ser. III 101,00. Akcje banku handlowego 355. **Monety.** Funt szterling rs. 10 kop. 24, marka 50,27½ kop., frank 40,60 kop., gulden 87,00 kop., półimperjał nowego stempla rs. 8 kop. 18, rubel srebrny 117 kop., rubel papierowy 61,35 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wszystkie miarodajne rynki zbożowe, tak Europy jak i Ameryki, nową zniżkę cen ziarna zarysowały; wszędzie bowiem większe były dowozy, jak zapotrzebowania. Co więcej, jak wspomina londyński agent ministerstwa skarbu w ostatniem swem doniesieniu, we Francji tak wielkie poczyniono zakupy, że dziś część ich negocjanci miejscowi proponują na eksport zagranicę; pomimo jednak niewygórowanych bynajmniej wymagań, o zbyt nie było im łatwo. Kupcy zbożowi w ogólności zaczynają już tracić nadzieję na polepszenie się szans handlu odnośnego w krótkim czasie, gdyż konjunktury co do przyszłych plonów bardzo są dotychczas, w ich mniemaniu, obiecujące. Zniżkowej tendencji zagranicą sprzyjały też pogłoski, o mającem znów nastąpić pozwoleniu wywożenia zbóż z Rosji, jakie to pogłoski świeżo na niektórych giełdach dość uporczywie krążyły. Na rynkach zagranicznych, według doniesień drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 10 (22) stycznia otrzymanych, płacono: **w New-Yorku**: pszenica 129 — 131½; **w Londynie**: pszenica saksonka 158, girka 143, ozima 124—165, towar gdański 163—170, towar królewiecki 161—169, żyto 152—160, owies 115½ — 141½, jęczmień 105 — 111; **w Marsylji**: pszenica girka 155½ — 163½, sandomirka 160½, ozima 160½, jęczmień 97—111; **w Berlinie**: pszenica 129—132½, żyto 132, owies 97—115, jęczmień 115 — 151; **w Królewcu**: pszenica 125 — 128, żyto 133, owies 79 — 95, jęczmień 95 — 131; **w Gdańsku**: pszenica 148 — 149, żyto 146½—150½. Jak z tego widzimy, wszędzie już zagranicą żyto płacono wyżej niż pszenicę.

Rynki krajowe nie zaznaczyły szczególnej zmiany; wciąż na nich owies najbardziej jest poszukiwanym, zbyt zaś innych gatunków ziarna doznaje trudności. Ceny powszechnie spadły, dowozy bowiem z miejsc produkcji niezmiernie wzrastają. Na rynku warszawskim żyto było w pewnego rodzaju zaniedbaniu, a wzamian jego chętniej kupowano pośledniejsze gatunki pszenicy, lub gotową mąkę, której ceny są stosunkowo niewysokie. W ogólności tranzakcje szły wcale nieraźno i zawarto ich niewiele. Płacono w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 840 — 850, żyto wyborowe 725—765, jęczmień wyborowy 525—550, owies 285—330. **W Rydze**: żyto 122 — 125, owies 73 — 100, jęczmień 85 **W Libawie**: jęczmień 76—87. **W Odesie** nica girka 106 — 124, sandomirka 115 ozima 110—122, żyto 118—125, jęczmień **W Petersburgu** ceny mąki żytniej były pujące: za zwyczajną żądano 13 rs. 75 ko cono—11 rs. 50 kop., za szrótowaną żądan 50 kop. do 15 rs. 50 kop, płacono — 14 14 rs. 50 kop., za przesiewaną żądano 16 kop. do 17 rs. 50 kop., płacono—16 rs. d 50 kop. za 9 pudów.

CUKIER. Na rynkach zagranicznych ruskiej produkcji, mianowicie grubo kryst w ostatnich dniach lepiej była notowaną przednio. Niewątpliwie oddziała to na o cukrowych rynków krajowych, które dot zmiany znaczniejszej nie zarysowały. Z nie odebraliśmy świeżo żadnych wiadomo więc tamecznych podać dziś nie możemy. **W szawie** zaś płacono (za kamień): mączkę nych ładunkach 600-pudowych 270, w p czych workach 272½: rafinadę 297½—30 ki wyjątkowe 300—305, kostki 297½—3

OKOWITA, pod wpływem znacznych staw do Hamburga, spadła w cenie; tam ją bez trudności na eksport sprzedać Podobnież wielkie dowozy do Warszawy, łały tam tak dalece ujemnie na handel ny, że produktu rzeczonego prawie całkie nie było podobna. Płacono okowitę **w W wie**: w sprzedaży hurtowej 872—890, niejszej 883⅞—904⅞ za wiadro.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. Dzieło Juljusza Niemirycza p. t. «H historji narodu polskiego» było najobszern wionem w «Kraju» przez p. Adama Mal w artykule: «Z historjografji swojskiej»; tego, obszerniejsze recenzje były zamie w «Bibljotece Warszawskiej», «Dzienni znańskim», «Przeglądzie Polskim» i «Pr W innych pismach, o ile nam wiadomo krótkie wzmianki. Nie jest nam znaną a przychylna recenzja lub wzmianka. Wy autorowi samowolność i nawet dziwactwo mułowaniu zasad ogólnych, opieranie się sadach przestarzałych i dawno obalonych naukę nowoczesną, opaczne pojęcie o mat której zasady pragnie do historjografji s wreszcie zbytnią pochopność do tworzenia daleko idących wniosków.

NEKROLOGJA.

Ś. P.

Hipolit Derewojed

urzędnik zarządu dr. poł-zachodn., po cierpieniach, w dniu 14 b. m., zasnął w

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w po łek, d. 20 stycznia, o godz. 11 przed po w kościele św. Katarzyny. Wyprowadzen na cmentarz o tejże godzinie, zaraz po stwie.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" za ra str. 32 (wraz z okła dodatek powieściowy (dla łych prenumeratorów) s razem str. 48.

Do dzis. N-ru dołącza się dla kich stałych prenumer. 3 ark. powieściowego p. t. **„Obrazki wie** p. d-ra J. Tchórznickiego.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla kich prenumeratorów dwustronicowy dodat tykułem p. t. **«Memorjał E. Woyniłł w kwestji służebności (serwitutów**

REDAKTOR I WYDAWCA **ERAZM**

WIKTOR BYSTRZYŃSKI,
geometra przysięgły,
Warszawa, ulica Złota № 55,
wykonywa wszelkie roboty, w zakres miernictwa wchodzące, jako to:

plany, projekty i kosztorysy:

a) Osuszania i regulowania wilgotności gruntu, systemem Habdank-Korzybskiego (rowami otwartemi). (W-317-30-1)
b) Drenowania.
c) Osuszania i nawadniania łąk (irrygacji).
d) Urządzania sztucznych stawów, według wzorowego systemu Dubischa, dla zarybienia karpiami.
e) Pomiary gruntów i plany według instrukcyj obowiązujących: dla Towarzystwa kredytowego ziemskiego, banku włościańskiego i urzędów do spraw włościańskich.

Wodolecznica sukc. d-ra KREJZERA
Fonarny pereul., № 1,

urządz. na wzór najlepsz. zagr. zakł., posiada natryski (douche) z wysok. ciśn. do 4 atm., met. prof. Charcot, wanny par., suche, hydroelektr., hydroferne, pneumat. kamerę dla lecz. ścieśnion. powietrz., etc., pod kier. d-ra Wł. Doroszkiewicza. (K-1060-2-1)

KUPIEC

przyjmuje reprezentację, na wygodnych dla fabrykantów warunkach, na Moskwę i jarmarki w Niżnym i Irbicie. Oferty listowne pod adresem: **L. K. Moskwa, Niemiecka ulica, dom Kleinenberga, m. 8.** (K-1048-2)

Dr. J. DRZEWIECKI
(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4½ do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-24)

ŻYCZĘ nabyć majątek w Królestwie albo w Kurlandji, zabudowany z lasem i przy rzece. Adres: Кричевъ (Могилевская губ.) Фелицияну Сурину. (R-1061-1)

Mydło borowo-tymolowe
prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znaczn. składach apteczn. w Rosji. Cena za kawałek k.50, ½ kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (810-10-10)

SZYDŁOWIECKA FABRYKA

POWOZÓW I BRYCZEK

w m. Szydłowcu (gub. Radomska), kantor: Warszawa, Jerozolimska, 41—76. Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże, odznaczające się mocą i lekkością, gustownie wykończone, po cenach możliwie nizkich. Cenniki ilustrowane wysyłają się po nadesłaniu sześciu 7-kop. marek. (W-272-6-4)

KAWIARNIA POLSKA
przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «*à la carte*», a także: **Flaki, Kołduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada;** pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52) **M. RUSZCZYŃSKA.**

Wydawnictwo Księgarni **BR. RYMOWICZ**
w Petersburgu, Kazańska 26, róg Grochowej.

Zbiór ustaw leśnych,
zawierający

Nowe prawo o zabezpieczeniu lasów,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskiem, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące

kar za szkody i przestępstwa leśne.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20. (R-1024-4-4)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

A. RODKIEWICZ
W WARSZAWIE
Nowy Zjazd, № 5,

POLECA:

NASIONA: pastewne, warzywne, kwiatowe i drzewne, oraz **Drzewka i Krzewy** owocowe, **Drzewa i Krzewy parkowe i leśne,** jak również **NARZĘDZIA OGRODNICZE.** (F-31-2-2)

Cenniki na żądanie wysyła franco.

KSIĘGARNIA I BIBLJOTEKA

POLSKO-FRANCUZKA
w Charkowie, Heleny Sikorskiej
(Jekaterynosławska № 18),

posiadając wybór nowości, przez inne księgarnie ogłaszane, załatwia wszelkie polecenia w zakres księgarstwa wchodzące, możliwie prędko **za zaliczeniem pocztowem.** Przyjmuje **prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne.** (1040-4-3)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE
W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.
Fabryka pasów do machin.
SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz **pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów,** na żądanie bez szwów i nitów, **pod gwarancją trwałości** i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-3)
Adr. telegr.: «Temler Szwede, Warszawa».
Kantor i skład fabryczny: *ul. Przedokopowa № 12.*

Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. Sprzedaż i reperacja z dwuletniem poręcz. «**Bizuterja**». **Szkatułki samogrające,** poleca

M. POZZI, zegarmistrz,
Warszawa, ul. Nowy Swiat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowem.

NOWOŚĆ: Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-5)

Autentyczne tylko pod tą m
ką fabryczną.

Huste-Nich

„NIE KASZLAJ
Miodowo-trawiasty Ma
Ekstrakt i cukie ki
A. H. PITSZIK° we Wrocław
należy używać
OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświa
czena lekarskie stwierdziły,
w skład powyższych prepa
tów szkodliwe dla zdrow
pierwiastki nie wchodzą.

*)Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k.
cukierki po 30 i 50 k.

Za upakowanie i przesył
opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u
W. AURICHA w Petersburg

Sprzedaż we wszystkich m
gazynach aptecznych i ap
kach. (845-14-8)

CHEMIK-TECHNOLOG,
posiadający jaknajlepsze rekom
cje, obznajmiony gruntownie
nictwem, gorzelnictwem, jak
nież z fabrykacją win, szuka m
zarządzającego większym mają
ziemskim, za bardzo umiarkow
wynagrodzeniem. Oferty proszę
dać: **Łódź,** poste-restante
A. B. C. (F-38

FARBA DO WŁOS

W. HE
w Wied
z orzec
grecki
Środek ni
dliwy do by
ufarbowania
sów na gł
brodzie, wł
czarny,
ciemno- i ś
kasztano
Cena flakonu rs. 3 z prze
w Rosji europejskiej. (8
Skład główny na Rosję u
richa, Petersburg, Kołokolnaja

Biuro kaucjonowane pierwszor
JASIŃSKIEJ
ul. Berga 6, w Warszaw

Rekomenduje: Nauczycieli
ny różnych narodowośc
(W-298-

DENTYN W.H
W WIEDN
Nowy k
glicerynd
do czyszcz
zębów.
Jest do sprz
w magazynac
smetycznych
tecznych. (84
CENA KOP. 40
Skład główny u **BAZYLEGO AU**
Petersburg, Kołokolnaja 18—

FABRYKA I MAGAZYN
wyrobów jubilerskich, oraz platerowanych

L. PERKOWSKIEGO

WILNO, OBOK KOSCIOŁA SW. JANA.

FABRYKA
wykonywa najwytworniejsze zamówienia, w zakres jubilerstwa, złotnictwa i grawerstwa wchodzące, mianowicie: biżuterję brylantową, złotą i srebrną, albumy, puhary, papierośnice, monogramy, herby, przedmioty pamiątkowe, złote, srebrne i emaljowane. Wykonanie robót najwytworniejsze.

MAGAZYN
posiada na składzie największy wybór biżuterji brylantowej, złotej i srebrnej, papierośnic, zapalniczek, portmonet, puharów, kubków i t. p. przedmiotów srebrnych. Wielki wybór przedmiotów srebrnych fantazyjnych; bombonierek, flakonów do perfum, *ołówków*, *rączek do lasek* i t. p.
(R-1054-2-2)

Ceny bardzo umiarkowane.

W Wielkim Magazynie Francuzkim Ubrania Męzkiego i Dziecinnego
na Newskim prospekcie, № 21,
trwać będzie od 5 stycznia do 1 lutego 1892 r. pierwsza w Petersburgu wielka

TANIA WYPRZEDAŻ

jesiennego i zimowego gotowego ubrania z ustępstwem 20% i 35%.

„Magazyn Francuzki“ prosi zwrócić szczególną uwagę na to, że cała ogromna ilość ubrania, przeznaczonego na tanią wyprzedaż, zrobioną jest na obecny sezon i oznaczone ustępstwo ma na celu niezostawiania towarów z jednego sezonu na drugi. (R-1046 4-3)

CENY STAŁE.

Na paltach futrzanych, futrach i płaszczach szczególnie większe ustępstwo.

UWAGA. Ceny zmniejszone oznaczone są na osobnych białych kartkach.

W magazynie mówią po polsku!

CENNIKI GRATIS.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA
PRÓB I WZORÓW
TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, apparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewctwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

(W-300-20-3)

Koniczynę czerwoną

białą, szwedzką, tymoteusz i t. p. nasiona po najwyższych cenach targowych nabywa i o opróbkowane, oferty uprasza (W-319-3-1)

K. WASILEWSKI,
W WARSZAWIE, MIODOWA 18.

Wzmacnia osłabione korzenie włosów, oczyszcza skórę z łupierzu, zabezpiecza od wyłysienia.

Zatwierdzony przez Radę Lekarską

CONSERVATOR,

wyrobu St. Gorskiego,

w Warszawie, Leszno, 4.

Cena rs. 2. (275-6-3)

Nowe miary
DO OKOWITY I SPIRYTUSU

Zatwierdzone przez Ministerjum Finansów
NABYWAĆ MOŻNA
W ZAKŁADACH MECHANICZNYCH

BORMAN, SZWEDE I S-KA

w Warszawie, ul. Srebrna, № 16. (F-23-6-3)

CECHA FABRYCZNA

ZARZĄD PIERWSZEJ SWOJSKIEJ FABRYKI OŁÓWKÓW
pod firmą
ST. MAJEWSKI I S-ka
poleca sz. publiczności **OŁÓWKI**, nie ustępujące pod żadnym względem zagranicznym, co sz. protektorzy swojskiego przemysłu z łatwością sprawdzić mogą. Fabryka wyrabia ołówki czarne we wszystkich stopniach twardości, t. j. 1 do 6, jak również i kolorowe. Sprzedaż we wszystkich nieuprzedzonych, a chcących popierać młodociany przemysł krajowy sklepach, materjałów piśmiennych, tak w Warszawie jak i na prowincji.
Adres fabryki: **ul. Złota № 61.** (W-239-6-5)

DLA CHORYCH OCZNYCH I OCZNO-NERWOWYCH
D-ra K. NOISZEWSKIEGO
LETNIA STACJA LECZNICZA
na Pohulance, przy Dynaburgu,
od 1 maja do 1 października.

Śród sosnowego lasu i parku, na brzegu Dźwiny. Sale ogólne i osobne gabinety. Leczenie ogólne, operacyjne i leczenie elektrycznością. Przyjęcie chorych: latem na Pohulance i w Dynaburgu, zimą tylko w Dynaburgu. (989-4-3)

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Polityka wewnętrzna w roku 1891, p. *W. Ż.* **Art. literackie:** Józef Kenig, p. *Czesł. Jankowskiego.* Książka i dziennik. (Mozajka literacka), p. *Jura.* Książka Rubinsteina, p. *Kr...* Bohaterowie, p. *A. Lange.* Polemika, p. *dr. Antoniego Józefa Rollego.* **Artykuły i sprawy bieżące:** Z nad Sekwany, p. *Nemo.* Konsekracja ks. Stablewskiego. Uczta dla Bilińskiego. Przeciw socjalizmowi. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Ze szkoły, obrazek *Maryi Konopnickiej* (dokończenie).

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. *Konrada.* z Wiednia, p. *Mariusa*, ze Lwowa p. *Notę.* **Ziemie słowiańskie** (listy koresp. «Kraju»: z Bułgarji i t. d.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *A. R. Z.*, z Białegostoku, p. *Fr. Glińskiego*, z Dynaburga, p. *B. Korab'a*, z Rzeczycy, p. *Br. Brzozowskiego*, z Białej Rusi, p. *Parafjanina sieńskiego*, z Białej Rusi, p. *Litwina*, z Kijowa, p. *Mik. Trzaskę*, z Dorpatu, p. *Ka.*, z Rygi, p. *Joannę D.* i t. d. W. Ks. Konstanty, p. *R.*

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiad. polityczne. Wojna i pokój. **Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska** (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). **Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.**

Przesilenie. Ekonomista. W kwestji serwitutowej, V, p. *Jotę.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 16 января 1892 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

Andersen H. Bajki i opowiadania. ozdobione licznemi drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 20, kart. opr. rs. 1 k. 50., opr. ozd. rs. 1 k. 80.
Avery M., dr. Pierwsze zasady fizyki, rs. 1 k. 50.
Bałucki M. Z mętów społecznych, pow., k. 90.
Blackie S. J. O wychowaniu samego siebie, k. 50.
Buckley A. Przez szkła czarodzieja, z licznemi drzew. w tekście, rs. 1, kart. opr. rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historji. Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50,
Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.
Ćwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—1852). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.
Dygasiński A. Robinson polski, czyli przygody młodzieńca, z 6 rycinami S. Wolskiego, rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70,
Eisenberg A. dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.
Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
— W sieci pajęczej, pow., rs.1 k. 50.
— Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
Filuś, Miluś i Kizia. Wesołe kotki, wyd. ozdobne, rs. 1.
Gajsler T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.
Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
Gawalewicz M. Ćma, materjały do powieści, rs. 1 k. 20.
Gennewraye A. Ulicznik, powieść dla młodzieży. Dzieło uwieńczone przez Akademję francuzką, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.
Kautsky K. Teorja wartości, rs. 1 k. 20.
Konopnicka M. W domu i w świecie. Książka dla dzieci od lat 10 do 12, z 17 ilustr. H. Benneta, rs. 1 k. 60.
Kowerska Z. Rózia, pow., rs. 1 k. 50.
Legouvé E. Szesnastoletnia uczennica, rs. 1 k. 50.
Mahrburg Ad. Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Pawiński A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.
Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
Prażmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
Ribot T. Psychologja uwagi, k. 60.
Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowele. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
Skarbczyk obrazkowy, k. 80.
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
Struve H. Sztuka i pięko. Studja estetyczne rs. 2 k. 50.
Swift J. Podróże Guliwera w układzie dla młodzieży, z 8 rycinami, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Tarczyński H. Jak sobie pościelesz tak się wyśpisz, opr. dla młodz. k. 40, opr. ozd. k. 60.
Teresa Jadwiga. Podarunek wujaszka, powiastki dla dzieci od lat 10 do 13, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zesz.) wynosi rs. 2 k. 50.
Walewska C. Z paradoksów życia, studja i obrazki, rs. 1 k. 50.
Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
Zbiór ustaw lesnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.

ZAKŁAD GALWANICZNY
L. KARDASZYŃSKIEGO,

ul. Czysta № 8, róg Wierzbowej.

Kościelne aparaty i wszelkie roboty zniszczone wykończa dokładnie i sumiennie. **Kupuje złoto i srebro**, dobrze płaci. **Odnawia, reparuje**, złoci **wogniu**, srebrzy, nikluje wyroby **platerowane**, bronzy i **biżuterję**.

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, słodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach hygien.-lekarskich i na wystawie środkowo-azjatyckiej.

z fabryki „LELIWA" w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

W Petersburgu główny skład u S. Żukowskiego rôg Wielkiej i Małej Dworianskoj, № 8—9. (W-281-5)

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, Miodowa 4,

NABYWAJĄ:

KONICZYNĘ białą, czerwoną, szwedzką, tymoteusz, gorczycę, wykę etc. i proszę o oferty z próbkami i podaniem ilości i terminem dostawy.

ORAZ POLECAJĄ:

MŁOCARNIE do koniczyny Hunta.

PRZYRZĄDY do bukowania koniczyny, dające się zastosować do młocarń Claytona.

TRYEURY specjalne i **młynki «TRYUMF»** do czyszczenia koniczyny.

WIALNIE Bakera, Claytona, Ideal.

TRYEURY do zbóż oryginalne **Mayera.**

SIECZKARNIE ręczne i manežowe **Bentalla.**

ŚRUTOWNIKI «Nonpareille» do zboża, oraz inne **maszyny** i **NARZĘDZIA ROLNICZE.** (F-30-6-4)

ПРАВЛЕНІЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

имѣетъ честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что шестой тиражъ (соотвѣтствующій по плану погашенія восьмому тиражу), 4% кредитныхъ облигацій Общества, выпуска 1888 года, будетъ произведенъ 1 февраля сего года, въ 1 часъ дня, въ помѣщеніи Правленія Общества (Большая Конюшенная, д. № 27). (R-1063)

Strzelby z tyłu nabijane centralnego ognia

„BELMONT"

ze zmianą części składowych, wyrobu angielskiego, wykonywane przy pomocy udoskonalonych maszyn. Są one zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy, i ze względu na swą piękność, dokładną robotę i niezrównane bicie, śmiało mogą rywalizować z bronią wyrobu ręcznego, kosztującą dwa razy drożej.

Strzelby «Belmont» z kurkami w cenie rs. 85, 110, 140, 165. Takież strzelby **bez kurków** (Hammerless) po rs. 125, 150, 175 i 200.

Pojedyńcze szybko strzelające

GWINTÓWKI z tyłu nabij.

Gwintówki systemu «Martini» pod nazwą «Ideał», odznaczają się prostą, nieskomplikowaną konstrukcją, trwałością, łatwością nabijania i wydobywania wystrzelonych nabojów; wydatnie się też wyróżniają zdumiewająco celnem biciem, a w dodatku bajecznie-tanią ceną.

Wypróbowane do polowania na 200 kroków.

Cena gwintówek «Ideał» rs.45.

Rewolwery ameryk. «Merwin» i wszystkich innych systemów. Gilzy mosiężne fabryki Ed. Weniga i różnorodne przybory myśliwskie po cenach umiark. Wyszczególnienie w katalogu, który wysyłanym jest bezpłatnie, za dostarczen. marek pocztowych na 21 kop.

Centralny skład broni

w Petersburgu, W. Koniuszennaja № 29. (R-724-39)

— Cóż tam, panie bankierze, ja że z pańska asekuracją...

— Jaką asekuracją?

— A no z asekuracją opinji p blicznej... pan jej próbowałeś dla si bie...

— E! to żaden interes, wolę ter asekurować pożyczki premjowe... dla mnie pewniejsze...

«Kolce».

* * *

Ruch handlowy w mieście wzm ga się.

Jak nas informowano, w ty dniach w jednym ze znaczniejszy sklepów w przeciągu pół godzi przewinęło się 128... agentów od zbi rania ogłoszeń.

«Kolce».

* * *

— Dwa stare kundle w chwili n stroju filozoficznego zaczęły rozm ślać o ludziach.

— Zgadzam się, zauważył jed z nich, że ludzie posiadają «prawi tyle inteligencji co i my. Ale c czego robią z niej taki zły użyte

«Figaro».

Marszałkowska 151.

Magazyn dziecinny JANINY

Dla dzieci Sukienki, Ubranka, Pal
Dla dzieci Koszulki, Kamizel Kamasze. (W-250-6
Dla dzieci Rękawiczki, Kalos Zabawki.

Towar wyborowy. Ceny bardzo niz

Marszałkowska 151.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

MAŁECKIEGO

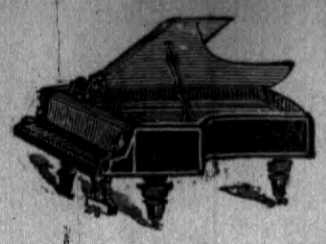

w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ulicy Nowy-Świat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głów instrumentów

Pp. GEBETHNER i WOLFF, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,

i tamże, jako **w wyłącznej reprezentacji,** uskuteczniać się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwro pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-2

DOM HANDLOWY

POD FIRMĄ

101. CHAZAROWA. 101.

Gostinnyj Dwor, Mała Surowska linja.

WIELKA TANIA WYPRZEDAŻ

1892 r.

Ma honor zawiadomić sz. panów kupujących, że tak samo, jak i zeszłego roku, od **2 stycznia** sprzedają się wszystkie pozostałe na składzie

gotowe damskie konfekcje

w ilości **2,000** sztuk.

Wobec tego, iż postanowiliśmy handlować wyłącznie towarem sezonowym, i że obecnie odbywa się przygotowywanie towaru dla sezonu wiosennego, zmuszeni jesteśmy **wyprzedawać** cały pozostały zimowy towar z **olbrzymiem ustępstwem.**

PRZYKŁADY:

ROTONDY	na futrze	od **40 rs.**	ROTONDY / PALTA	jesienne / wiosenne	od **9 rs.**
ROTONDY / PALTA	pluszowe / na jedwabiu	» **35** »	ŻAKIETKI / NARZUTKI	jesienne / wiosenne	» **4** »
PALTA / ŻAKIETKI	pluszowe / na jedwabiu	» **25** »	WATERPROUFY	różn. materyj	» **5** »
ROTONDY / PALTA	sukienne / na jedwabiu	» **15** »	ŻAKIETKI / NARZUTKI	letnie	» **3** »

i wiele innych rzeczy Fantasie.

CENY BEZ USTĘPSTWA. (K-1058)

Pozostała mała ilość egzempla dzieła

DOM BOŻY

to jest (W-32

Praktyczne wskazówki budowa naprawiania i utrzymania kościo

przez k-dza

A. BRYKCZYŃSKIEGO,

jest jeszcze do nabycia w druka

ST. NIEMIERY,

Warszawa, plac Warecki 4.

Koniak naturalny z winogro krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL"

WWarszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od ½ wiad (24 butelek) w kantorze fabrycznym

Sprzedaż detaliczna we wszys kich składach win w Warszaw (w sklepach stowarzyszenia «Me kury») i w większych składach pr wincjonalnych. (W-82-26-1

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza metoda

do nauczenia się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3 MIESIĄCACH,** po angielsku w **24 LEKCJACH.** Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 FIGUR,** tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Powieść **«Ali-Baba»** i 40 zbójców 15 k. Powiastki **polsko-niemieckie** 20 k. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Kto nadeśle wprost do autora z Cesarstwa, 6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma książki *bez opłaty pocztowej.* (R-701-48) Skład gł. u autora (Reussnera) **Marszałkowska 142, w Warszawie.**

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-320-3-1)

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy raki, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapja (2—3, 6—7½ godz.). (918-52)

PENSJA ŻEŃSKA

Księżniczki W. I. Gedrojć

zawiadamia, że zapis i przyjęcie uczenic półpensjonarek, pensjonarek i przychodzących, odbywa się codziennie od godz. 11 rano do 4 popoł. Wasilewski Ostrow, róg 6 linji i wybrzeża Newy, № 25—1, m. 34. (K-1056-3-1)

ПРИ АЖУРНО-СТОЛЯРНОЙ И БАГЕТНО-РАМОЧНОЙ МАСТЕРСКОЙ

К. СИНЕБРЮХОВА

угол. Мѣщанской и Вознесенскаго пр., № 30—27.

Имѣется для Гг. любителей выпиливанія большой выборъ разнаго дерева, рисунковъ, инструментовъ и принадлежностей для выпиливанія, какъ-то: лобзики, струбцинки, станки, пилки, дрели, напилки и прочія принадлежности для любителей выпиливанія. Имѣются столярныя инструменты и верстаки. Принимаю сборку и склейку готовыхъ выпиленныхъ вещей. Для Господъ иногородн. высылаю съ наложеннымъ платежемъ и по требов. прейсъ-курантъ Цѣны добросовѣстныя. (K-1057)

Kapsułki, perły i

Wyroby Żelatynowe

dla WW. Doktorów, Aptekarzy i Właścicieli składów aptecznych, z najlepszych materjałów, skrupulatnie wykończone, **tanio** poleca pracownia i **Skład** gotowych wyrobów **KAROLA BIRNBAUMA,** Warszawa, Kapitulna, 3. (314-6-1)

NAJTAŃSZY

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYC

cerat, rolet, gzymsów i chodników

W. MICHALSKIEGO,

ulica Miodowa № 19.

(W-318-12-1)

SPRZEDAJE SIĘ

tanio, kompletne, prawie nowe urz *dzenie fabryki torfu dezynfekcyj* nego, wraz z maszyną i kotłem pa rowym. Wiadomość: **RYGA,** ulic Giertrudzka № 7, m. 1. (F-501-3-1

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 16 января 1892 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.

MEMORJAŁ

E. Woyniłłowicza [1])

w kwestji służebności (serwitutów).

Odczytany w Towarzystwie rolniczem mińskiem d. 14 lipca 1891 r.

Każde posiadanie wspólne, każde prawo udziału szczegółowego pociąga za sobą jedynie niszczącą eksploatację własności. Jest to prawdą oddawna uznaną przez ekonomistów-teoretyków, a codziennie doświadczaną przez rolników-praktyków: wobec podobnego rodzaju organizacji własności ziemskiej, produkcyjność jej upada do wymiarów minimalnych, znajdując odbicie w szkodach, na zbyt już wielką skalę dających się zauważyć, nietylko w bogactwie prywatnem, ale i w narodowem. Obecnie, kiedy ta słaba strona dobrobytu narodowego zwróciła na siebie uwagę rządu i kiedy działacze państwowi oddani są myśli usunięcia tej głównej przeszkody wszelkiego postępu w rolnictwie, mogą być nie pozbawionemi interesu uwagi, dotyczące danej kwestji, a pochodzące od osób blizkich sprawie przez swoje położenie, przez swoje zajęcia. Wspólność własności ziemskiej w kraju północno-zachodnim ujawnia się w dwojakiej formie: w formie służebności—w formie szachownic. Pierwsza forma powstała przy urządzeniu bytu włościan, uwolnionych z poddaństwa, określoną ona jest i zabezpieczoną przez prawa obowiązujące. Druga forma, lubo również po części powstała przy nadaniu włościanom gruntów, głównie wszakże istnieje, jako pozostałość dawniejszych praw (statut litewski), wskutek tak zwanych eksdywizyj, i zabezpieczoną jest przez obyczaj i przez konieczność; albowiem, chociaż w zasadzie szachownica nie jest formą wspólnej własności, jednakże w rzeczywistości na jedno z nią wychodzi, gdyż własność szachownicowa zniewala rolników do prowadzenia jednego i tegoż samego systemu gospodarstwa (z konieczności trzechpolowego), do korzystania z prawa przegonu, a właściwie—mimowolnie—i pastwiska. Służebności szachownice przeszkadzają wszelkiemu racjonalnemu systemowi gospodarstwa—są to główni nieprzyjaciele wszelkiego postępu—obrońcy rutyny, a rezultatem tego wszystkiego jest zbiednienie naszych pól i łąk, zniweczenie wszelkiego przyrostu w lasach. Chociaż przedmiotem niniejszego memorjału ma być tylko kwestja służebności, ale autor uznał za konieczne zwrócić uwagę i na inne złe—na szachownice, jako ściśle zespolone z poprzedniem; obok tego kwestje agrarne należy poruszać jak można najrzadziej i rozstrzygać je już raz na zawsze, dla uniknienia wszelkich pogłosek i rozpraw, odciągających lud od pracy spokojnej, na siebie tylko liczącej, w nadziei na jakieś nowe nadania i przemiany. Dla tego kwestję służebności i szachownic rozstrzygnąć należy jednocześnie, zamykając tym sposobem całą reformę bytu ziemiańskiego włościan i utrwalając ostatecznie pojęcia: porządku, prawa i własności—tych podstaw ustroju państwowego.

Przystępując obecnie do prawa służebności i sposobów jego uregulowania, a raczej zniesienia, napotykamy dwie kwestje: 1) *jakim sposobem znieść używanie służebności, z jednoczesnem o ile można najsprawiedliwszem uwzględnieniem praw dziedziców i włościan?* 2) *jak określić normę wynagrodzenia?* Zajmiemy się rozstrzygnięciem pierwszej kwestji:

a) *Użytkowanie ze służebności nie może ustać inaczej, jak tylko za wynagrodzeniem terytorjalnem* włościan za prawo służebności. Przy ciężkiem położeniu obecnem dziedziców, każde wynagrodzenie pieniężne mogłoby doprowadzić ich do ostatecznej ruiny; z drugiej zaś strony, pieniądze, uiszczone do rąk włościan, łatwo mogłyby być użyte nieprodukcyjnie; zresztą nie idzie tu o chwilowe tylko polepszenie bytu włościan, ale o zabezpieczenie na zawsze produkcyjności i dobrego stanu każdej osady włościańskiej, jako jednostki płatniczej i cegiełki w budowie bogactwa narodowego.

b) Wynagrodzenie może mieć miejsce *tylko z tegoż samego użytku, który obciążony jest służebnością*, a jedynie wobec obustronnej zgody stron, może być *wydzielonem, czyli odmierzonem, z innych użytków dziedzica, lub nawet*, w razach wyjątkowych (o czem niżej) z użytków, nabytych *ad hoc* od innego właściciela.

c) Jeśli służebnością obciążona jest przestrzeń lasu, wówczas *drzewo, jako materjał, pozostaje własnością dziedzica*, gdyż włościanie otrzymać winni wynagrodzenie za te tylko korzyści jakie mieli, a mianowicie za pastwiska, a bynajmniej nie za drzewo, z którego nie mieli prawa użytkować. Naturalnie, że drzewo powinno być uprzątnięte przez dziedzica w określonym czasie, a przed uprzątnięciem takowem, służebność zostać powinna w poprzednim zakresie; w tym to właśnie razie, zwłaszcza jeśli las zostaje pod ochroną, lub jeśli ma w przyszłości wielkie znaczenie jako towar, dozwolonem być winno wynagrodzenie z innych użytków, a nawet, jeśli to przedstawia korzyść wzajemną, dziedzic ma prawo kupić dla włościan od sąsiedniego właściciela oznaczoną ilość gruntu, na wynagrodzenie za zniesioną służebność.

Tezy te są zbyt jasne, zbyt uświadomione w opinji publicznej, iżby miały ulegać dyskusji, a raczej można je stawiać wprost jako pewniki, całkowicie decydujące postawioną przez nas pierwszą kwestję, to jest: jak znieść prawo służebności, z jednoczesnem, możliwie najmniejszem nadwerężeniem praw dziedzica i praw posiadaczy służebności.

Teraz zwrócimy się do drugiej kwestji: *jak określić normę wynagrodzenia?* Zadanie w tym względzie jest więcej skomplikowanem, wobec wielu koeficjentów, które musimy roztrząsnąć poszczegółowo.

Ile jest majątków, tyle prawie różnych odmian używania służebności; niekiedy są one wyraźnie określone w aktach komisji weryfikacyjnej, niekiedy nadzwyczaj nieokreślone; ilekolwiekby jednak było tych odmian służebności, sprowadzić się one dadzą do dwóch typów:

1) Przestrzeń, obciążona służebnością, tak jest wielką, że w zupełności zabezpiecza pastwiskowe żywienie inwentarza.

2) Pastwisko, obciążone służebnością, nie jest wielkiem i służy jedynie jako pomoc w pastwiskowem żywieniu inwentarza.

Motywa wynagrodzenia terytorjalnego w pierwszym i drugim razie całkiem są różne; zaczniemy od pierwszego wypadku:

I. *Pastwisko, służebnością obciążone, w zupełności zabezpiecza pastwiskowe żywienie inwentarza.*

Ile w tem słów, tyle potrz wyjaśnień: przedewszystkiem, jak się p konać o pewnych przymiotach i przyn ności pastwiska? Tu nastręcza się p cie przestrzeni i dobroci; przestrzeń rzy się na dziesięciny, dobroć zaś na nieodzownie sprowadzić do jednego n nownika. Pominiemy, czy pastwisko wysoko, czy nizko położonem, czy gr jego jest dobrym, czy złym, gdyż to zależy od właściwości naturalnych da miejscowości i czynności żadnej kom nie mogą tego regulować—rozdzielimy pastwiska na dwa typy zasadnicze: ste i *leśne*, a ze względu na wyłuszcz wyżej pogląd, że drzewo, jako należ do dziedzica, winno być uprzątnięte określimy, o ile powiększa się produk ność pokarmowa pastwiska po uprzą ciu drzewa? W tem znów wielkie znaczenie położenie lasu, gęstość *drzewostanu, właściwości gruntu; niem jednak, według przyjętego przez prakt* nych gospodarzy poglądu: po uprzątni drzewa sosnowego, produkcyjność pas ska powiększa się 10-krotnie, świer wego i mieszanego—15-krotnie, olszow zaś—20-krotnie; a zatem służebność 600 dziesięcinach lasu sosnowego, za pioną być winna 60 dziesięcinami ta goż wyrębu; 600 dziesięcin lasu świer wego i mieszanego równoznacznem z 40 dziesięcinami takiegoż wyrębu; żebność zaś na 600 dziesięcinach olszowego da się słusznie zastąpić 30 d sięcinami takiegoż wyrębu. Skorośmy ką normę przyjęli, będziemy już dalej wić tylko o pastwiskach czystych, a najmniej nie o leśnych, gdyż leśne, zasadzie wyżej przytoczonych cyfr, żemy zawsze zamienić na czyste.

Mając tym sposobem do czynienia łącznie z pastwiskami czystemi, na z dach jakichże danych określimy, czy żebność całkowicie, lub tylko części zabezpiecza pastwiskowe żywienie inw tarza? Tu znów nastręcza się wiele wz dów: jak długim jest czas pastwiskow żywienia inwentarza, ile sztuk cho może na dziesięcinie, jak wielkie jest do, mające się wyżywić? Czas pastwi wego żywienia inwentarza, w gospo stwach włościańskich naszego kraju, l się 6-miesięczny, w folwarkach zaś oby telskich—5-mies. Obok tego zauważyć leży, iż ze specjalnego pastwiska korzy inwentarz zaledwie przez 2 miesiące: i czerwiec, następnie pastwisko zana już jest zdeptane kopytami, trawa przestarzała, a w końcu czerwca już są skoszone, a później ogołocone już i niwy, na których inwentarz pok znajduje. Co się tyczy ilości inwenta jaki może wyżywić się na jednej dzie cinie, to w przecięciu przyjętem jest lic 3 sztuki na dziesięcinę, ale daleko w niejszem jest określić, jaka ilość inwen rza korzystać ma ze służebności past ska. Według słuszności—ta ilość inw tarza, jaką komisje weryfikacyjne upo żyły służebnością. Ilość ta zazwy z wielką akuratnością wnoszoną była tabel likwidacyjnych w guberniach n wiślańskich, przy urządzaniu tam b włościan, ale chyba nie znajdziemy zapisanej w protokóle choćby jednej misji weryfikacyjnej kraju północno chodniego i dlatego nie może być pr tą za zasadę obliczenia; uwzględnić w obliczeniu dzisiejszą ilość inwenta byłoby znów niesprawiedliwie, gdyż z ży ona od wielu okoliczności przypa wych: o ile naprzykład włościanie nej wsi są zwolennikami inwentarz

[1]) Przetłomaczony przez Redakcję. Sprawozdanie z posiedzenia, na którem memorjał ten odczytany został, zamieściliśmy w N-rze 42 r. z.

ile dobrze inwentarz przebył zimę, ile włościanie pozyskali siana, pracując lub sprzątając siano na wydział u dziedzica, a częstokroć od tego, niestety, ile przywłaszczyli sobie pastwisk dziedzica. Wobec nieokreśloności wszystkich tych danych, wypada nam zastanowić się nad tem: *ile, przy pewnej przestrzeni roli ornej i łąk, trzymać należy inwentarza, i jaką proporcjonalną przestrzeń wypada wydzielić na pastwisko dla niego?* Pierwszej części tej kwestji nie możemy również rozstrzygnąć stanowczo. Ilość inwentarza, jaką należy trzymać przy pewnej przestrzeni użytków, zależy od żywej wagi inwentarza (w przecięciu waga krowy obywatelskiej wynosi 20—25 pudów, włościańskiej—10—15) od wymagania lub życzenia gospodarza, utrzymywać swój inwentarz w lepszem lub gorszem mięsie i t. p. Na pastwisku np., na którem zagranicą chodzi *jedna krowa tyrolska* lub holenderska, mogłyby się dobrze wyżywić 4 nasze chude krowy; wszystko to zależy od warunków i wymagań kultury, dlatego też, przy *decydowaniu kwestji służebności, nie należy kierować się żadnemi danemi naukowemi*, żadnemi tablicami podręczników rolniczych, ale poprostu stosować się do warunków miejscowych, do miejscowej kultury, w każdym pojedyńczym wypadku. Dla wynalezienia dokładnej normy wynagrodzenia za prawo służebności, musimy rozstrzygnąć drugą część naszej tezy, a mianowicie: *ile należy wydzielić gruntu na pastwisko dla pastwiskowego wyżywienia inwentarza, przy pewnej ilości gruntów ornych i łąk i przy pewnych warunkach kultury danej miejscowości.* Tę kwestję możemy zawsze wyjaśnić całkiem stanowczo, a rozstrzygnięcie jej ukaże nam sprawiedliwą normę wynagrodzenia terytorjalnego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w bardzo znacznej większości wypadków, gospodarstwa obywatelskie kraju północno-zachodniego stoją na daleko wyższym poziomie, niż włościańskie, w szczególności pod względem chowu inwentarza, który, wobec wysokich cen produktów mlecznych, jakie istniały przed 10 laty, ogromne zrobił postępy; dlatego też, jeśli co do pastwisk, gospodarstwa włościańskie, przy zniesieniu prawa służebności, postawimy w warunkach, w jakich znajdują się, lub raczej do jakich doszły gospodarstwa obywatelskie, to kwestja rozstrzygniętą zostanie wcale nie z uszczerbkiem dla włościan. Zobaczmy co się dzieje na folwarkach obywatelskich. Po zniesieniu poddaństwa i niezwłocznego następnie upadku cen zboża, obywatele starali się całemi siłami o polepszenie chowu bydła i odnośnego przemysłu, i w tym celu, wobec powszechnego braku pastwisk naturalnych w naszym klimacie kontynentalnym, musieli zmienić system swoich płodozmianów; przestarzały system trzechpolowy (ugór, ozimina, jarzyna), nie wydzielający pastwiska, musiał prawie wszędzie ustąpić systemowi czterechpolowemu, z następującym płodozmianem: 1) ugór, 2) zasiew ozimy, 3) jary, 4) pastwisko. Nadto, jeśli zwrócimy uwagę, że $^1/_3$ do $^1/_2$ czwartej odmiany, czyli pastwiska, obsiewa się jeszcze koniczyną na siano, przekonamy się, że $^2/_3$ czwartej części, czyli $^1/_6$ całości obszaru ozimego, pozostawiona pod pastwisko, daje dostateczną ilość pastwiskowego pokarmu dla inwentarza, przy wymaganiach kultury naszych folwarków obywatelskich, a tem więcej włościańskich, w których, jak zanotowaliśmy wyżej, chów inwentazra nie stoi na tak wysokim poziomie — inwentarz zawsze jest drobniejszy i wytrzymalszy. Jeśli zaś zwrócimy uwagę, że w większości wypadków łąki stanowią $^1/_4$ część wszystkich użytków gruntowych, *to, wydzieliwszy na własność włościan z przestrzeni obciążonej służebnością część, równającą się $^1/_8$ części ogółu ich użytków gruntowych, ulegających wykupowi, egzystencja ich chowu inwentarza zabezpieczoną będzie na równi z egzystencją tegoż chowu w folwarkach obywatelskich*, a więcej wymagać nie można. Objaśnimy to przykładem: włościanie, posiadający wykupnych użytków gruntowych 300 dziesięcin, mają, przypuśćmy, służebność na 600 dziesięcinach lasu sosnowego, co jest równoznacznem na $^{600}/_{10}$=60 dziesięcinach czystego pastwiska; zgodnie z dopiero co przytoczonym rachunkiem; dla zabezpieczenia pastwiskowej żywności inwentarza, trzeba im wydać $^{320}/_8$=40 dziesięcin. Te 40 dziesięcin, po uprzątnieniu z nich drzewa, wydane być winny na własność zupełną włościan, pozostała zaś przestrzeń uwolnioną być winna od służebności.

Dotychczas wysnuwaliśmy wszystkie te wnioski w przypuszczeniu, że przestrzeń obciążona służebnością, w zupełności zabezpiecza pastwiskowe żywienie inwentarza; teraz przejdziemy do drugiego wypadku.

II. *Przestrzeń, obciążona służebnością, nie wystarcza na pastwiskowe żywienie inwentarza.* Jak odseparować służebność w danym wypadku? Skorośmy już przyjęli za zasadę obliczenia wynagrodzenia terytorjalnego nie ilość inwentarza, nie obszerność przestrzeni, służebnością obciążonej, ale jedynie: ilość gruntowych całego uposażenia— wypada wcale nieskomplikowa puśćmy, że przestrzeń pastwisk żonego służebnością, czystego lu liczonego na czysto ($^1/_{10}$, $^1/_{15}$, $^1/_{2}$ wi ogółem 50 dziesięcin, przypu włościanie posiadają użytków gr 900 dziesięcin, a dziedzic 600. służebność, służąca włościanom zbawia dziedzica prawa pasania go inwentarza, to dzieląc w stosunku 900—600, wypadni na rzecz włościan 30 dziesięcin zostaje zupełną własnością dzied jedna, tak i druga ilość, bynajm zabezpiecza pastwiskowego żywi wentarza, jak obywatelskiego, tak ściańskiego, ale «z próżnego ni nalać» i w takim razie służeb gra roli pastwiska, ale jedy gonu.

Istnieje jeszcze jedna formą ści, bardzo zresztą rzadka w k nocno-zachodnim: jest nią prawo pasania inwentarza na użytka dzicznych, po sprzęcie siana lu Prawo to, o ile jest krępującem dzica, o ile czyni niepodobnem prawidłowe gospodarstwo polne i wentarza, o tyle dla włościan je dziedzic w danym wypadku, dla lenia się od tej ciężkiej służebn zwyczaj albo kosi łąkę bardzo i zostawia ją jakoby na potraw, lu bardzo późno, i chociaż tym sposo też pozbawia się pastwiska na po za to zabezpiecza łąkę od zdeptan stado wiejskie; pola zaś po sprzę zwłocznie zaorywa, aby tylko in jego nie chodził, nie mieszał krzyżował z włościańskim. T dzaju prawo służebności, ze wzg jego fikcyjność, należałoby znieść nagrodzenia. Jeśli zaś wziąć z wynagrodzenie terytorjalne, to, szy uwagę na krótki czas użyt przypuśćmy *maximum* miesiąc 1, mując czas pastwiskowego żyw wentarza włościańskiego 6 miesię ży wydać włościanom wzamia służebność $^1/_6$ przestrzeni, jak żaliśmy za konieczną dla zupełnego skowego żywienia, to jest $^1/_3$ przestrzeni posiadłości włościańs

Na zakończenie zauważyć na instytucje, regulujące sprawy ś ści, obowiązane być winny do n wania bezwarunko nowych sza choćby jednocześnie znoszenie daw nie było im polecone

Дозволено Цензурою, С.-Петербургъ, 16 января 1892 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek